Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polskiego z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Cena numeru
Miesięcznie	3·60 zł.	3·30 zł.	4·00 zł.	7·00 zł.	3·60 zł.	15 groszy

Redakcja (tel. Nr. 190). Drukarnia i Administracja (tel. Nr. 3344) Kraków, ul. św. Krzyża 11. Konto P. K. O. w Warszawie 140.055 w Krakowie 401099.

Nr. 294. Czwartek dnia 25 Grudnia 1924 r. Rok XXXI.

Pokój narodowi — dobrej woli!

Największe dobrodziejstwo — pokój — zostało przyobiecane ludzkości w Noc świętą, Betlejemską! Snać i wówczas „pokój“ był największą potrzebą społeczną i zarazem najważniejszą rękojmią cywilizacji i dobrobytu! Snać też chrześcijaństwo w zamiarach Bożych miało usunąć największą trudność w postępie ludzkości!

Od obwieszczenia radosnej nowiny dziewiętnaście upłynęło wieków! Burz przewaliło się wojennych wiele! I wiele również przeminęło w tym okresie szlachetnych i wielkodusznych wysiłków, pokój mających zapewnić. Co zniszczyły pierwsze, odrabiały drugie! Na pobojowiskach stratowanych i krwią przesiąkniętych zakwitała ruń zielona i życie się pleniło! I znów je deptał uzbrojony człowiek wojny i niszczył, by z kolei dać miejsce człowiekowi pokoju!

Zapowiedź betlejemska nie iści się jeszcze w trwałem królestwie pokoju! Dlaczego?

* * *

Powiedziano: „Pokój ludziom **dobrej woli!**“ Postawiono zatem warunek, od którego spełnienia realizacja pokoju zależy! „...ludziom dobrej woli“ użyczonym będzie pokój, jako nagroda, nie zaś łaska darmo dana!

A „dobra wola“, to — zdolność wczucia się w warunki życia i potrzeby drugich, — to uszanowanie, praktyczne uszanowanie cudzych praw i godności!

* * *

Oto widzimy, jak dzisiejsza ludzkość nie może się zdobyć na tę „dobrą wolę“! Jak **narody** w stosunkach wzajemnych **nie silą się nawet, by zakryć swój brak szacunku dla praw sąsiada!** Niemcy sięgające po Śląsk Górny i Pomorze, — Anglja tłumiąca wojskową ekspedycją wyzwoleńczy ruch Egiptu, — Rosja we krwi topiąca próbę zerwania obroży przez szlachetny naród Gruzji, — — — zdarzenia ostatnich miesięcy nie świadczące o „dobrej woli“ pokoju u narodów, które zresztą tak często jego imienia nadaremno wzywają!

Niemasz pokoju, jak tylko przez zdeptanie słabych narodów!... Niemasz ludzkości! Jest tylko dżungla, w której uwijają się polujące na siebie narody-zwierzęta!... Oto pierwszy objaw braku „dobrej woli“: — imperjalizm narodów i państw!

* * *

Prócz szowinistycznego nacjonalizmu i imperjalizmu państwowego, jest i inny wróg pokoju — nowoczesny, obłudny pacyfizm! Świadomie, czy bezwiednie zdąża on do zatarcia narodowych form życia społeczeństw, a poprzez zabicie narodów do zorganizowania ludzkości! Ślepy! Nie widzi, że żywa organizacja może istnieć tylko przez żywe jednostki, — **a zabite narody nie stworzą żywej ludzkości!** Oddzielony od narodowego, czy państwowego imperjalizmu doktryną, łączy się z nim nieraz w praktyce międzynarodowych **kombinacyj!** Macdonald-pacyfista jest co do losu Górnego Śląska zgodny z Ludendorffem-nacjonalistą! Tylko pierwszy radby Śląsk zwrócić Niemcom na drodze pokojowych układów, — drugi chce go mieczem od polskiego organizmu odrąbać!

Niemasz, narody, pokoju, jak tylko przez zatarcie waszych odrębności i wyrzeczenie się praw do życia pełnego!... Dla zorganizowania ludzkości trzeba, by się narody same zabiły!... Z cmentarza narodów-samobójców powstanie **ludzkość!**... — Drugi objaw braku „dobrej woli“: — pacyfizm internacjonalistów!

* * *

„Na dnie kombinacyj współczesnych sekciarzy — pisał Chateaubriand — jest zawsze plagjat i parodja Ewangelji, — **odnajdziecie zawsze chrześcijańską zasadę!“** Znajdziemy posiew chrześcijaństwa w nacjonaliźmie! Będzie nim wytrwała obrona narodu przed śmiercią i zabezpieczanie sobie praw do życia. Głosił je Kościół, którego ustawodawstwo stworzyło podstawy nowoczesnego „prawa międzynarodowego“. Ziarno chrześcijaństwa znajdziemy)także w pacyfiźmie! Jest niem szlachetna dążność do zjednoczenia narodów, ludzkości, — do rozstrzygania konfliktów przy pomocy sądów, nie miecza! Przypomnijcie sobie wspaniałą myśl Papieży średniowiecza o jednem chrześcijańskiem społeczeństwie, rządzonem przez jednego władcę świeckiego i przez Kościół! Przypomnijcie sobie także odrazę, jaką w starem chrześcijaństwie budził zawód żołnierza (zastanawiano się nawet w pierwszych wiekach nad tem, czy można być równocześnie żołnierzem i uczniem Chrystusa), — i orzeczenia Papieży, zwłaszcza ostatnich, Benedykta XV i Piusa XI!

Tylko, jak w naturze się zdarza, wyrodziło się nasienie szlachetne! Czy rola temu nieuprawiona winna, — czy brak warunków atmosferycznych, wymaganych przez przyrodę, — — — dość, że z chrześcijańskiego posiewu wyrosły chwasty! I te się dziś plenią!

* * *

Znakomity konwertyta włoski, Papini, patrząc na brutalne przejawy współczesnego życia, modlił się: „Ty sam, Jezu Chryste, widzisz, że pełnia czasów nadeszła! I Ty sam wiesz, czy ten świat zasłużył, byś go potopem ognia zniszczył, czy też, byś go swoją interwencją ocalił!“

* * *

Nie wolno oddawać się pesymizmowi! Uchylenie zła moralnego — a o takiem tylko mówimy — leży zawsze w granicach możliwości człowieczej! „Sanabiles fecit Deus nationes“ (Uleczalnemi stworzył Bóg narody) z tem, że zadanie „lekarza“ spoczywa na nich samych. I z tem, że jedynem „lekarstwem“ jest przez Niego objawione światu Prawo!

A to wyraża się w słowach chóru anielskiego:

Pokój ludziom dobrej woli!

I na jego tylko gruncie da się rozwinąć „centralne — jak mówił Macdonald — zagadnienie“ polityki świata — zagadnienie pokoju!

Ks. Jan Piwowarczyk.

„Zbyt wielu mamy wrogów dookoła i na szerokim świecie, wewnątrz i na zewnątrz, ażebyśmy dziś i na długie lata mogli wypracować i ustawić na naszych drogach ideję. Gdy mnie kto w nocy napadnie, to moją wtedy ideją jest — obronić się! Gdy mi wciąż grozi, że mnie z domu mojego wygoni i na niewolnika mię weźmie, to, oczywiście, muszę sobie przygotować coś do obrony. Obronić się przed straszną koalicją wrogów — oto pierwsza ideja. Nie dać świętej Polski, nie dać Lwowa, nie dać Poznania, nie dać brzegu morskiego, nie dać Wilna — Moskalom, Niemcom, Litwinom, nikomu, kto po ziemie nasze ręce wyciąga“...

...„Tak my byliśmy i jesteśmy na tym punkcie ułomni: Jesteśmy urodzeni z defektem polskości“...

...„W granicach tej Polski, które los dał naszemu pokoleniu, stworzone będą stany zjednoczone, wolne i równe. Wypracujemy wszystko. Zbudujemy dom wspólny. Ale musimy zacząć od przysieni, a przedewszystkiem musimy mieć za co budować. Bez pieniędzy budować nie można“.

(Z „Przedwiośnia“, najnowszej powieści Stefana **Żeromskiego**).

W noc wigilijną.

Wstrzymała oddech ziemia i wsłuchana w ciszę
niebo w dłoniach podniosło gwiazdę Betlejemu.
Czar się dziwny nad światem, jak skrzydło kołysze
westchnienia miast smugami wzlatują ku niemu.

Z gniazd człowieczych w drgającej, anielskiej kolendzie
srebro głosów dziecięcych, jak organ rozbrzmiewa,
Śnieg sypie i swój miękki płaszcz rozściela wszędzie
w wigilijne choiny zamieniając drzewa...

A tam, w górze — ach, patrzcie — gdzieś, na Drodze Mlecznej
Trzej Królowie ku cichej wędrują stajence.
Gwiazdy — drżące pastuszki, pacholęta wieczne
promieniste do modlitw układają ręce.

I ktoś wielki, jak wszechświat, a mały, jak dziecię
białe ramię wyciąga w błogosławieństw geście
I przełamał opłatek Bóg z tobą, o świecie
i z wami, dobrzy ludzie, modlący się w mieście.

Jerzy Braun.

Czego nam sobie wzajemnie życzyć na gwiazdkę.

John Ruskin w „listach do robotników“ rozstrząsał problem, jak wzmóc zamiłowanie do pracy i znajdowane w niej szczęście. Tasama kwestja staje się coraz bardziej piekącą dla naszego społeczeństwa. Niejeden ekonomista będzie miał zapewne gotową odpowiedź, że utrudnione warunki materjalne, zwiększenie się liczby potrzeb i ich wybredność, wzrost pożądań za bogactwami i za użyciem, same przez się wytwarzają mus do pracy (a więc nie samych najbiedniejszych), by spotęgowali swe wysiłki w kierunku obfitszej i lepszej jakościowo wytwórczości.

Jak długo jednak praca jest tyko koniecznym środkiem dla zdobycia czegoś, co jest poza nią, nosi na sobie piętno jakiegoś zawisłego nad nią przekleństwa, kary nałożonej za winy własne, czy przodków. Pracujący wyłącznie z myślą, iż **musi** pracować, aby móc wyżyć i wyżywić swych bliskich, a w najlepszym razie móc pozwolić im i sobie na jakąś przyjemność, niełatwo pokocha to swoje zajęcie. Niezmiernie zaś już daleko jest do tego, żeby w nie włożył całą swą duszę. Marzy raczej o znalezieniu się w takiej sytuacji, któraby umożliwiła mu jak najrychlejsze pożegnanie się z ową pracą. Oblega go często zawiść do mających się lepiej. Skwapliwie podpatrzy u nich nieprawne sposoby wzbogacenia się. A nawet bardzo trudno będzie niekiedy jemu samemu oprzeć się ponętom do czynów, których nie uważa za słuszne, ale widzi w nich jedyne dla siebie wyjście z obmierzłej mu konieczności natężania się.

Z tego wszystkiego widocznem jest, jakiem olbrzymiem dobrodziejstwem dla społeczeństwa i dla samych pracowników będzie, gdy uda się wytworzyć i uświadomić możliwie jak najwięcej motywów, któreby czyniły pracę miłą jako taką. Wprawdzie niepodobna nam sobie wyobrazić, jak pewne zatrudnienia — zwłaszcza mechaniczne, a jest ich bardzo wiele — mogłyby stać się przyjemnemi dla oddanego im. Jednakże jest mnóstwo wyrobów ręki ludzkiej, które — jak to wskazywali **Ruskin, Morris** i wielu po nich — już w chwili gdy ulegają stopniowemu kształtowaniu, radują swego sprawcę, skoro tylko wyciska na nich jakieś znamiona swej indywidualności w sposób zadowalający jego upodobania estetyczne do pewnych form, a zarazem dający mu samopoczucie, iż postępuje sumiennie. Po wyższem wyrobieniu zmysłu społecznego i obywatelskiego można sobie obiecywać, że także w zawodach, które nie otwierają pola swobodnemu wyrażeniu osobistych właściwości myślenia i odczuwania, krzewić się będzie już w toku samej pracy błogie przeświadczenie, iż się czyni coś takiego, co jest dla współżyjącego szerszego ogółu niezbędne i pożyteczne.

Zanim jeszcze do tego odległego ideału potrafilibyśmy dojść, nietrudno nam już dziś stwierdzić dokoła siebie mnóstwo dziedzin pracy, które polegają bezpośrednio lub pośrednio na urabianiu cudzych umysłów i charakterów. W pierwszym rzędzie oczywiście nasuwa się tu zawód wychowawczy i nauczyciela. Ale czyż niema w nim także bliższego lub dalszego **udziału każdy ojciec,**

każda matka, każdy starszy brat lub siostra, każdy sędzia, urzędnik, publicysta, wojskowy, polityk, szef każdego przedsiębiorstwa lub starszy w niem, a nawet każdy sumienny organ władzy publicznej i pionier uczciwej pracy? Każdy z nich, wypełniając ściśle i rozważnie to, co do niego należy, ma słuszny powód czuć się pokrzepionym i podniesionym na duchu przez myśl, że współdziała około kształtowania lepszej przyszłości, iż przyczynia się rodzajem swego postępowania, bądź to swą interwencją wprost, bądź też przynajmniej dobrym przykładem do realizacji większej sumy ładu i większej siły charakterów, t. j. wyższej ich odporności, stanowczości, energji statycznej i dynamicznej. Trzeba tylko wytrwale walczyć z apatją, pesymizmem i fatalizmem tych, co sądzą, iż powrotna fala zła zdoła znieść bez śladu owoce działalności podejmowanej w dobrej wierze i roztropnie, czyli liczącej się z przewidzianemi ewentualnościami, nie zaniedbującej niczego, co w danej chwili należało uczynić bezzwłocznie.

Już Arystoteles zasadzał szczęśliwość na rozumnem działaniu, a Boga mienił czystą energją. Nawet uszczęśliwiająca w życiu przyszłem wizja Doskonałości Bożej nie jest, jeśli dobrze rozumiem ten termin „visio beatica" u scholastyków i u Dantego, jakiemś biernem przyjmowaniem, gnuśnem odpoczywaniem po ich myśli, ale czynem wyzwolonym już z wszelkich przeszkód, które jeszcze krępowały w życiu doczesnem — nie z mocy własnej natury człowieka zresztą — ale dzięki wyższej od niego Łasce. Toteż czego najbardziej życzyć wypada naszemu społeczeństwu doby obecnej jest: ażeby pomnąc o poważnych niebezpieczeństwach, jakie grożą jego spoistości, niezależności gospodarczej, politycznej, umysłowej, zwłaszcza wobec prądów wywrotowych, przejęło się takim zdrowym energetyzmem, który znajduje największą radość życia w pracy kształtującej i organizacyjnej. Naturalnie nie z celami samolubnymi, ale takimi, z którymi się łączy duchowe oczyszczenie i podniesienie tych wszystkich, co chcą lub przynajmniej mogliby współpracować kulturalnie.

W. Rubczyński.

„...To dopiero przedwiośnie nasze. Wychodzimy na przemarznięte role i oglądamy dalekie zagony. Bierzemy się do własnego pługa, do radła i motyki, pewnie że z nieumiejętnemi rękami. Trzeba mieć do czynienia z niszczącym nawozem, pokonywać twardą, przerośniętą caliznę"...

„...To zagębienie ludów ruskich, polskich, litewskich musi żyć w Rzeczypospolitej Polskiej. Gdy zbudujemy dom, damy „bratu Rusinowi pokłon, braterstwo i równe we wszystkiem prawo", damy „każdej rodzinie rolę domową pod opieką gminy". Wszystko będzie. Wynagrodzimy krzywdy, pogodzimy się, podźwigniemy się".

St. Żeromski.

Stan wyjątkowy.

Uwagi nad oświadczeniem min. Thugutta.

Przedmiotem rozważań i dyskusyj w sferach miarodajnych a zarazem w szerokich kołach społeczeństwa, zwłaszcza na kresach wschodnich, jest pytanie: czy wprowadzić we województwach graniczących z państwem sowieckiem stan wyjątkowy, czy nie. Wiadomo powszechnie, że czynnik najbardziej do rozstrzygnięcia problemu powołany — p. minister Thugutt—oświadcza się przeciw temu, a to jak wynika z jego przemówienia na bankiecie we Wilnie 15 grudnia dlatego: ponieważ „stan wyjątkowy doprowadziłby ludność spokojną do tem większego rozdrażnienia".

Mam uczucie, że sprawa tak postawiona dowodzi wyjścia z fałszywego założenia. Robi to bowiem wrażenie takie, jak gdyby stan wyjątkowy był instytucją skierowaną przeciw ogółowi „ludności spokojnej", jakoby jej miał dawać się we znaki w sposób niezmiernie dotkliwy, jakoby jego wprowadzenie było równorzędnem z odebraniem możliwości bytowania, lub conajmniej z wielkiem jego utrudnieniem.

Mam to uczucie, że dla wielu osób zabierających głos w dyskusji, moment polityczny ustosunkowania się sejmowych frakcyj mniejszościowych do Rządu, przesłania jasny pogląd na sprawę celu stanu wyjątkowego. We wszystkich państwach konstytucyjnych stan wyjątkowy zaprowadza się nie dla szykan politycznych, lecz dla celów, które nazywamy kryminalno-politycznemi. Polityka kryminalna jest nauką, uczącą nas, w jaki sposób najskuteczniej zwalczać — przestępczość. Jako jeden ze środków ułatwiających technikę śledzenia za przestępcami, a zarazem ułatwiającą zapobieganie przestępności — uważamy częściowe lub zupełne zawieszenie pewnych swobód obywatelskich, które daje konstytucja na tem terytorjum, na którem pojawia się w sposób niepokojący — przestępczość. O to, czy trzeba stanu wyjątkowego w danych warunkach, nie należy pytać polityka, ale trzeba pytać tych, którzy ze ściganiem przestępstw mają do czynienia, należy pytać sędziów, prokuratorów i policję danego okręgu. Jeżeli te czynniki odpowiedzą: „nie potrzeba", to wtedy wprowadzanie stanu wyjątkowego z innych pobudek byłoby błędem, a jak wiadomo, w polityce błąd jest gorszym od zbrodni.

P. Thugutt sprawę odwrócił, p. Thugutt nie kwestjonuje, że szerzy się bandytyzm, lecz mówi:— nie mogę zaprowadzać stanu wyjątkowego, bo „administracja pozostawia wiele do życzenia, bo szwankuje stan bezpieczeństwa, bo rząd nie jest pewny instrumentu, którym ma się posługiwać". Nie wiem, czy tekst ten, który powtarzam za pismami codziennemi, jest autentycznym; gdyby choć jego intencja, nie koniecznie słowa, odpowiadała rzeczywiście poglądom pana ministra, to byłoby to — straszne. Wszak znaczy to: ja boję się moich własnych urzędników, czy oni nie będą nadużywali stanu wyjątkowego dla postronnych, niejasnych celów. To mówi minister na zebraniu publicznem. Widać, że minister wyszedł z kół parlamentarnych, widać, że jest to minister przyzwyczajony do — mówienia. Trudno o bardziej niszczącą krytykę całej administracji kresowej, a krytyka ta wychodzi z ust autorytatywnych, wypowiedziana publicznie, powtórzona przez pisma, staje się aktem oskarżenia przeciw wszystkim dotychczasowym rządom polskim.

Zestawmy tę krytykę z istotą stanu wyjątkowego.

Konstytucja powiada w art. 124: czasowe zawieszenie praw obywatelskich może nastąpić dla miejscowości, w których okaże się konieczne ze względów bezpieczeństwa publicznego. Konstytucja określa dokładnie na czem zawieszenie to ma polegać: — a) rewizja osobista i aresztowanie może nastąpić nietylko na podstawie polecenia władz sądowych, ale także z polecenia władz administracyjnych; aresztowany nie odzyskuje wolności, choćby mu nie podano na piśmie z podpisem władz sądowych przyczyny aresztowania w ciągu 48 godzin (por. art. 97), b) rewizja domowa, zajęcie papierów i ruchomości może nastąpić bez polecenia władz sądowych (art. 100), c) może być wprowadzona cenzura i system koncesyjny na wydawanie druków (art. 105), d) można wprowadzić cenzurę listów i innej korespondencji, e) obywatele tracą prawo zgromadzania się, zawiązywania stowarzyszeń i związków — bez zezwolenia władzy (art. 108).

Oto wszystko!

Czego zatem boi się pan Thugutt? Boi się przypuszczalnie, że władze administracyjne dopuszczać się będą nadużyć przy aresztowaniu, że aresztować będą bezzasadnie, trzymać miesiącami aresztowanych bez powodu, że rewizje służyć będą innym celom niż poszukiwania za dowodami przestępstwa, że cenzura druków, udzielanie zezwoleń na zgromadzanie się będzie dowolne, że cenzura listów mieć będzie postronne cele.

Jeżeli p. Thugutt tego naprawdę się boi, bo „rząd nie jest pewny instrumentu, którym ma się posługiwać", — to ustaje wszelka dyskusja. Tłoczą się pod pióro słowa, których ze względu na interes państwa nie napiszę, bo są rzeczy, których publicznie się nie — wypowiada.

Pan minister woli wobec tego, by mogły się odbywać zgromadzenia, na których ludzie cieszący się bezkarnością związaną z imunitetem poselskim, wypowiadać będą mowy, z których każda jest ciężką zbrodnią przeciw państwu, w rodzaju dekla-

---

Cudowna korona w „Balladynie".

(W dziewięćsetną rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego — 25 grudnia 1024 roku)

Ku ojczystej stronie
Wracali niegdyś od Betleem żłobu
Święci królowie — dwóch Magów i Scyta.
Ów król północny zaszedł w nasze żyta,
Zabłądził w zbożu, jak w lesie — bo zboże
Rosło wysokie, jak las, w kraju Lecha;
Więc, zabłądziwszy, rzekł: „Wyprowadź, Boże!"
Aż oto przed nim odkrywa się strzecha
Królewskiej chaty — bo Lech mieszkał w chacie—
Wszedł do niej Scyta i rzekł: „Królu! bracie!
Idę z Betleem, a gwiazda błękitna
„Twoich bławatków ciągle szła przede mną,
„Aż tu zawiodła". Lech rzekł: „Zostań ze mną!
„Kraina moja szczęśliwa i bitna,
„Jeśli chcesz, to się tą ziemicą z tobą
„Dzielę na poły". — Scyta rzekł: „Zostanę,
„Lecz kraju nie chcę, bo ziemie złamane,
„Rozgraniczają się krwią i żałobą
„Dzieci i matek". Więc razem zostali...
Więc, jako dawniej czynili mocarze,
Z Lechem się mieniał Scyta na obrączki;
A pokochawszy mocniej sercem, w darze
Dał mu koronę... stąd nasza korona.
Zbawiciel niegdyś, wyciągając rączki,
Szedł do niej z matki zadumanej łona
I ku rubinom podawał się cały,
Jako różyczka z liści wychylona,
I wołał: caca! i na brylant biały
Różanych ustek perełkami świecił.

Chyba żaden naród nie posiada piękniejszej legendy o swojej koronie królewskiej! Ale to też wielkiego poety trzeba było, żeby taką legendę stworzyć.

Skądże przyszła Słowackiemu myśl jej stworzenia i przypisania koronie polskiej mocy mistycznej? dlaczego z chwilą, kiedy ją Pustelnik zakopał w lesie, aby ją uchronić przed rabunkiem samozwańca, zwaliły się na krainę nadgoplańską klęski i zbrodnie? dlaczego później przechodzi ta korona tak różne koleje? Podnietą do tworzenia tych pomysłów, a po części nawet ich źródłem, była, jak się zdaje, rozprawa francuska Lelewela o koronie polskiej, wydana w Rouen w roku 1837, „La Couronne de Pologne et sa Royauté".

Szczegółowo opowiada tutaj Lelewel dzieje korony, którą się koronował Bolesław Chrobry dnia 25 grudnia roku 1024, pełne różnych, a dziwnych kolei. „W lat kilka po koronacji Bolesława Wielkiego o mało co nie zaginęła jego korona na zawsze: porwała ją z sobą zagranicę królowa Ryksa i oddała ją cesarzowi". I oto posypały się zaraz na Polskę straszliwe klęski, tak, że o mało jej o zgubę nie przyprawiły. Kiedyż się fortuna na nowo Polsce uśmiechnęła? Wtedy dopiero, kiedy Kazimierz Odnowiciel odebrał z rąk cesarza koronę swego dziada. Lecz około roku 1080 znowu runęły na Polskę różne nieszczęścia i korona Bolesława przestała zdobić głowy tych, „którzy jeszcze nosili tytuł królewski". „Powieść ludu zapewniała, że to godło państwa polskiego, zdarte zostało przez Michała Archanioła z głowy naczelnika narodu, bo nie był on już godzien jej nosić, gdy się Polska rozpadła na dzielnice". Myśl jedności państwowej „zanikła, i odtąd nie śmiano się dotknąć korony; więc złożono ją w świątyni narodowej, w mieście starem, niknącem i prawie zupełnie upadłem, w Gnieźnie, uważanem za kolebkę narodu"; „kurz coraz grubiej osiadał na koronie i pokrywał ją przez dwa wieki z górą..., **a lud, pozbawiony jej widoku, był rozdzierany wewnętrznemi niezgodami**". Oczyszczono ją z kurzu dopiero 26 czerwca w roku 1295 i włożono w Gnieźnie na skronie Przemysława. Dodaje Lelewel: „La couronne de Boleslav avait alors quelque chose de magique". W roku 1319 koronował się nią Łokietek i odtąd przechowywano ją w Krakowie: Łokietek oddał ją pod straż całego narodu, — i oto korona przestała być skarbem dynastycznym, stała się klejnotem narodowym. Odtąd, mówi Lelewel „nie było już niebezpieczeństwa że ją zabierze nieprzyjaciel, albo porwie złośliwy cudzoziemiec... Siedemkroć wkładano ją na skronie Jagiellonów i urokiem swoim pociągała ku sobie mnóstwo innych narodów (une foule d'autres peuples)". Ale cóż, kiedy po Jagiellonach przyszli królowie-cudzoziemcy — i zaczęła się epoka pohańbienia świętej korony, „splamienia szacownego pomnika, który, przetrwawszy na ziemi ojczystej półtora wieku zniszczenia i zepsucia, w końcu został oddany w ręce niecnych zabójców" (za co odpowie-

tacji posła Wasyńczuka na posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej z 16 grudnia, która obejmuje między innemi postulat: „zjednoczenie etnograficznych ziem ukraińsko-białoruskich w państwo niepodległe".

Pan minister woli, by nie było cenzury prewencyjnej, by można było drukować co kto chce, a władzom wolno było konfiskować nakład po jego częściowem rozpowszechnieniu. Pan minister woli, by poczta polska służyła ślepo rozszerzaniu wiadomości, przygotowujących wykonanie zbrodni — bez żadnej kontroli; p. minister woli, by nie można było przedsiębrać rewizji domowej lub osobistej wtedy, kiedy ta rewizja na czas przedsięwzięta może dostarczyć materjału dowodowego przeciw osobom podejrzanym o spełnienie przestępstwa.

Stan wyjątkowy ma na celu umożliwienie szybkiego i sprawnego wymiaru sprawiedliwości. Konstytucja to przewiduje i na to zezwala. Warunki wszelkie do tego zachodzą — zachodzą rozległe knowania: 1) o charakterze zdrady stanu, zagrażające Konstytucji Państwa, 2) zagrażające bezpieczeństwu obywateli.

Pan minister oświadcza: mimo wszystko, nie pozwalam.

Bywają rozmaite zapatrywania na tę sprawę. Mam przed sobą zeszyt francuskiego pisma prawniczego „Revue internationale de droit penal", w którem znajduję kronikę ustawodawczą hiszpańską za czas od września 1923 do czerwca 1924 r. Znajduję tam wiadomość (zesz. III. str. 277), że dekretem królewskim z 15 września 1923 r. zawieszono swobody obywatelskie (akurat te same, co według konstytucji polskiej art. 124) na terytorjum całej Hiszpanji. Sprawozdawca pisze dalej (str. 278): „problem separatyzmu w Hiszpanji, problem pogłębiony w czasach ostatnich przez namiętność i dwuznaczne zachowanie się pewnych mniejszości prowincjonalnych, stał się przedmiotem zajęcia naszego rządu. Postanowił on natychmiast zapobiedz niebezpieczeństwu przez wydanie surowych dekretów. I tak 18 września 1923 ukazał się dekret poddający orzecznictwu sądów wojskowych przestępstwa przeciw bezpieczeństwu i całości państwa, a także przestępstwa zmierzające do jego rozczłonkowania, zmniejszenia jego siły, osłabienia jego powagi zapomocą słów, pism lub innych jakichkolwiek manifestacyj. Ze względu na szerzenie się bandytyzmu rabunkowego w stosunku do banków i instytucyj gospodarczych, wydano dekret 13-go kwietnia 1924, który postanawia: „wszelkie przestępstwa kradzieży z bronią w ręce popełnione albo przeciw zakładom handlowym lub bankom, albo przeciw urzędom tych zakładów, albo przeciw ich komisjonerom, albo osobom przenoszącym papiery wartościowe — uważać należy za przestępstwa natury wojskowej i sądzić przy stosowaniu bardzo uproszczonego postępowania".

Można mieć wątpliwości natury czysto jurydycznej co do sposobu załatwienia kwestji (przeniesienia przestępstw ludności cywilnej przed sądy wojskowe), ale nie o to idzie; chodzi o stwierdzenie faktu, że obecny Rząd hiszpański szuka najkrótszych, najprostszych sposobów do załatwienia się z dwoma rzeczami: z przestępczością skierowaną przeciw całości państwa i z przestępczością pospolitą, występującą nagminnie w postaci rabunków.

Rzecz dzieje się w Hiszanji, kraju zachodnioeuropejskim, kraju nie nawiedzonym przez wojnę, kraju, w którym wojna nie dokonała spustoszeń w dziedzinie — etyki. U nas inaczej, stosunki są o wiele gorsze, a minister dla spraw kresowych, który właśnie na kresach ma to, co najgorsze, powiada: ja uspokajać będę kresy, ja będę zwalczał przestępczość polityczną i pospolity bandytyzm — z różdżką oliwną w dłoni. Ja nie potrzebuję stanu wyjątkowego, zamiast przyspieszenia procedury śledzenia, sądzenia i karania — dam ustawy językowe, reformę agrarną.

Jakiż to piękny obrazek! Przypomina on historję biblijną o Danielu wrzuconym do jaskini lwów. Daniel ocalał cudem: „Bóg mój posłał Anioło swego, który zamknął paszczękę lwom, aby mi nie zaszkodziły". Pan Thugutt liczy także na cud...

Pan Thugutt ma klapki na oczach: we wszystkiem, co dzieje się na kresach, widzi sprawy „mniejszości narodowych", a człowiek bez klapek widzi przedewszystkiem zbrodniczość pospolitą i polityczną. Tu nie chodzi o to, czy bandy rozbójnicze lub inne składają się z Rusinów lub Białorusinów, tylko o to, że bandy takie istnieją. Podobno w rabunkach bierze udział także ludność polska! Cóżby w tem było dziwnego? Czyż bandytyzm ma być smutnym udziałem jednego tylko szczepu etnicznego? Tu nie chodzi o krucjatę przeciw mniejszościom, lecz o zwalczanie zbrodniczości bez względu na wyznanie i narodowość, o zapobieganie zbrodniczości i szybki wymiar sprawiedliwości.

W tej sprawie pierwszy głos mieć winien minister sprawiedliwości, a tymczasem decyduje minister-specjalista od mniejszości narodowych.

Mówi się i pisze, że wprowadzenie stanu wyjątkowego, a więc częściowe zawieszenie konstytucji, doprowadziłoby spokojną ludność do stanu tem większego rozdrażnienia. Pytam się, czy tu chodzi o Anglików, którzy z mlekiem matki wyssali zasadę: „mój dom jest moją twierdzą", lub Szwajcarów, przyzwyczajonych do omawiania spraw publicznych na zgromadzeniach, albo załatwiania ich w postaci referendum; lub choćby Francuzów znających parlamentaryzm i konstytucjonalizm od szeregu generacji? Wszak chodzi tu o ludność, która od roku 1914 była pod panowaniem autokratycznej Rosji, przeszła stan wyjątkowy najprzykrzejszy, jaki istnieć może, bo stan wojenny, na to, by przed trzema laty otrzymać konstytucję. Czy choćby dziesiąta część tej ludności zna polską konstytucję, czy wie, co to jest zawieszenie konstytucji? Skąd te obawy przed nadwrażliwością ludzi myślących przedewszystkiem o życiu gospodarczem i przyzwyczajonych do silnej władzy administracyjnej? Czy ta władza rosyjska, wykonująca rozkazy cara, krępowała się swobodami obywatelskiemi, które przewiduje konstytucja polska?

Utrudnianie zapobieganiu przestępczości i paraliżowanie szybkiego wymiaru sprawiedliwości jest błędem i to jednym z tych, które są gorsze — od zbrodni.

Juljusz Makarewicz.

Dziś.

Wczoraj poeci tutaj kwiaty rwali
marząc nad tkliwą kołysanką strugi...
a dziś gościniec za nami się pali!
gościniec w bezkres długi!

Biegniemy w gwiazdach, w zamieci płonącej
skrzydlaci szałem ogromnej tęsknoty
i w silnych dłoniach gorejące słońce
trzymamy — herb nasz złoty.

Wznosi się przystań błękitnie nad dymy —
cisza tam święta... a tu — grom po gromie!
krzyk nasz: **poezja!!** a tam — nie zdążymy:
tutaj nas pożre płomień — — —

Witold Zechenter.

Wypełnianie traktatu ryskiego.

Podstawą stosunków Rzeczypospolitej z Rosją jest traktat, podpisany przez te państwa w Rydze 18 marca 1921 r. Zawiera on przepisy dwojakiego rodzaju. Jedne określają doraźne zobowiązania sowietów do pewnych świadczeń na rzecz Polski; te przepisy po wypełnieniu straciłyby oczywiście znaczenie. Druga grupa przepisów reguluje stałe stosunki obu państw, mające trwać przez czas dłuższy — aż do ich zmiany w formie nowego traktatu. Tu chcę podać wiadomość, jak się przedstawia sprawa dopełnienia przez państwo S. S. S. R. tych międzynarodowych zobowiązań, które należą do pierwszej z podanych powyżej kategoryj. Od czasu do czasu czyta się w dziennikach o wydaniu klejnotów Polsce na rachunek należnych sum, to o zwrocie arrasów, czy część bibljoteki Załuskich. Chodzi mi o to, by **podsumować** te wszystkie świadczenia, by dać ogólny obraz tego, co dotąd Rosja w tym zakresie uczyniła, by traktat ryski wprowadzić w wykonanie.

Pretensje Polski do Rosji, przedstawione w Rydze do podpisu, były bardzo różnorodnej natury. Po kolei przejdę je tutaj.

Królestwo Polskie przedstawiało przed wojną w budżecie Rosji pozycję czynną; Rosja od roku 1831 więcej wybrała w formie świadczeń ludności na rzecz jej skarbu, niż włożyła weń na zarząd kraju, (tyt inwestycji. Rachunek ogólny został ładnie przeprowadzony przez obecnego posła naszego w Berlinie, p. Kazimierza Olszowskiego, w książce, drukowanej jako manuskrypt. Na tej podstawie zażądano w Rydze od Rosji zwrotu tytułem "aktywnego udziału Rzeczypospolitej Polskiej w życiu gospodarczem byłego imperjum". Sowiety zgodziły się zapłacić Polsce z tego tytułu okrągłą sumę — znacznie niższą oczywista od tej, jakaby wypadła z dokładnych obliczeń — 30.000.000 rubli w złocie, t. j. 79,800.000 złotych. Termin płatności upłynął w rok po ratyfikacji traktatu, t. j. w kwietniu 1922 r. **Z tego tytułu nie dostaliśmy od Rosji ani jednego złotego.**

Drugą pozycję, obliczoną przeważnie na pieniądze, stanowi w traktacie ryskim pozycja **za tabor kolejowy** i urządzenia kolejowe. Rosja wywiozła przed ewakuacją ziem polskich w r. 1915 prawie cały tabor kolejowy, dla kolei tak szerokotorowych (typu rosyjskiego), jak normalnotorowych (typu zachodnio-europejskiego). Zwrotu taboru szerokotorowego nie było co żądać; Polska przeszła wszędzie do typu normalno-torowego, nie

dzielność, mówiąc nawiasem, składa Lelewel na jezuitów i kobiety).

Po obiorze Stanisława Augusta przywieziono koronę do Warszawy i włożono ją „na głowę pełną loków wypudrowanych, zlaną pachnidłami, na głowę odprawionego i nagrodzonego amanta, który wolał się wyrzec przybrania stroju narodowego, używanego przy tej uroczystej ceremonji, aniżeli naruszyć wymuskany werżet, ostrzyc długie włosy fryzowane, uperfumowane i wypomadowane". I oto dopełnia się miara pohańbienia starożytnej korony, która przestała być symbolem jedności narodowej, „owszem stała się znakiem rozprężenia, rozerwania". Co się stało z koroną po trzecim rozbiorze, czy wraz z całym skarbcem ukradł ją „jeden z rabusiów Rzeczypospolitej, to jest król pruski", czy też może jak wieść niesie, „jakieś patrjotyczne ręce w chwili kradzieży skarbca zdołały unieść jedną tylko koronę Bolesława, jako szanowne palladium Polski, i złożyły ją w miejscu bezpiecznem pod straż ludzi, wiernych swej ojczyźnie", — tego już Lelewel nie wie.

Czy ta opowieść Lelewela o zmiennych losach korony polskiej, o wierze w jej moc mistyczną, o jej kradzieży i pohańbieniu, o wieści, że ją ukryto w bezpiecznem miejscu, — nie mogła wpłynąć, a nawet czy mogła nie wpłynąć na wyobraźnię Słowackiego w epoce, kiedy, powziąwszy zamiar napisania sześciu kronik dramatycznych, postanowił włączyć do niej dawniej napisaną, a teraz odpowiednio przerobioną i uzupełnioną **Balladynę**? W jej pierwszej redakcji szwajcarskiej, nie było prawdopodobnie historji korony: ten pomysł powstał dopiero w Paryżu pod wpływem rozprawy Lelewela i okazał się bardzo pomocnym do nadania **Balladynie** charakteru symbolicznego, który ta tragedja niewątpliwie posiada. Historja korony w **Balladynie** jest symbolem dziejów „korony Bolesława Wielkiego".

Nie dosyć na tem. Na samym początku swej rozprawy skarży się Lelewel, że, kiedy Węgrzy mają „szczegółowe i uczone opisy" swojej korony, „korony świętego Stefana", „u nas, w Polsce, nie było antykwarjuszów, którzyby sporządzili i ogłosili uczony opis korony Bolesława Wielkiego, równie starożytnej, jak korona świętego Stefana". Słowacki żartował sobie z uczonych antykwarjuszów i historyków, drwił sobie z ich metody naukowej, której parodję włożył w epilogu **Balladyny**, w usta Wawela-Lelewela; nie metodę naukową, tylko natchnienie poczytywał za klucz do otworzenia tajemniczego gmachu prawdy historycznej. I oto natchnienie mu powiedziało, że korona polska jest jeszcze starożytniejsza od korony węgierskiej, że, kiedy święty Stefan otrzymał jakąś tam koronę w podarunku od jakiegoś tam cesarza bizantyńskiego, Lech dostał swoją koronę od jednego z Trzech Królów świętych, koronę, którą bawiło się Dzieciątko Jezus, a „w której znany brylant żmije-oko między dwoma rubiny na trzech perłach leży".

I właśnie dzięki temu natchnieniu Słowackiego powstała o polskiej koronie królewskiej tak piękna legenda, jakiej, poza Polską, niema o swojej koronie chyba ani jeden naród na świecie.

Ign. Chrzanowski.

Wigilja samotnych.

Ulice głuche, bezludne, milczące,
niesamowicie w pustce dudni krok...
Ćma... jeno w oknach ślepia szyb jarzące,
radosnym krzykiem biją w głuchy mrok.

Cieszą się ludzie śpiewaniem wesołem,
że się narodził dobry, jasny B ó g,
aby jak C z ł o w i e k mógł z nimi żyć społem,
by za nich cierpieć i umierać mógł!

W pustej ulicy echa budzi śpiące
kędyś powietrzem falujący śpiew...
Wśród nocnej ciszy... lat temu tysiące —
D o b r e j N o w i n y wzeszedł święty siew.

„Pokój na ziemi ludziom dobrej woli"...
— Z okien gwar bije i śpiewy i blask —
Północ... Z mgły srebrnej, we gwiazd aureoli
zstępuje w miasto O n S a m — Ł a s k a łask.

Schodzi w ulice bezludne, milczące,
oczekiwany zdawna gość i druh,
aby nawiedzić smutne a cierpiące,
— bowiem mniej boli, gdy cierpieć we dwóch. —

Przy prostych stołach zasiada ukradkiem
i łamiąc chleba zczerstwiałego kruch,
z ludzką się nędzą dzieli tym opłatkiem,
— bowiem mniej ciężką jest bieda we dwóch. —

I od drzwi do drzwi, stukając cichutko
nawiedza każdy co uboższy dom,
i błogosławi ludzkim mnogim smutkom,
doli sierocej i samotnym łzom.

Aż sen spowije oczy w łzach błyszczące,
sen, jak śmierć cichy, bez cierpień, bez trwóg...
Na święte G o d y w tę noc — lat tysiące —
od gwiazd ku ludziom schodzi dobry B ó g.

Rajmund Bergel.

Wielkie zadanie Chrześcijańskiej Demokracji.

Niezmiernie często narzeka się u nas na brak politycznego wychowania społeczeństwa, i to zarówno w jego ludowych, jak i wykształconych warstwach. Odbija się to fatalnie na całem naszem życiu publicznem. Ludność wiejska i robotnicza, nie orjentując się w dążeniach poszczególnych kierunków politycznych i w zagadnieniach państwowych, idzie za tymi, którzy na ostatku do niej mówili. Obija się pomiędzy partjami! Warstwy wykształcone zniechęcone do obecnych form demokratyzmu jego wybujałościami, w największej części stoją poza nawiasem ruchów politycznych. Te zaś z powodu takiego stanu rzeczy ograniczają się najczęściej do urządzania wieców, w których większą rolę gra walka z przeciwnikiem politycznym, niż sprawy państwa! Pracy natomiast, do której w pierwszym rzędzie są powołane, pracy politycznego wychowania mas nie prowadzą, bo im do niej brakuje sił i warunków!

Przyczyny tego niezdrowego zjawiska są różne! Jedną z ważniejszych jest to, że **same partje jako takie, nie są zorjentowane należycie co do swoich zasad i praktycznych postulatów.** Kto mi np. powie, jaki jest program poszczególnych „chłopskich" partyj u nas i czem się właściwie między sobą różnią? Albo: — jakie licho trzyma N. P. R. w ogonie socjalizmu, jeśli jej kadry stanowi Polsk. Zjednoczenie Zawodowe, które w ubiegłym roku stwierdziło, że — potępia walkę klas, a opiera się o chrześcijańską etykę i narodowe ideały? W tych warunkach, kiedy wiele partyj niema żadnego programu, nie może być mowy o wychowaniu politycznem mas. Partje te bowiem nie mając nic do powiedzenia o sobie, czy państwie, z którem nie wiedzą, co mają robić, — muszą siłą rzeczy zajmować się tylko przeciwnikiem politycznym, t. j. demagogją!

Z tych powodów z największą radością powitać należy skromne, ale żywe, zaczątki pracy oświatowo-politycznej, stworzone przez Chrześć. Dem. Prawie we wszystkich ważniejszych punktach naszego państwa (Kraków, Warszawa, Poznań, Grudziądz, Katowice i in.) powstały specjalne instytucje dla dyskutowania programu chrześcijańsko-społecznego i roztrząsania problemów państwowych w jego świetle. Początek — zda mi się — zrobił Kraków, gdzie od szeregu lat urządzano „wieczory dyskusyjne", — od dwóch zaś działa „Koło studjów chrześcijańsko-społecznych". Jego przykład oddziałał i na inne centra ruchu chrześcijańsko-społecznego, zwłaszcza na Małopolskę zachodnią. (W ostatnich miesiącach szereg miast prowincjonalnych Małopolski przystąpił do organizowania u siebie „Kół studjów").

Objaw to niezmiernie pomyślny! Raz dlatego, że świadczy o sympatji społeczeństwa dla idei chrześcijańsko-społecznej! Powtóre także i dlatego, że oznacza on wejście na tę drogę, na której chrześcijańsko-społeczne ruchy zagranicy skonsolidowały się, wzrosły w siłę i dokonały wielkiego dzieła: — stworzenia praktycznego programu chrześcijańsko-demokratycznego.

Przypomina się w tej chwili olbrzymia praca francuskich katolików, zwłaszcza de Mun'a, Latour du Pin'a, ks. Naudet'a, Goyau i in., którzy przed laty 40, 30. 20, przez swoje „cercles d'etudes", kursy społeczne, pracę oświatową, stworzyli podziwu godzien wielki ruch umysłowy francuskiej Demokracji chrześcijańskiej! Lata po r. 1890 były dla nich latami żniwa! Skromny liczbowo ich udział w Izbie francuskiej dał Francji znakomite ustawy socjalne! Inteligencja dała się w dużej mierze pociągnąć ku ideałom chrześcijańsko-społecznym, a „Akademja francuska" dwóch z pomiędzy nich (de Muna i Goyau) wprowadziła pomiędzy swoich 40 „nieśmiertelnych", właśnie w uznaniu ich literackiej działalności na rzecz akcji chrześcijańsko-społecznej!

Tosamo było w Niemczech, Szwajcarji, Austrji i Włoszech! Silne dziś w tych krajach partje chrześcijańsko-społeczne stworzył wybitny ruch umysłowy, któremu przewodzili Decurtins, ks. Hitze, Vogelsang, ks. Scheicher, prof. Toniolo i inni.

Nasz polski ruch chrześcijańsko-społeczny jest znacznie młodszy od analogicznych ruchów we Francji, Niemczech, lub Włoszech. A poważne rozmiary przybrał on dopiero po powstaniu państwa polskiego. Odrazu wówczas pozyskał sobie sympatje, zwłaszcza w warstwie robotniczej! Dziś jest na tyle silnym, by bez obawy zaszkodzenia mu krytyką można było powiedzieć, że **brakuje mu silnego, umysłowego, kulturalnego życia!** W interesie jego rozwoju należy to życie stworzyć i rozwinąć przez własną literaturę, bibljoteki, kursy, pisma naukowe i popularne! Musimy wpoić w społeczeństwo to przekonanie, że **Chrześć. Dem. nie jest partją tylko, partją do wybijania na państwie klasowych korzyści, ale że jest ruchem kulturalnym, cywilizacyjnym!** Że niesie w sobie rozwiązanie wszystkich trudności politycznych i społecznych, ustrój nowy, — że na jego usprawiedliwienie ma swoją filozofję społeczną, która się z chrześcijaństwa i myśli demokratycznej zrodziła!

Stworzenie tego ruchu jest pilnem zadaniem Chrześć. Dem., ma bliżką przyszłość! On jej pozwoli wpłynąć wychowawczo na masy, a warstwę wykształconą wprowadzi z powrotem do życia politycznego, z którego lekkomyślnie ustąpiła.

W. Z.

---

mogłaby więc tego taboru użyć. W traktacie ryskim zastrzeżono, iż Rosja zwróci Polsce tabor normalno-torowy (30 parowozów, 260 wagonów osobowych, 8.100 wagonów towarowych), albo za niego zapłaci, a za tabor szerokotorowy da równowartość. Razem oszacowano ten obowiązek na 29,000.000 rubli w złocie, t. j. 77,143.000 zł. wraz z innem mieniem kolejowem, z Polski zabranem. Oddano dotąd in natura kilkadziesiąt lokomotyw, wartości koło 6 miljonów złotych, nadto zaś zamiast złota dano kosztowności (drogie kamienie), oszacowane na 46,550.000 zł. **Należy nam się więc jeszcze kwota 24,000.000 zł.**

Dalej zobowiązała się Rosja w traktacie zwrócić Polsce **in natura jej mienie kulturalne,** wywiezione z Polski od czasów rozbiorów, tak państwowe, jak prywatne. Wiemy, jak rabowała ona nasze dzieła sztuki, bibljoteki. Nadto zobowiązała się Rosja wydać Polsce te części swoich archiwów, które powstały przez zarząd Polską, a przechowywane były na jej terytorjum, t. j. części rosyjskich archiwów centralnych, tyczące się Polski. Dla ustalenia naszych pretensji ustanowił traktat ryski osobną t. zw. „Specjalną Komisję mieszaną", ostateczny termin dla oddania efektywnego Polsce, co jej się należy, upłynął 7 października 1923 r. Dotąd otrzymaliśmy z bibljotek wywiezionych zwrot części rękopisów dawnej Bibljoteki Załuskich, która weszła potem w skład Publicznej Bibljoteki Cesarskiej w Petersburgu. Przywieziono do Warszawy w trzech przesyłkach w r. 1923 i 1924 — 111 skrzyń, zawierających koło 10.000 rękopisów. **Jest to mniej więcej połowa, i to mniej cennych.** Drugie tyle, cenniejszych, jeszcze pozostało w Petersburgu. **Z książek nie dostaliśmy dotąd ani jednej,** a samych inkunabułów, t. j. druków z przed roku 1500, było w Bibljotece Załuskich 4000. Gdzież inne bibljoteki? A trzeba dodać, iż przy zwrocie rękopisów, dla zyskania zgody sowietów na ich wydanie, poczyniono znaczne koncesje co do zostawienia im pewnej części rękopisów zachodnio-europejskich w zamian za danie innych równowartościowych. Z zasobów archiwalnych zwrócono nam resztki archiwów dawnej Korony, zatrzymane w Moskwie, choć już w końcu XVIII wieku główny ich zrąb wydano Prusakom, gdy im przypadła po rozbiorach Warszawa, a Prusacy złożyli w archiwum warszawskiem (obecnie: Głównem Archiwum). Bardzo cenne to nabytki, ale na- ilość nie tak wielkie. **Nie wydano nam jednak wbrew traktatowi** t. zw. **metryki wołyńskiej,** choć stanowiła część dawnej koronej, toż **metryki litewskiej** z Warszawy w r. 1794 wywiezionej, a to kwestjonując nasze prawo do Wilna. Wrócono sporo archiwów z XIX i XX wieku, t. zw administracyjnych, mających nie tyle historyczną co praktyczną wartość dla administracji bieżącej. Nie wydano archiwów, zabranych z Wilna, ze Lwowa (Domu Narodnego, Stauropigji), oraz zbiorów z Krzemieńca. **Z archiwów centralnych rosyjskich nie dostaliśmy dotąd prawie nic.**

Lepiej przedstawia się zwrot **zabytków sztuki.** Oddano nam pomnik Ks. Józefa, roboty Torwaldsena, już zdobiący Plac Saski w Warszawie. Oddano 19 dużych arrasów Zygmunta Augusta, 72 średnich i 25 kawałków z innych. Możemy je podziwiać na Wawelu. **Ale brak jeszcze koło 50 sztuk.** Wydano niesłychanie cenne zbiory graficzne: rysunków, sztychów i t. d., a to t. zw. gabinet sztychów Stanisława Augusta, b. Towarzystwa naukowego w Warszawie, Sapiehy z Dereczyna, **razem przeszło 100.000 sztuk.** Zwrócono 7.225 dzwonów wywiezionych z kościołów w r. 1915. Oddano w przeważnej mierze urządzenie Zamku królewskiego, Łazienek, Białego Domku (razem 49 wagonów), zbiory z t. zw. Orażennej Pałaty, zawierające insygnja Stanisława Augusta, popiersia, sztandary, militarja i t. d., wydano słynne „głowy wawelskie", 21 obrazów Canaletta, zbiory p. Krosnowskiego (17 wagonów, w tem 600 obrazów, 70 gobelinów). Ten dział najlepiej się przedstawia. Ale jeszcze brak tu dużo: koło 70.000 monet, zbiorów z Nieświeża, Puław, Dereczyna (słynne srebro, którego używano przy przyjęciach carskich) i t. d.

Obok mienia kulturalnego miano oddać także wywiezione z Polski inne mienie skarbowe oraz prywatne. Z tego nie wiele nam się z powrotem dostało: zbiory Politechniki warszawskiej, trochę platyny uniwersytetu. Nie wydano mienia czasowo-drogowego (47 walców, 35 samochodów i t. d.), jak i doborowej stadniny janowskiej w liczbie 326 sztuk. Zwrócono urządzenia mniejwięcej 40 fabryk wywiezionych; tymczasem **zgłoszono do zwrotu urządzenia 352 fabryk, tabory 29 kolei prywatnych (wśród nich kolei Herby—Kielce, kolei fabrycznej łódzkiej), 40.000 koni, tyleż sztuk bydła, 720 urządzeń mieszkań prywatnych.**

Sprawą zwrotu tego mienia zajmowała się osobna Komisja Mieszana Reewakuacyjna, której prace miały być skończone ostatecznie do 31 stycznia 1923. Na czele obu Komisyj stał jako przewodniczący p. Antoni Olszewski, obecnie stoi Dr Edward Kuntze, dyrektor Bibljoteki uniwersyteckiej poznańskiej.

Mniej, niż w połowie, wywiązały się sowiety ze swoich zobowiązań. A tymczasem obecnie, gdy zaczęto mówić o traktacie handlowym Polski z Rosją, redaktor „Ekonomiczeskiej Żyźni", Rosenblat („rdzenny" Rosjanin!), a następnie b. poseł w Warszawie Oboleński, pierwszy w głównym artykule, drugi w niedawno mianem interwiew po wyjeździe z Warszawy, dali do zrozumienia bardzo wyraźnie, że Rosja zawrze traktat z Polską, której jakoby przedewszystkiem jest potrzebny, jeśli Polska zgodzi się na przekreślenie częściowe — traktatu ryskiego, a to właśnie tych zobowiązań Rosji, o których tu była mowa.

Stanisław Kutrzeba.

Verbum caro factum est.

Zanim dzieło Spenglera „O skonie Zachodu" obiegło Europę, budząc niejedną myśl z wygodnej drzemki, wydał w Moskwie (1918) kniaź Eugenjusz Trubeckoj książkę p. t. Sens życia (Smysł żizni), wydał ją w chwili, kiedy już całą Rosję objęły płomienie pożogi rewolucyjnej. Nie przepuściły książki na Zachód straże bolszewickie, bo autor wołał w niej o ratunek dla myśli chrześcijańskiej w życiu publicznem, jeżeli Europa nie ma się rozpaść w gruzy. Rosyjska katastrofa nie wyniknęła z przyczyn wyłącznie miejscowych, krwawy chaos bolszewicki nie był epizodem, przed którym byłyby zabezpieczone inne państwa, nie, źródło tego nieszczęścia tkwiło w ogólnej niemocy, cała kultura europejska nosi w sobie zarodki śmierci. Anarchję rosyjską można rozpatrywać z rozmaitych punktów widzenia, ale ostatecznie trzeba przyznać, że jest ona przedewszystkiem wybuchem bezbożności. Religja wszędzie jednoczy, a gdzie jej zaczyna brakować, tam wchodzi w jej miejsce biologiczna zasada walki o byt. Machiawelism w polityce międzynarodowej wprowadził rozterkę w dusze poszczególnych jednostek, budził głęboki niepokój w ich sumieniu, bo ten sam człowiek jako chrześcijanin poczuwał się do pewnych obowiązków względem bliźniego, a jako obywatel usprawiedliwiał wszelką krzywdę przez państwowy interes. Aż nagle padła kunsztowna ścianka między dwiema etykami i zapanował zrazu niepodzielnie bezbożny kanibalizm. W czasach pokojowych wpływ podwójnej buchalterji w życiu nie przenikał szerokich warstw, ale wśród wojny zaczęto na froncie i poza frontem przekonywać miljony, że wobec wroga wszystko dozwolone, uczono machiawelizmu tak długo, aż miljony zrozumiały kłamstwo, tkwiące w życiu państwowem i zwróciły front na wewnątrz, stosując w walce klasowej ideologję, której się nauczyły przed chwilą. Wprowadzono ludzi na drogę półprawdy i półkłamstwa, półdobra i półzła (sit venia verbis), nie przewidując, że logika życiowa takiego dualizmu nie zniesie. Ogień rewolucji oddzielił żużle od złota i okazało się, że złota było nadspodziewanie wiele, okazało się, że w duszach było daleko więcej przywiązania do religji, aniżeli się zdawało. Szczery powrót do Boskiego Logosa, powrót szczery, bez Macchiawela w zanadrzu może doprowadzić do zwycięstwa dobra, a z niem do królestwa Bożego na ziemi.

Jak trzeba ciemności na ziemi, by na niebie mogły pokazać się gwiazdy, tak zdaje się, trzeba czasem nieszczęść i cierpienia, by człowiek mógł odnaleść w duszy najdroższe w życiu ideały. Widzi się naocznie, jak w chwilach grożących katastrof człowiek przypomina sobie, że linja demarkacyjna prowadzi w dziejach poprzez Narodzenie Chrystusa, że życie zbiorowe ma jakiś sens przez to, że w doczesność wchodzi wieczność. Dziwna rzecz, że ten uczeń, który najwięcej kochał i najwięcej był kochany, że św. Jan został filozofem wśód ewangelistów, że on, a nie inny rozpoczął ewangelję od „Słowa", by, wpatrzywszy się w krwawy bieg dziejów ludzkich, zakończyć Apokalipsę modlitwą: „Veni Domine Jesu". Trzeba było wielkiego serca, by wyczuć wszystkie serca i wskazać im to, za czem tęskniły całe wieki; trzeba było wielkiej myśli, trzeba było myśli, zapłodnionej przez inspirację, by sięgnąć tam, dokąd nie sięgnął Platon w czasie najwyższego swego wzlotu w „Symposjonie", trzeba było rewelacji na to, by rzucić w stęsknioną ludzkość dobrą nowinę: „In principio erat Verbum... et Verbum caro factum est". — „Na początku było Słowo... a Słowo ciałem się stało". Tęskniła starożytność za wiecznym pokojem i przyszedł „princeps pacis", tęskniła za gnozą, coby jej rozjaśniła zagadkę bytu, i zjawiło się „Słowo", które rozprasza ciemności (in tenebris lucet), tęskniła za odrodzeniem sumienia i uwolnieniem z poczucia winy, i Słowo stało się ciałem, by dokonać aktu zbawienia na drodze pracy i krzyża.

Człowiek jakoś ma czy chce wiecznym być tułaczem. Jeszcze wczoraj, jeszcze nawet dzisiaj pozostaje wobec grożących niebezpieczeństw niepoprawnym marzycielem, zbierając z lubością kwiaty, gdy poczynają palić się lasy. Analizując życie współczesne, odkrywa w niem Eucken trzy główne znamiona: przewagę zmiany, ruchu nad pierwiastkiem stałym, przewagę intelektu nad resztą zjawisk życiowych, przewagę celów gospodarczych nad wszelkiemi dobrami.

Zmiana, ruch znajdują najjaskrawszy swój wyraz w typie estetyzującego dyletanta, który chce pić miody z każdego kielicha, chce wglądnąć w każdą duszę, pragnie wejść w kontakt z każdą myślą, z każdym systemem filozoficznym nie dla zdobycia prawdy, lecz dla doznania dreszczów zadowolenia. Jak dyletantyzm Renana czy Anatola France'a zabija ostatecznie najgłębsze instynkty życiowe, wykazał mimo wszystko Maurycy Blondel w rozgłośnej „Action". Jak marną pozycję zajmuje dyletantyzm w poważnych godzinach życia, wypowiedział pięknie jak nikt inny Lew Tołstoj w „Wyznaniach", porównując go z podróżnym z indyjskiej legendy. Uciekając na pustyni przed grożącym mu smokiem, spuścił się do cysterny i uczepił krzewu, który wyrastał u jej ściany. Nagle zauważył na dnie skłębione węże, czyhające na żer i dwie myszy, podgryzające korzenie krzewu. Zauważył jednak jeszcze coś innego, zauważył kilka kropel miodu na listkach krzewu i chciwie począł je zlizywać, zapominając o nieuchronnej zgubie.

Przewaga intelektu nad innemi czynnikami w życiu przybrała specjalną formę. Rozum założył sobie, że się ograniczy do doświadczenia i opanował faktycznie przyrodę na wielu punktach, ale równocześnie przyroda wzięła nad nim górę, tak, iż się stał drobnem kółkiem w olbrzymim jej mechanizmie. Dlaczego? Rozum odwrócił się od wielkich zagadnień, związanych ze stanowiskiem człowieka we wszechświecie. O ile myśl zyskała na obszarze, o tyle straciła na głębi, straciła wielki swój styl i nie zdołała zadowolić człowieka, gdy nagle stanął wobec najżywotniejszych pytań i nie chciał się dać ponieść fali, rwącej w nieznaną przyszłość.

W życiu zbiorowem wysunęły się dzisiaj na czoło sprawy gospodarcze, dążąc do usunięcia wszystkiego innego na drugi plan. Co jest tylko warunkiem życia, miało się stać życiem samem. Życie gospodarcze usamodzielniło się i oderwało od całej reszty, zagrażając wszelkim innym wartościom. Człowiek odczuwał w sobie coraz więcej wilka, a coraz mniej człowieka. Widok estetyzującego dyletanta mógł go tylko głębiej podrażnić, intelektualizm, przeobrażony i skarlały w scien-

Sąd Ostateczny.

Tedy stało się niebo,
jak płaszcz umaczany we krwi
i zgasło słońce w obliczu łun rozszalałych.

Jęk wszczął się w kłębach chmur, jak lament zło-
[wrogi pogrzebu
i z przeraźliwym łoskotem łańcuchy gór zadrżały
i gwiazd tysiąc dżdżem srebrnym opadło, jak łzy...

Skądś
z za mórz, z za zórz polarnych
tumanami przez krwawy leciały firmament...
popioły z buchających grzmotami wulkanów.

A na zachodzie słup czarny
wytrysnął prosto z wnętrza królestwa szatanów
w piorunowych zygzaków zamęt...

I bezustanny dygot i wstrząs i szaleństwo
targało całym globem, jak dreszcz i strach i mróz—
przez lądy z monotonnym turkotem, jak pomsta
[przekleństwa
gnał rozwiany, płonący, Eljaszowy wóz...

Bladzi wybiegli z domów, z których gruz się sypał,
zasłaniając garściami oczy.
Groza pełzła za nimi, jak maski polipa
jak drzewny wyziew smoczy...

Z tych gmachów pychą wzdętych, nabrzmiałych,
[jak wrzody,
z tych ulic brukowanych przesytem i grzechem,
z tych wyniosłych drapaczów chmur
mrowia szły, chmary, nieprzeliczone pochody
z okiem w słup, z krzykiem w głowach, z pospiesz-
[nym oddechem
tysiące, tysiące nóg, tupot, pęd, szurgot stóp
[szur — szur...

— Nadchodzi! — skomlały ludy,
a nie wiedziały, kto on —

— zbliża się, huczy, nadciąga,
od Wschodu, od Północy, zewsząd, ze wszystkich
[stron
jakowyś cień, czy blask, lew niebios, Chrystus
[cudów...

I wstąpiły na wschody szaleńce-proroki,
z ramionami w pion w niebo, z pałającem okiem.

I krzyczeli, a krzyk ich był straszny, jak cmentarz:
— Oto Bóg otwarł ludom swych praw elementarz.

— Grzmotem czół bijcie o ziem, tarzajcie się
[w prochu,
wy padalce wypełzłe z miast, piwnic i lochów.

— I niech od szat rozdarcia i od płaczu dusz
wichr się zlęgnie pokutny i wzburzenie mórz...

Aaa!!!
Szturm do świątyń przypuścim, będziemy Go prosić
by biały żniwiarz wstrzymał dłoń z sierpem, co kosi
Puśćcie nas do kościołów, do krzyżem zryglowa-
[nych bram!
(— Tak wołał lud —).

A na to proroki obłąkane:
— Zburzyliście kościoły i rozbili bramy,
szczątki świątyń wiatr rozniósł po świecie.
Krzyczcie: Oto się Panie przed Tobą kajamy
w niemocy, jak żebrak, jak dziecię...

Bo Sąd powstał
jak olbrzym stumilowy i zagrzmiał w ponure fan-
[fary.
Na rydwanach słońc Anieli
z gwiazdem lotu kół mgławic i komet sztandarów
po Mlecznej drodze, jak wojsko przelecieli.

Na rynkach wszystkich stolic pośród cielców złota
wyrosły groźne krzyże, jak nowa Golgota.

Jak tysiąc klątw ramieniem rozpiętych nad ziemią
biczowała panika nanocbie miast ciemnią.

Wicher stłukł wszystkie szyby wszystkich pięter
[domów.
Złowróżyli nie wiedząc dlaczego i komu.

Naoślep szli stadami, jak trwożliwe owce
w ucieczce przed pasterzem, ognistym wędrowcem.

Na Sodomy — Gomory miast szarych, jak ołów
gniew spadał deszczem siarki z kurzawą popiołu.

Brat pluł bratu w twarz krzywą od wycia i złości.
Tłum ciemny krzykiem wszystkie zagadki uprości.

I krzyczeli!..

A przez rzeki wpław, przez morza na rozkołysaniu
[fal
szła na nich otchłań zagłady, szkarłatno-sina dal...

Pożerała kęsami, jak kromami chleba
ląd po lądzie zdławiony pętlicami nieba.

I jaka była światłość gdziekolwiek na globie
tonęła beznadziejnie w ponocnej żałobie...

I wszechświat brał w swe chłodne, zagadkowe
[dłonie
zmurszałą ziemską gwiazdę w cierniowej koronie.

I Pan całą tę wielką bryłę, dom narodów
skowyt cierpień miljonów, pomorów i głodów

całe to rumowisko prawd, wzlotów i wierzeń
bijących nikłą falą o Wieczne Wybrzeże,

wchłonął, jak pył maleńki i cisnął w dno czasu...

Uśmiechnął się i w to miejsce nowych pereł nasuł.

I znów nowy kłąb światów wirował w przestworze,
sławiąc pieśnią obrotów Miłowanie Boże...

Jerzy Braun.

tyzm, nie dawał odpowiedzi na najwyższe zagadnienia, a wilk ciągle rósł w człowieku, aż wreszcie pokazał drapieżne swe instynkty na wschodzie Europy.

Mniemano, że wystarczy w upojeniu estetycznem zapomnieć o niebezpieczeństwie, by niebezpieczeństwa nie było; sądzono, że wystarczy rozwinąć w człowieku pierwiastek intelektualny, by go uleczyć; sądzono, że mechanicznie wymierzona sprawiedliwość zamknie otwarte rany społeczne; dopiero trzeba było nocy nieszczęść, trosk i lęków, by na drodze życia dawne zaświeciły gwiazdy. Nowa Europa miała powstać z odmętów wojny światowej, miała być inną, lepszą, szczęśliwszą, ale jeszcze ciągle pod popiołami tlą płomienie niedogaszonego pożaru i wraca uporczywie myśl, że linja demarkacyjna nowej Europy prowadzi poprzez narodziny Chrystusa, poprzez fakt złączenia wieczności z doczesnością i odrodzenie moralne! Świat jest słonecznym kręgiem, a Boski Logos jego centrum — mawiał w VI wieku stary opat Dozyteusz do swych braci. Promienie idą od centrum do obwodu, rozchodząc się w miarę, jak się od Logosa oddalają. Nikt nie może zbliżyć się do swego brata, jeżeli do Boskiego nie podejdzie Logosa. Dziś, jak dawniej, te same panują prawa miłości i pojednania: komu do Chrystusa daleko, temu do brata nie blisko.

Ks. Konstanty Michalski.

Kolęda.

Przybieżeli do Betleem pasterze,
Józef mówi: „własnym uszom nie wierzę,
toć chyba świat się wali,
to dotąd nie czuwali
przy krowie
panowie.

Nawet Dawid na Goljata szedł boso,
a Izajasz kazał patrzeć nam koso
na szpilki i kraftiki,
rańtuszki i letniki
i szaty
bez łaty.

Przecie uczył: wnet wybije godzina,
kiedy będzie miasto włosów łysina,
smród miasto wdzięcznej woni
a tutaj każdy goni
przebojem
za strojem". —

I rzekł Józef: „najłaskawsi panowie,
mądrej głowie dosyć było na słowie
dziś głowa nawet bystra
nie zgadnie czy ministra,
czy słucha
pastucha".

Bo taksamo pastuch prosto od krowy
jak i pastuch, że tak powiem, sejmowy
w piękny się krawat stroi
i bardzo pięknie doi
w potrzebie
dla siebie.

Przeto raczcie donieść o co wam chodzi,
co każdemu w zupełności dogodzi"? —
„Mądrego i głupiego
dopuście do wszystkiego" —
odrzekli
zaciekli.

Przybieżeli do Betleem pasterze,
Józef mówi: „własnym uszom nie wierzę" —
wół z osłem w lot pojęli
i społem wraz ryknęli:
„Szczęść Boże
w oborze"! —

K. H. Rostworowski.

Selekcja pedagogiczna w szkole.

Przed naszem szkolnictwem stanęło wiele problemów, które musimy rozstrzygnąć dla jego dobra i racjonalnego rozwoju, oraz dla dobra samej młodej generacji przedewszystkiem. Budując przyszłość narodu przez wychowanie i kształcenie młodzieży, musi każdy pedagog starać się wydobyć z ucznia najlepsze jego siły i od tych sił wychodząc, dążyć do harmonijnego ukształtowania w nim najlepszego człowieka. Pomaga mu w tem nie tylko metodyka uczenia i wychowywania, ale także jeszcze cały szereg raczej technicznych warunków, z których niepośledniej wagi jest problem selekcji, t. j. doboru pedagogicznego uczniów. Jest to — mówiąc popularnie — dążność do właściwego rozdziału uczniów między takie szkoły, względnie takie zespoły klasowe, wśród których uczeń najwięcej skorzystałby z wychowawczej i kształcącej pracy nauczyciela.

Społeczeństwo nasze mało zajmuje się, a może nawet nie uświadamia sobie zupełnie olbrzymiej wartości tego problemu. To, że praca dziecka w szkole — jak każda inna — powinna iść po właściwej linji rozwoju jego, że powinna mu dać radość z każdego wysiłku, następnie stwarzać w nim ogólną twórczą radość życia, są to sprawy, nad któremi przeciętny ojciec przechodzi do porządku dziennego, nie myśląc nawet o tem, że często bezmyślnem „pchaniem" syna czy córki do szkoły, byle jak najprędzej mógł „chleba kawałek" zdobyć, dziecku swemu najokrutniejszą krzywdę sprawia, marnuje jego zdolności i paczy całe jego przyszłe życie. Prawda, że ciężkie są nasze warunki życiowe, prawda, że rządy zaborcze, np. u nas w Małopolsce, chcąc przedewszystkiem wyrobić w naszej kształcącej się młodzieży cnoty lojalnego urzędnika-wykonawcy, niewiele się troszczyły o resztę, zwłaszcza o wyrabianie dzielnych, a krytycznie myślących obywateli, jednak chcąc iść naprzód z żywymi i nie pozostać w tyle, a jeżeli nie wyprzedzić, to przynajmniej zrównać się z nimi, musimy zrobić z sobą ścisły i sumienny rachunek i z całym wysiłkiem naprawić u siebie to zło, które sprawia, że zdrowe społeczeństwo patrzy na nas, jak na jakąś efemerydę, dla której mało się miejsca zostawia w kształtowaniu losów ludzkości i świata.

Normalnie każdy ojciec pragnie „przepchać" z większym, czy mniejszym trudem dziecko swe przez gimnazjum i uniwersytet; rzecz całkiem chwalebna, o ile chodzi o intencję, lecz w większości wypadków godna nagany, biorąc pod uwagę sposób i możność wykonania; czyż bowiem zawsze odpowiada się na pytanie, czy chłopiec ma odpowiednią, ze względu na jakość, inteligencję; nie mówię o stopniu inteligencji, bo myślę o normalnym uczniu.

Każdy może sprawdzić łatwo, że o ile w wieku t. zw. obowiązku szkolnego, t. j. do 14 roku życia zasadniczo można mówić u młodzieży o stopniu inteligencji, t. j. o chłopcach więcej lub mniej zdolnych, to w wieku późniejszym, po t. zw. okresie pokwitania inteligencja różniczkuje się już według pewnych skłonności i upodobań; na ogół można rozróżnić dwa typy wśród młodzieży: je-

Najstarsze obrazy w Polsce.

Nam się zdaje, że wiek dziewiętnasty i dwudziesty stworzył polskie malarstwo. Tak jednak nie jest. Średnie wieki wydały wiele pięknych obrazów, które powstały na naszej ziemi, my jednak tych obrazów nie umiemy cenić, bo nie umiemy na nie patrzyć. Historja sztuki w Polsce ze wszystkich nauk jest może najmniej opracowaną. Badania w tym kierunku wymagające podróży i zdjęć fotograficznych, wobec braku środków, są w zastoju. Cóż dopiero mówić o publikacjach, chybiających celu bez licznych klisz i kosztownego papieru. To też znajomość tych pięknych dzieł nie mogła przeniknąć do szerokich warstw.

A dodajmy do tego brak zrozumienia kultury średnich wieków i ogólnej historji sztuki. Średniowieczne malarstwo służyło Kościołowi. Wątek obrazów brano ze Starego i Nowego Testamentu oraz z życia Świętych. Podróżując za granicą zachwycamy się obrazami religijnymi, dziełami Giotta czy Rafaela, Van Dycka czy Memlinga. U nas na religijne obrazy wieków średnich i szesnastego wieku się nie patrzymy. Czemu? Nie są one reklamowane licznemi publikacjami, jak dzieła zagraniczne. Może ktoś powiedzieć, że tam są arcydzieła, u nas takich arcydzieł niema. To prawda, ale genjusz wielkich artystów przebija i z naszych obrazów, bo wydała je tasama epoka.

A dalej jeszcze jedno. Żądamy od obrazów starych tego, czego wymagamy od nowoczesnych malarzy: poprawności rysunku, doskonałej techniki, znajomości anatomji etc. Tego w obrazach średniowiecznych nie widzimy. Ale za to znajdujemy w nich to, czego nie dają nam dzieła pod względem formy doskonałe.

W tych niedocenionych, prymitywnych obrazach poczynającego się rozwijać malarstwa, jest wiele poezji, uczucia, a jeśli jest naiwność, to szczera i ujmująca, naiwność dziecka, której cały wdzięk pryska z wykształceniem i doświadczeniem. I tę wielką wartość malarstwa średniowiecznego niezaprzeczenie nasze obrazy mają.

Kiedy pojawiły się w Polsce pierwsze obrazy? Nie myślimy tu o freskach, ani o mozaikach, ani o miniaturach, tylko o obrazach t. zw. sztalugowych, tych obrazach, które zawieszano na ścianach, umieszczano w tryptykach i feretronach.

Pojawienie się pierwszych takich obrazów wiąże się z kultem Najśw. Panny Marji, który szczególniej się rozwinął w czternastym wieku. Wielką rolę podówczas odgrywał na północy Karol IV i jego dwór w Pradze, a w Polsce Kazimierz Wielki. Karol IV miał szczególny kult do Najśw. Panny Marji. Ukazała się mu Ona jako wizja i odtąd dbał o rozpowszechnienie jej czci, w czem mu pomagał arcybiskup Ernest. Powstawać poczęły po kościołach liczne kaplice i ołtarze, poświęcone nabożeństwu do Najśw. P. Marji, a potem innych świętych niewiast, szczególnie św. Katarzyny i św. Barbary. Ten kult do Madonny dał początek rozpowszechnienia się na wielką skalę obrazów. Nie tylko w kościołach, ale także w kościelnych skarbcach przechowywano obrazy Najśw. Panny Marji, wydobywając je na czas procesji, albo też wystawiając w kościele w dni uroczyste.

Jakże sobie wyobrażali ówcześni ludzie Najśw. Pannę Marję? Otóż inaczej, niż malarze bizantyńscy, a między nimi ów twórca obrazu mozaikowego Najśw. Panny Marji w klasztorze PP. Franciszkanek w Krakowie, który trzymał się odwiecznych wzorów i tradycji.

Malarz czternastego wieku pojął Madonnę jako wytworną damę, co więcej, nawet królową.

Muzeum Narodowe w Krakowie posiada taki obraz Madonny z czternastego wieku, nie tknięty przemalowaniem. Jest on repliką cudownej Madonny Zbrasławskiej, znajdującej się w Zbrasławiu (Königsaal, Aula regia) pod Pragą i jest może dziełem krakowskiego malarza miniaturzysty Piotra Beuchila z Krakowa, który w Zbrasławiu pracował.

Krakowski ten obraz Najśw. Panny Marji, niewielkich rozmiarów, malowany na drzewie temperą na podkładzie kredowym, odznacza się właśnie tem, że jest on świetnem odzwierciedleniem swej epoki, aczkolwiek jest tak niepozornym. Przedstawia on Najśw. Pannę Marję stojącą, w postaci prawie do kolan, trzymającą Dziecię Jezus. Włosy jej bynajmniej nie kryją się pod chustą, jak u bizantyńskich Madonn, ale spadają w pięknie trefionych, bujnych falach i lokach na plecy i ramiona. W pośrodku tej fryzury uwydatnił się rozdział wąski i biały, jak przykazywała moda. Modna z końcem trzynastego wieku opaska ujmuje jej włosy, aby nie spadały na czoło i twarz. Opaska ta chaplet lub chapelet zwana, jest ze złota, pereł i rubinów i ma piękną pod względem złotniczym formę. Modny również w tym czasie welon, przypięty z tyłu do włosów i objęty opaską, ozdabiają u złotego rąbka perły. Płaszcz jest także modny, kolorowy, z podszewką barwną, którą chętnie dla efektu ukazywano. Bogata klamra spina go na piersi. A przytem Madonna występuje jak królowa w koronie i ma wyraz powagi, choć wielkie jej oczy ciemno-piwne, z dużemi źrenicami, błyszczą życiem.

Dziecię Jezus jest dzieckiem, nie tym poważnym władcą ze zwojem pergaminu w ręku, jak go przedstawia bizantyńska sztuka. Gdy matka miała zamiar poprawić mu przejrzystą koszulkę, ono ujęło ją za dłoń jedną ręką, a drugą trzyma silnie wydzierającego się na wolność szczygła. Widać tu walkę dawnej surowości i powagi z życiem.

Miłość do Najśw. Panny Marji ludzi czternastego wieku ustroiła ją we wszystkie powaby,

den skłonniejszy do nauk humanistycznych, drugi do matematyczno-przyrodniczych i to należy sobie jasno uświadomić i jak nie wolno oddać chłopca do praktyki sklepowej, jeżeli zdradza ochotę do rolnictwa, tak nie powinno się posyłać chłopca o typie matematyczno-przyrodniczym do gimnazjum humanistycznego i naodwrót. Wyglądałoby to tak, jak gdyby dwom ludziom, słabszemu i mocniejszemu, włożono na barki jednakowy ciężar. Dlatego właśnie, aby właściwy ciężar włożono zawsze na właściwe barki, mamy typy szkół średnich; nie jest to więc nowalijka, czy wymysł, ale racjonalna gospodarka szkolna. Dla różnych rodzajów i kierunków zdolności i upodobań — różne kierunki zakładów. W ten sposób dopiero nie marnuje się sił młodzieży, które w niej tkwią.

To robi już zachód na wielką skalę; wyzyskuje on wszystkie bogactwa i skarby naturalne i zużytkowuje wszystkie dobre siły ludzkie i dla wspólnego dobra je rozwija.

Jakże więc dziko wyglądał ojciec, który mając syna, ucznia gimnazjum humanistycznego (o typie klasycznym), chwalił się, że syn jego jest doskonałym matematykiem, ale trzyma go tam, bo chciałby aby został... prawnikiem. Czyż takich absurdów nie spotykamy wiele na każdym kroku? Czy się w ten sposób nie marnuje może przyszłych pionjerów kultury, a wsadza za biurko urzędnicze, bo to „najprędzej"?

Tu więc jest pole do pierwszego doboru pedagogicznego, a władze zachęcają do jego wykonywania, dając różne typy zakładów naukowych.

Nie dość na tem.

Istnieje jeszcze kwestja stopnia inteligencji. Powiedzmy sobie szczerze i otwarcie jedno: gimnazjum nie jest dla każdego; istnieje ono i istnieć powinno dla wybranych, powiedzmy nawet dla uprzywilejowanych stopniem inteligencji. Nie pozycja społeczna, rodzinna, majątkowa, towarzyska czy inna rodziców, ale rzeczywiste zdolności do myślenia teoretycznego, któreby dały podstawę do przyszłego studjum na uniwersytecie. Żądanie, o którem się często słyszy, iż każdy, kto sobie tylko tego życzy, ma mieć możność zapisania się do szkoły średniej, jest źle nawet zrozumianem samolubstwem, jest fałszywe, a przedewszystkiem antydemokratyczne. Demokracja polega — między innemi — na właściwem i celowem skierowaniu wszystkich dobrych i twórczych sił tkwiących w jednostkach, składających się na społeczność — dla dobra ogólnego. Nie leży zaś w interesie ogółu, aby syn magnata, inteligenta czy chłopa lub rolnika, który nie posiada zdolności oderwanego myślenia i to wybitnej, a ma wrodzone skłonności do pracy fizycznej, został lichym urzędnikiem, czy kiepskim lekarzem, zamiast wykształcić się na doskonałego krawca, piekarza, stolarza, czy metalowca.

Dla tego, a nie innego celu istniał i istnieje t. zw. egzamin wstępny (ze wszystkiemi zresztą wadami dotychczasowej formy egzaminów) do gimnazjum; musi on i powinien zejść na tory jeszcze racjonalniejsze, bardziej precyzyjne, jakich nam dostarczać zaczyna psychologja doświadczalna, gałąź wiedzy u nas jeszcze w zaczątkach, otaczana troskliwą opieką przez Ministerstwo W. R. i O. P., a która sumienności nauczyciela dużą już daje pomoc.

Przeszkoda w wykonaniu takiego planu tkwi w duszy naszego społeczeństwa. Staroszlachecka tradycja, której gorsze objawy bezwiednie przyjęliśmy, wlała w nas niechęć i pogardę dla pracy fizycznej, któręjto niechęci absurd odczuwa nasze pokolenie teoretycznie wskutek doświadczeń wojennych, w życiu jednak więcej szanuje i ceni wytartą marynarkę głodującego urzędnika, niż bluzę choćby nawet więcej inteligentnego robotnika, czy rzemieślnika. Tę wadę musimy w sobie zgnieść i to jak najprędzej, pamiętając zawsze, że te społeczeństwa, które pracę szanują i cenią, trzęsą dziś światem, u tych jest dobrobyt i zadowolenie, swoboda i radość życia, których zupełny brak u nas.

Zgnieść ją możemy przedewszystkiem przez zmianę poglądu na kształcenie swych dzieci; nie według stanu, chęci czy woli ojca układać przyszłe losy dziecka, lecz według stopnia i rodzaju jego inteligencji.

Te społeczeństwa, które tak myślą, a myśląc tak także czynią, doszły do potęgi i o ich względy, o ich pomoc (bodaj pieniężną) zabiegać musimy, my, którzy mamy jedno gimnazjum na 90 tysięcy mieszkańców (w krakowskiem nawet więcej — a we Francji jedno na 350 tysięcy), a których kultura duchowa i materjalna, zdobyta przy różnorodnych kierunkach kształcenia, w większości pogardzanych u nas, przy różnych warsztatach pracy jest bez porównania większa.

Mógłby mi ktoś zadać pytanie, co ma zrobić ojciec z synem, który okazuje wybitne zdolności w pewnym kierunku, gdy w mieście, w którem mieszka, jest zakład o innym typie. Nasze władze i o tem pomyślały; zasadniczo zakłady średnie mają się w klasach, w których młodzież wchodzi w wiek różniczkowania inteligencyj, dzielić na oddziały o pewnych kierunkach i jeżeli obecnie nie wszędzie się tak dzieje, to stanie się to zaraz, gdy tylko minie kryzys finansowy państwa.

Oprócz wprowadzonego już częściowo u nas systemu t. zw. bifurkacyj (rozszczepiania) klas, pewną popularność zdobywa sobie system t. zw. klas równoległych. Polega on na tem, że każda klasa ma dwa oddziały równoległe, o jednym typie, ze wszystkiemi przedmiotami, traktowanemi równolegle, o jednolitym programie i rozkładzie przedmiotów, dostosowanym jednak do dwu poziomów: niższego, niż przeciętny normalny i wyższego, niż normalny obecny. Całość, obejmująca dwa oddziały, tworzy jedną właściwie klasę. Uczeń może wybrać według swych skłonności (kontrolowanych przez nauczycieli, lekarza i t. p.) stopień wyższy lub niższy przedmiotu, tak, że może pewne przedmioty studjować na wyższym, inne znów na niższym oddziale. System ten musi (jak każdy inny) przejść ogień próby.

Widać więc z tego fragmentu, starającego się szkicowo wyjaśnić drobną cząstkę zagadnienia rozwoju naszej szkoły, że posunięcia naszych władz w kierunku programowym, metodycznym, czy organizacyjnym nie są „faramuszkami" teoretyków, jakiemiś „widzimisię" od zielonego stolika, lecz pełnemi poczucia odpowiedzialności pracami dla dobra narodu i państwa.

Dokąd zaś ma iść młodzież „nieuprzywilejowana", ta, która „stopnia" inteligencji nie ma?

Powinno nam to jasno stanąć przed oczyma: do zawodów wolnych, praktycznych, zawsze jednak do takich, do jakich ją stopień i jakość inteligencji powołuje. Będzie to jedynie naturalne, jedynie słuszne, nie krzywdzące przyszłego pokolenia, jedynie demokratyczne.

Jan Owiński.

---

w jakie tylko ustroić można było płeć piękną tej epoki, a przytem jednak umiała nadać całości głęboki, religijny nastrój.

Tak przedstawiano Najśw. Pannę Marję za czasów Kazimierza Wielkiego i tak również malowano Madonny czasów Ludwika Węgierskiego, a później królowej Jadwigi.

Ludwik Węgierski żywo zajmował się sztuką. Rozdarowywał obrazy i dzieła przemysłu artystycznego kościołom. W Akwisgranie do dziś dnia znajdują się obrazy z daru jego pochodzące i zabytki z herbami Polski obok węgierskich. Obrazy ofiarowane przezeń wszystkie przedstawiają Najśw. Pannę Marję. Także w Maria Zell w Styrji znajduje się obraz Najśw. Panny Marji z herbami Polski i Węgier.

Na tle tej pięknej epoki czternastego wieku występuje postać królowej Jadwigi jako nadzwyczaj ujmujące zjawisko. Wykształcona na zachodzie w pośród rozwijającego się dworskiego życia, epoki śpiewaków miłości, trubadurów, stała się ulubioną Polski królową i do dziś dnia otaczaną czcią, większą może nawet, niż za życia. Jej zasługi dla Wszechnicy krakowskiej są znaczne, ale miłość dla nauki niezawsze idzie w parze z miłością dla sztuki, a nawet bardzo często bywa przeciwnie. Jednakże królowa Jadwiga popierała nie tylko wiedzę, ale także i sztukę. Wśród licznych darów, ofiarowywanych przez nią do kościołów, był obraz Najśw. Panny Marji wysadzany gemmami i drogimi kamieniami dany kościołowi Najśw. Panny Marji w Krakowie. Obdarowała katedrę wileńską i nowe kościoły licznymi przedmiotami, wśród których niezawodnie były obrazy. Po jej śmierci wśród klejnotów znaleziono obrazy na drzewie, między niemi był obraz Najśw. Panny Marji z aniołami, oraz inny w złoto i srebro oprawny. Widzimy, że obrazy Madonny traktowano niejednokrotnie jako klejnoty drogocenne. Obraz Ukrzyżowania, znajdujący się niegdyś w katedrze krakowskiej, z herbami Polski i Węgier należał do tej grupy. Rozpoczęły się bowiem wnet rozpowszechniać inne obrazy, z przedstawieniem Chrystusa na krzyżu i Pokłonu Trzech Króli, jeden temat smutny, a drugi pogodny.

Kto wie, czy obraz cudowny Matki Boskiej Częstochowskiej wbrew tradycji nie wiąże się z upodobaniem Ludwika Węgierskiego i Jadwigi do rozdarowywania obrazów z wizerunkiem Najśw. Panny Marji? Dzieło już w średnich wiekach otaczano czcią. Uzupełniono je z polecenia i z daru Władysława Jagiełły blachą złoconą z wyrytemi czterema scenami z ewangelji i postacią św. Barbary. Trudno dziś rozpoznać dzieło zepsute, zniszczone naprawami i przemalowaniem. Ale nie jest wcześniejsze nad wiek czternasty. Z tradycją, według której obraz dostał się do Polski w roku 1382 jako dar księcia Władysława Opolskiego, rządzącego Polską z ramienia Ludwika Węgierskiego, zgadza się przypuszczenie, że Najśw. Panna Marja Częstochowska jest zabytkiem sztuki czasów Ludwika Węgierskiego i dziełem z ruchem artystycznym na jego dworze się wiążącym. — Umieszczenie w ręku dziecięcia książki, a nie pergaminowego zwoju, jest nowością, wprowadzoną przez malarzy zachodu. Jagiełło widocznie odnawiając obraz posługiwał się malarzami ruskimi i ci obrazowi nadali podobieństwo do sztuki bizantyńskiej.

Pod wpływem tego zamiłowania na dworze zaczęły rozpowszechniać się obrazy wśród rycerstwa i mieszczan. Rachunki miasta Kazimierza pod Krakowem z lat 1387—1390 zachowały nam dowód, że mamy miejscowych malarzy, od których rajcy miasta Kazimierza kupują obrazy do kościoła Bożego Ciała. Taksamo musiało być w Krakowie, Poznaniu, a także nawet w mniejszych miastach. W piętnastym wieku malarstwo to rozwinęło się świetnie i powstał cały szereg wspaniałych obrazów.

Rozwój polskiego malarstwa sztalugowego rozpoczął się więc od obrazów przeznaczonych ku czci Najśw. Panny Marji.

Feliks Kopera.

Z cyklu „Ludzie bez twarzy".

STÓJKOWY.

W dzień i w nocy na ulic rozstrzale
daszkiem lśniącym przybity by ćwiek
w szyn przecięciu, jak w ramach ze stali
stoi szary, beztwarzowy człek — —

Człowiek z liczbą na szarym kołnierzu:
cztery — zero — siedemdziesiąt — pięć —
rozpryśnięty w setkach egzemplarzy,
jak z zbitego termometru rtęć — —

Omijają go tłumem przechodnie,
w wylot ulic wpadając i skręt,
jak znajomy, oglądamy co dnia,
wyszarzały, bezpotrzebny sprzęt — —

Omijają go z hukiem tramwaje,
krwawe ślepia limuzyn i aut,
w srebrnych blaskach elektrycznych bajek
mknących cicho na koncert lub raut — —

On, jak niemy dyrygent orkiestry,
ręką kreśląc tajemniczy znak,
zwalnia ulic obłąkane presto:
miast arteryj arytmiczny takt — —

W późne noce w słocie i wichurze
obok rynien bełkocących paszcz
stoi cichy, skulony przy murze,
w ceratowy owinięty płaszcz — —

Biją głośno na wieżach zegary —
serce, serce skowycze jak pies:
na kamienie zimnych trotuarów
upadają krople człeczych łez — —

Lecz w obchody, w uroczyste święta
tuż, tuż przed nim, wstrzymującym tłum
przemknie powóz pana Prezydenta
w atłasowem zaszumieniu gum — —

I w dniu takim białą rękawicą
lśni, by gwiazdą nad szarzyzną głów —
chodzi dumny, jak paw, po ulicach,
co sto kroków: dwóch — po dwóch — po dwóch — —

Ale kiedy, czy później, czy wcześniej
wróci jeden z tych czerwonych dni,
kiedy z ulic buchną salwy pieśni
z pod sztandaru o purpurze krwi — —

...Jednak tłumu, podniesiona w górę
nie zatrzyma twoja wierna pięść!
Buty wbiły w kamienny mur numer:
cztery — zero — siedemdziesiąt — pięć — —

Józ. Al. Gałuszka.

Przegląd religijny.

(Myśli o zjednoczeniu chrześcijaństwa. — Złudzenia. — Bezstronny sąd francuskiego historyka o ekspanzji anglikanizmu na Wschodzie. — Surowe zdanie angielskiego publicysty o angielskiem społeczeństwie. — Wniosek).

W wielkie święto Bożego Narodzenia jednoczy się w czci i miłości dla Zbawiciela całe chrześcijaństwo. I mimowoli nasuwa się myśl o stałem i zupełnem jego zjednoczeniu w Kościele, który sam jeden prawdziwym jest spadkobiercą „Dobrej Nowiny", — i o szansach, jakie ta wielka idea Leona XIII., Piusa XI., kard. Merciera i in., przedstawia. Zwrócić chcemy uwagę na jeden jej problem, — nawrócenia Anglji, który właśnie rok temu stał się z powodu interwencji Prymasa Belgji i listu arcyb. Canterbury aktualnym.

*

Polscy pisarze religijni patrzą często na nawrócenie Anglji do katolicyzmu jako na dzieło, w części już wykonane, którego ostateczna realizacja już jest bliską. Bardzo zasłużony publicysta katolicki i bystry obserwator współczesnego życia religijnego w Europie, ks. Nik. Cieszyński, pisze, że — Anglja jest już u bram Kościoła. Podobne zdania spotyka się dość często. Ks. P. Siwek T. J. natomiast w ostatnim „Przegl. powszechnym" polemizując z ks. Cieszyńskim, wypowiada szereg zastrzeżeń i stwierdza, że nawrócenie Anglji nie jest ani łatwem, ani też blizkiem.

Potwierdzenie tego zdania da nam rzut oka na dawniejszą i obecną tendencję sfer kierowniczych anglikanizmu. Lud, wierni ,ich nastrój i usposobienie, odgrywają tu bez kwestji dużą rolę. Decydującym jednak momentem jest zachowanie się najwyższych sfer duchownych anglikańskich.

W świeżo wydanej książce o „Stolicy Apost., Kościele katolickim i polityce światowej" podaje francuski historyk p. Maurycy Pernot szereg faktów, które dowodzą, że usiłowania kierowników anglikanizmu nie tylko nie idą na pojednanie z Kościołem katol., ale przeciwnie, na przeciwstawienie mu zjednoczenia anglikańskiego wyznania z ortodoksją, o ile z protestantyzmem się nie da dojść do zgody. „Już zaraz po oderwaniu się — pisze — od Rzymu, starał się kościół anglikański nawiązać stosunki z innemi kościołami dyssydenckiemi i wzrok swój zwracał na Wschód. Na początku XVII. w. prymas z Canterbury, Abbot, przyjmuje i popiera młodego patrjarchę Aleksandrji Lukarisa. Nieco później Henryk Compton, bisk. z Londynu, buduje w tem mieście „dla narodu greckiego" kościół P. Marji. W r. 1604 uniwersytet oksfordzki przeznacza dla Greków Worcester College. Między 1787 a 1842 r. tworzy anglikanizm 12 biskupstw kolonjalnych"...

Akcja ta religijna spotyka się z polityką imperjalistyczną rządu Anglji na Wschodzie. „Venizelos i Lloyd George uzgodnili swoje plany: — Grecy zostaną w Bizancjum stanowiąc tam oczywiście narzędzie hegemonji wielko-brytyjskiej, — Arabowie zatrzymają kierownictwo Islamu, Grecy zaś ortodoksji, — odnowi się w dawnej potędze kalifat Mekki i patrjarchat Konstantynopola... P. Lawrence prowadzi propagandę w świecie arabskim ,pozyskuje szeryfa Mekki i jego synów dla Anglji, — tymczasem kierownicy anglikanizmu rozwijają agitację wśród Greków i zbliżają się do Fanaru... Arcyb. Canterbury zaprasza Dorotheosa (kierownika patrjarchatu przed Melecjosem. Przyp. „Gł. N.") na konferencję (Lambeth, marzec 1920), w której wzięło udział 300 członków hierarchji anglikańskiej... Ta konferencja zastanawia się nad sposobami zbliżenia obydwu kościołów..., na niej też wyłania się kandydatura Melecjosa. który będzie wybrany z końcem r. 1921. Melecjos będzie [illegible] w tym czasie myśli Venizelosa, którego jest kandydatem, — i polityki Anglji, której winien swój wybór". I tak. miesiąc za miesiącem, pogłębia się wpływ anglikanizmu na kościół wschodni, aż w r. 1922 powstanie egzarchat wschodu w Londynie, a św. Synod grecki w tymże roku uzna solennie ważność święceń anglikańskich (wbrew orzeczeniu Rzymu).

Równorzędnie z tą prowadzi anglikanizm akcję nad pozyskaniem wpływu na prawosławie rosyjskie. Dnia 11 września 1917 r. Arcyb. Canterbury wysyła telegram do wszechrosyjskiego synodu z zapewnieniem o „bratniej miłości kościoła Anglji dla kościoła Rosji". Patrjarcha Tychon tuż po swoim wyborze (14 listopada 1917) przeprowadza uchwałę synodu o potrzebie „tworzenia ścisłych związków między Cerkwią Rosji, a kościołami episkopalnymi Anglji i Ameryki". — Oczywiście wszystko to zmierza do przeciwstawienia katolicyzmowi możliwie największego zjednoczenia kościołów schizmatyckich.

*

Drugi głos w tej samej sprawie! — W „Ankiecie o nacjonaliźmie" Vaussarda znajdujemy ciekawe sprawozdania ze stanu katolicyzmu w Anglji. Podaje je znakomity publicysta angielski i historyk katolicki p. Hil. Belloc (były poseł liberalny do Izby gmin). Utwierdzenie się anglikanizmu przypisuje wpływom politycznym. jak: obawa przed potęgą Hiszpanji i niechęć od Irlandji! Obecny zaś stosunek Anglji do katolicyzmu tak ujmuje: „Słynny ruch oksfordzki nie był bez wpływu na literaturę i dyskusję religijną, realne jednak jego skutki były znikome... Kościół katolicki w Anglji nie robi postępów i prawdopodobnie nie zrobi ich w najbliższej przyszłości... Katolicy Anglji nie mają jednego choćby dziennika; żadnego nie mogą utrzymać. W Izbie gmin nie głosują nigdy razem. a ich sukces zależy od stopnia osobistego autorytetu, a prawie nigdy od ich argumentacji... Ta sama sytuacja jest i na uniwersytetach. Wiele z nich ma żyda na czele, — wszystkim, z wyjątkiem katolicyzmu, ulegają wpływom, — katolicy jednak nie mają reprezentantów w świecie akademickim; jest ledwie 6 katolików z tytułami (akademickiemi) na kilka setek nazwisk, a i tych dopuszczono tylko pod warunkiem, że swój entuzjazm (religijny) schowają dla siebie, i że go szerzyć lub bronić nie będą publicznie".

Surowy ten sąd (za który — rzecz jasna — odpowiedzialność bierze sam autor), streszcza się w słowach, że „Kościół nie robi postępów w Anglji i nie zrobi ich prawdopodobnie w najbliższej przyszłości". Dlaczego? Stoi na przeszkodzie ścisły związek między religją i polityką, — wychowanie w tej zasadzie, że „katolicyzm jest rzeczą obcą, nieangielską". A wychowanie to, sfer zwłaszcza bogatszych, uskuteczniają szkoły, na których czele stoją — jak pisze p. Belloc — prawie zawsze duchowni.

Oto, dlaczego nawrócenie Anglji do katolicyzmu przedstawia się na razie jako pium desiderium. Indywidualne konwersje są, będą nawet coraz liczniejsze. Ale na nawrócenie narodu trzeba — zdaje się — jeszcze długo czekać. **Pejot.**

Z opłatkiem nagiej prawdy.

W dniu, w którym „Maluczki narodził się nam" warto zawiesić na kołku wielkie plany i kombinacje, stać się pokornym jak dzieciątko i nareszcie wejść do Królestwa nagiej, uczciwej Prawdy. I warto powiedzieć sobie: „bez pracy niema kołaczy, bez hierarchji społecznej niema społeczeństwa, a bez poszanowania cudzej własności niema dobrobytu". Ten ostatni punkt jest u nas najbardziej aktualny i drażliwy. Aktualny, bo miejski obywatel Rzeczypospolitej już dzisiaj nie ma gdzie skłonić metasublokatorskiej głowy — drażliwy, bo najważniejsze zagadnienie ekonomiczne, reforma rolna, zamieniona została w reformę wyborczą i jako taka stała się mieczem w ręku szalonych, albo wytrychem w ręku złodziejaszków.

Demagogicznej ochronie lokatorów i demagogicznej reformie rolnej zawdzięczamy wszystko: przechodzenie realności w obce ręce, upadek produkcji rolnej, brak zagranicznych kredytów, drożyznę odcinającą nas od zachodu, lichwę poczętą z braku konkurencji — słowem powszechne dziadostwo.

Wypowiadając walkę kapitałowi, przeraziliśmy kapitał: polski uciekł zagranicę, zagraniczny schował się do kapitalistycznej dziury.

Święta w Polsce.

Nie wiem, czy gdziekolwiek na świecie wielkie, doroczne święta katolickiego Kościoła są tak oczekiwane miłośnie, jak u nas w Polsce. Na tygodnie już całe z pewnem wzruszeniem liczy się dni, ze drżeniem w głosie i z jakiemś dziwnem uczuciem w sercu wymawia się słowa, że oto nadchodzi Wigilja, Święto Narodzenia Bożego, Zmartwychwstania, Matki Boskiej, Boże Ciało, Zaduszki i tyle innych. A chociaż z roku na rok powtarzają się dni owe, przecież nie tracą przez to nic ze swej siły i uroku, zawsze żywe i umiłowane, a dostojne tak, iż niema w Polsce człowieka, któryby nie przywdziewał odświętnej szaty, nie pragnął być lepszym na duchu. Przez chwilę cichną namiętności — złość ludzka, jakby zawstydzona, cofa się gdzieś w najtajniejsze zaułki duszy, koją się żale, urazy i smutki, a jeśli nawet w oczach błyśnie łza, jeśli i popłynie po zbolałej twarzy, to przecież niesie ona wtedy z sobą nie rozpacz, ale pocieszenie, ulgę, nadzieję. Zda się — Duch Boży zstępuje do serc ludzkich, prawdy żywe wypełnia ją świat, poczyna się triumf dobra i miłości, braterstwa dusz, anielstwo globowe, Królestwo Chrystusa na tym padole łez...

Święta w Polsce są duszą naszego życia, mądrością umysłu i radością serca polskiego, albowiem podczas nich właśnie — snać za zrządzeniem Opatrzności — w toku dziejów naszych sprzęgły się nierozerwalnie w organiczną całość najwyższe wartości duszy i serca, ostateczne cele żywota, jakimi są: rodzina, Ojczyzna i Bóg. I właśnie owego zespolenia i ślubu, rzecby można ziemskiego, ucieleśnieniem i wykładnikiem na zewnątrz są Święta.

Któż bowiem w Polsce w Wieczór Wigilijny, czy w uroczystość Rezurekcyjną, czy w listopadowe Zaduszki zdoła oddzielić od siebie jedną z tych nieśmiertelnych wartości, rozgraniczyć je i wskazać, gdzie się kończy jedna, a poczyna druga... tu rodzina, tam Ojczyzna... wreszcie Bóg. Ach nie! to niemożliwe i niegdyś i dziś także. Bo czy pójdziem w Zaduszki na groby, czyż nie co drugi u nas od wieków zawiera szczątki bojownika za Ojczyznę i wiarę, czy kiedy gromnicę święcić idziemy do kościoła na ostatnie chwile żywota. tych wspominając, co już ją przeżyli, czy gdy

„Wieśniaczki dziś na ołtarz Matki Zbawiciela
Niosą pierwszy dar wiosny, świeże snopki ziela,
A na głos dzwonka, niby na wiatru powianie,
Chylą się wszystkie głowy jak kłosy na łanie".
(Pan Tadeusz).

czy kiedy w Święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy wzajemnie ku sobie dłonie wyciągamy wśród życzeń serdecznych dla wszystkich żyjących i wspominań o tych,

„...których kto żywy spamięta,
I których zmarłych pamięć pozostała święta" —
(Pan Tadeusz).

czy kiedy w zieleń progi domostw naszych stroimy... na Zesłanie Ducha Świętego... mądrości i bojaźni Bożej dla nas i narodu całego, czy wreszcie w uroczystych procesjach z głową Państwa na czele, z przepychem i powagą, zdumiewającą obcych, hołd Najświętszej tajemnicy Bożego Ciała oddajemy, czy kiedy „moc truchleje", albowiem „Bóg się rodzi", czy gdy Zmartwychwstając, „moce piekielne wojuje" — zawsze modły nasze i pieśni, radości i nadzieje, skargi i pojednania — rodzina, Ojczyzna i Bóg... oto są święta polskie, opłatek i święcone, kolędy i godzinki, rezurekcja i pasterka, katedry gotyckie i kościółki drewniane, a w nich...

„Wszystko wkoło ubrane w bukiety i w wianki,
Ołtarz, obraz, a nawet dzwonnica i ganki.
Czasem poranny wietrzyk, gdy ze wschodu wionie,
Zrywa wianki i rzuca na klęczących skronie,
I rozlewa jak z mszalnej kadzielnicy wonie".
(Pan Tadeusz).

Toteż jeżeli w narodzie naszym, a zwłaszcza u ludu, robotnika i mieszczaństwa jest wiele skarbów duchowych, których nie zdołała dotąd zniszczyć burzycielska robota wywrotowców, jeżeli warstwy te mają w duszach tak wiele cnót i siły, że same bez niczyjej pomocy niemal opierają się agitacji, odbierającej im wiarę, rodzinę i Ojczyznę, głoszącej rozbicie małżeństwa, bezwyznaniowość, międzynarodówkę, rabunek cudzej własności i nienawiść klasową, to moc owa zaczerpnięta jest podczas tych żywiołowych chwil uniesienia, jakie lud nasz przeżywa w niedziele i w święta uroczyste, gdy padłszy na kolana, nieuczonym głosem,

I nie pomoże ani radzenie nad rozbudową miast, ani rzucanie piaskiem w oczy wyzwolonych ze zdrowego rozsądku wyzwoleńców, że coraz bardziej za darmo dostaną coraz więcej ziemi — kamienic nikt budować nie będzie, a wyzwoleniec ani piędzi ziemi nie otrzyma, dopóki nie zechcemy zrozumieć, że kapitał włożony w kamienicę. musi się procentować, a że za ziemię trzeba płacić jej pełną wartość. bo inaczej stanie się własnością najmniej wartościowych zbirów i drapichróstów.

Połowiczne naruszanie prawa własności jest niepołowicznym nonsensem. Prawo własności można albo znieść, albo trzeba go strzec jak oka w głowie. W pierwszym wypadku i rozbudowę miast i rozdział używalności ziemi wziąć musi w swoje ręce komunistyczne państwo, w drugim wypadku (praktyczniejszym, bo tańszym) państwo musi popierać prywatną inicjatywę. Wszelki kompromis w tej materji zamienia się rychło w kompromitację.

Niestety mamy przykłady pod ręką.

Cóż pomogła ustawa: „nowo zbudowane domy nie podlegają ochronie lokatorów"? — Cóż pomogła ta z punktu widzenia ekonomji transcendentalna banjaluka? — Rzekli sobie kapitaliści: „Niema głupich. Gdy nastawiamy domów co niemiara, to wyjdzie nowa ustawa: „wszystkie domy zbudowane przed np. pierwszym stycznia 1928 r. podlegają ochronie" — kropka — pauza. — No i co? — Klapa.

Boć istotnie, dopóki w jakiemś państwie jeden i tensam rodzaj przedsiębiorstw wolno rozdzielić na dwie kategorje, a mianowicie na przedsiębiorstwa ustawowo dochodowe i ustawowo deficytowe, to niema żadnej racji, ażeby w razie nagłej potrzeby nie czynić nagłych a niespodziewanych przesunięć i naiwnych kapitalistów nie karać w ten sposób za ich karygodną lekkomyślność. — A cóż pomoże projekt, o ile pamiętam, p. Poniatowskiego, obiecujący konfiskatę wielkiej własności, konfiskatę bez pełnych odszkodowań? Pomijając koszta zagospodarowania bezrolnych, musimy stwierdzić, że było, jest i będzie ich zawsze więcej od rolnych. Wszak jeden rolny może z łatwością wyprodukować w ciągu nawet krótkiego życia czterech małorolnych, jeden małorolny czterech maleńkorolnych, a jeden maleńkorolny... porachujmy:

W roku nadania ziemi:

Antoni = 40 mórg żeni się z Marjanną = 40 mórg. Na stadło 80 mórg.

Po 25 latach:

4 Antonich po 10 mórg żeni się z 4 Marjannami po 10 mórg. Na stadło 20 mórg.

Po 50 latach:

16 Antonich po 1.25 morgi żeni się z 16 Marjannami po 1.25 morgi. Na stadło 2.5 morgi.

Po 75 latach:

64 Antonich po 0.039 morgi żeni się z 64 Marjannami po 0.039 morgi. Na stadło 0.078 morgi.

Po 100 latach:

256 Antonich po 0.0003 morgi żeni się z 256 Marjannami po 0.0003 morgi. Na stadło 0.0006 morgi.

No i co? — Także — klapa.

O ileby przez 100 lat 80 mórg utrzymało się w rękach jednego Antoniego i jednej Marjanny, to stanie przeciw tej parce 255 par „uciśnionych" i reforma rolna przybierze formy raczej tragiczne, gdyż będzie się musiało określić jako maximum posiadania 0.15 morgi na głowę.

Obliczenie następnego stulecia powierzam cierpliwemu aptekarzowi.

Niechaj te drobne uwagi otworzą nam oczy, przesłonięte łuską walki klasowej i przy opłatku nagiej prawdy życzmy sobie pokoju na ziemi i rozsiewcia w puch zazdrości, która zamiast złotem, obdarzy nas tylko — żółtaczką. Próbę zaś komunizmu odstąpmy na razie Rosji. Maluczko a przekonamy się czarne na czerwonem, iż:

Nie ma złota i miedzi
Kto na sowdepji siedzi.

K. H. Rostworowski.

---

ale z głębi jestestwa swego, bijąc się w piersi spracowaną dłonią, wśród dymów kadzielnych i w błyskawicach świateł, przy wtórze organów uderzy w niebo pieśniami, co zdają się wstrząsać ziemię w posadach: Święty Boże, Podnieś rękę Bożę Dziecię, Chrystus Zmartwychwstan jest, Serdeczna Matko. I jeżeli skarżymy się ustawicznie, żeśmy pełni błędów i niemocy, że duchowo nie dorośliśmy do tych olbrzymich zadań, jakie dziś stoją przed nami, to jakiż czas do pracy nad odrodzeniem bardziej dogodny, jak w Święta właśnie, gdy człowiek oderwany choćby na chwilę od przyziemnych trosk, staje się lepszym, bo czuje w sobie pierwiastek Boży?

Nie bójmy się, że przez Święta uszczupli się nasza produkcja. Niemców dorobek niedzielny — bo oni pracowali i w niedzielę — leży dziś na dnie oceanów, a zmaterjalizowana ludzkość mordowała się w ohydny sposób przez długi jak wieki szereg lat. My pamiętajmy o tem, czego uczył Mickiewicz, że przez uszlachetnienie serc i rozumów — a to się dokonywa w święta — polepszymy prawa i powiększymy granice nasze, bo nie zbuduje budowniczy domu, gdy fundamentów Pańska mu nie założy opieka, bo

„Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno — bez Pańskiej pomocy,
Boga dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba".

Dr. Tadeusz Mendrys, poseł na Sejm.

ŁASKA.

Zarzną stalowe radła w ziemię czarną, grząską —
Silni, rytmiczni — skiby przy skibach położą,
Jeszcze w mroku, gdy smugą błyszczącą a wąską
Budzi się brzask, znużony snu czarną rozkoszą.

A potem, kiedy w blasku wschodzącego słońca
Zaświecą garby wołów ciężkich i jarzemnych,
Kiedy mrok zwinie skrzydła — i jak kruk kraczący
Rozpłynie się w promieniach i drżeniach tajemnych

Poczujemy jak światło — świadkowie pokorni —
Tę świętość, którą darzy pracowita gleba.
I będzie nam jak w Emaus—gdy w ciszy wieczornej
Spłynie nam w dusze łaska powszedniego chleba.

Mieczysław Agatstein.

Anno Santo.

Notatki historyczne.

W pierwszym Jubileuszu, ogłoszonym przez Papieża Bonifacego VIII, brał udział Dante, który w ten sposob wspomina to zdarzenie w XVIII Pieśni Piekła:

Właśnie Rzymianie w jubileuszowy
Rok, dla mnogości ludu, co się tłoczy
Na moście, sposób przyjęli takowy,

Że jedną stroną idą ci, co oczy
Na zamek mają i ku Bazylice,
A druga fala ku Wzgórzu się toczy.

(Tłom. E. Porębowicza).

W dwóch tych tercynach wspomina tedy Dante o rozważnem zarządzeniu Papieża, mocą którego most Sant'Angelo — jedyny, który prowadził wówczas do Watykanu — został podzielony wzdłuż rodzajem sztachet w sposób, który pozwalał oddzielić olbrzymią masę ludu, która płynęła w kierunku bazyliki św. Piotra, od tej, która stamtąd wracała. Przez „Wzgórze" rozumie Dante niewielkie wzniesienie Monte Giordano, miejscowość, która do dziś dnia zachowuje swoją nazwę.

Warto przypomnieć, że na jubileusz w r. 1300 zjawił się w Rzymie także z Polski Władysław Łokietek i prosił Papieża o pomoc przeciw Wacławowi II, zajmującemu wówczas przeważną część Polski z Krakowem.

Także i podczas drugiego Jubileuszu, ogłoszonego przez Papieża Klemensa VI, przybyła do Rzymu niezliczona ilość pielgrzymów. Jeden historyk mówi, że „w jednym dniu oznaczono ich liczbę na 800.000". Cyfra zdaje się nam mocno przesadzoną.

* * *

Piąty Jubileusz (1450 r.) za Mikołaja V wsławił się smutnie przez wypadek. który kosztował życie dwustu ludzi.

Wskutek nieprzestrzegania zarządzenia papieskiego, regulującego komunikację na moście Sant' Angelo w postaci osobnego wejścia i wyjścia, zdarzyło się dnia 19 grudnia, że w chwili, kiedy cały most był zapchany ludźmi i panowało wielkie zamieszanie między dwoma tłumami wiernych, płynącymi w dwóch przeciwnych kierunkach, znarowiony osioł stał się powodem nieopisanej paniki. Wielu nie znając przyczyny zamieszania, spinało się na poręcze mostu; stąd jednak naciskani olbrzymią falą nadchodzących, wpadli do rzeki i utonęli. Po tym wypadku Papież zarządził zburzenie domów, leżących tuż nad mostem Sant'Angelo, wskutek czego pielgrzymi znaleźli wygodniejszy dostęp do mostu, oraz kazał przywrócić dawne ogrodzenie ze sztachet, regulujące przypływ i odpływ tłumów.

* * *

W roku 1475 — roku VI Jubileuszu — Papież Sykstus IV obmyślił nowe środki, ułatwiające dostęp do Watykanu; między innemi odbudował most Gianicolense, aby wierni, udając się do bazyliki św. Piotra, mieli drugi most do przejścia przez Tybr. Życzeniem Sykstusa IV było, ażeby most ten nazwano jego imieniem, oraz żeby to zostało utrwalone na tablicy kamiennej, umieszczonej u podstawy jednego ze wschodnich filarów.

Tablicę tę usunięto w roku 1871, ale most zatrzymał do dziś dnia swoją nazwę Mostu Sykstusa (Ponte Sisto).

W tym VI Roku Świętym brała jednak udział niewielka liczba wiernych, a to wskutek niepewności dróg, które prowadziły do Rzymu, oraz z przyczyny wojen we Francji, Hiszpanji, Niemczech i Węgrzech.

* * *

W roku 1448 św. Filip założył Bractwo Trójcy Świętej Pielgrzymów (Confraternita della Trinità dei Pellegrini), które istnieje do dziś dnia, a w którem mniej zamożni wierni, biorący udział w IX Jubileuszu w roku 1550, znaleźli serdeczną i bezpłatną gościnność.

Z rejestrów tego Bractwa dowiadujemy się że podczas owego Jubileuszu gościło ono 80.416 pielgrzymów: w roku 1575 od Bożego Narodzenia do Zielonych Świąt 96.848 (w niektóre dni liczba mieszkańców dochodziła do 8.000): w roku 1600 (w którym do Rzymu napłynęło półtora miljona przybyszów), Zakład przyjął około 324.000 gości. Są to cyfry bardzo znaczne, jeżeli się zważy, że w całej okolicy Rzymu grasowali podówczas rozbójnicy i że wielu wiernych rezygnowało wobec tego z próby odwiedzenia Wiecznego Miasta za cenę utraty odpustu zupełnego.

Istotnie kroniki z roku 1475 opowiadają o srogim napadzie w górach Cemini, którego ofiarą padł ambasador francuski. Renato Acromont, wraz ze swym orszakiem udający się do Rzymu, celem wzięcia udziału w VII Jubileuszu, ogłoszonym, jak zaznaczyliśmy, przez Sykstusa IV. Cały orszak, napadnięty przez dwudziestu dwóch rozbójników, został obrabowany ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Kilku szlachcic francuskich ze świty ambasadora zostało zbitych i poranionych. Wasalem owej miejscowości, gdzie odbył się napad, był książę Colonna, który za surowym nakazem Papieża urządził pościg za rabusiami. Udało mu się przychwycić piętnastu. Pod eskortą wysłano ich do Rzymu, gdzie zostali powieszeni.

* * *

Jak już zanaczyliśmy, pielgrzymi mniej zamożni znajdowali zawsze w Rzymie podczas rozmaitych Roków Świętych przyjęcie i pomoc braterską, zwłaszcza ze strony wyżej wymienionego Bractwa Trójcy Świętej Pielgrzymów, którą to instytucję Papieże nieustannie subwencjonowali.

Urban VIII. ogłaszając XII Jubileusz (r. 1625), posłał Bractwu 9.000 skudów rzymskich (około 13.500 złotych), oraz przez cały przeciąg Roku Świętego co tydzień asygnował na korzyść instytucji 40 skudów. 11.000 skudów otrzymało Bractwo w 1650 r. (XIII Jubileusz) od Papieża Innocentego X, a 6.000 od Klemensa X w roku 1675 (Jubileusz XIV).

Oprócz schroniska Trójcy Świętej, każdy naród i prawie wszystkie prowincje włoskie miały w Rzymie kościoły i zakłady do pomieszczenia w nich swoich członków. Wiele z nich istnieje jeszcze po dziś dzień; wiele z nich straciło lub zmieniło swój cel, dla którego zostały zbudowane; między temi gospoda polska św. Stanisława (Ospizio Polacco di S. Stanislao) przy Via delle

Botteghe Oscure, założona przez kardynała Hozjusza koło roku 1575. Zbudowaną została ona w tym celu, aby mogła dać schronienie licznym pielgrzymom polskim, przybywającym do Rzymu podczas Roku Świętego, oraz aby zadośćuczynić ich potrzebom duchowym i materjalnym w każdym czasie. Gospoda ta była wspomagana tak przez rząd polski, jak i przez Papieży i została wcielona pod zarząd Księcia-Biskupa krakowskiego.

* * *

W jednym z tylu Avvisi, które się przechowują w Bibljotece Watykańskiej (Kodeks Urbinate n. 1044) jakiś anonimowy autor opisuje w sposób dość prymitywny uroczystą ceremonję otwarcia Świętej Bramy dnia 24 grudnia 1574 r. przez Grzegorza XIII.

„Jego Świątobliwość Najmiłościwsza Grzegorz XIII-ty, szczęśliwie panujący, wczoraj o godzinie... (brakuje godziny — przyp. aut.) z Tiarą na głowie wraz z kardynałami, w szatach pontyfikalnych, wyszedł z kaplicy, gdzie zaintonował „Veni Creator" i stanął na czele procesji, a wszystkie kongregacje religijne złączyły się z nim przed bramą, gdzie stoją szwajcarzy, i tak poszli do Portyku św. Piotra.

Jego Świątobliwość ze Świętem Kollegjum zatrzymał się przed Bramą Świętą, naokoło której stało ogrodzenie. I siedząc na krześle pod baldachimem przygotowanym, odmówił tam kilka wersetów i oracyj, pokazanych mu przez Mistrza Ceremonji, a wszyscy kardynałowie i prałaci stali nieustannie ze świecami zapalonemi w rękach. Potem wziąwszy z rąk księcia bawarskiego młotek ze srebra, pozłacany, wartości 500 skudów, w prawą dłoń, krzyżyk w lewą, uderzył sześć razy w Świętą Bramę i rozbił się młotek, będąc złożonym z 14-tu kawałków, a Jego Świątobliwość został lekko obrażony w palec. Natychmiast potem Brama się otwarła, a Papież wszedł do Bazyliki, śpiewając z wszystkimi kardynałami i prałatami"...

Podczas otwierania Świętej Bramy książę Cleves niósł tren kapy Jego Świątobliwości, za co otrzymał w darze **Stocco** (szpadę, bogato ozdobioną złotemi gałkami) i **Berrettone** (kapelusz, bramowany gronostajami; w środku wyhaftowany gołąb, obszyty czerwonym jedwabiem).

Ten znamienity dar papieski, którego ważność była znacznie wyższą nawet od samej **Złotej Róży** (Rosa d'Oro) był udzielany panującym, książętom lub dowódcom wojsk za zwycięstwa, odniesione przez nich nad Turkami lub heretykami; również wysokie to odznaczenie służyło do symbolicznego podtrzymania w chrześcijaństwie ducha rycerskiego, gotowego każdej chwili do obrony wiary.

Ceremonja poświęcenia tych obu przedmiotów, której Papieże zwykli dopełniać w noc Bożego Narodzenia, nabierała cech specjalnej uroczystości, jeżeli panujący lub książę, zaszczycony owym darem, znajdował się podówczas w Rzymie i był obecny przy obrządku otwarcia Bramy Świętej.

Musiał on wdziać na siebie komżę, na którą opasywał poświęcony Stocco, oraz białą kapę i wdziać na głowę Berrettone.

Po odśpiewaniu pieśni obnażał Stocco i trzy razy przecinając nim powietrze i trzy razy końcem jego dotykając ziemi, symbolicznie dawał do poznania swoją gotowość obrony Ewangelji.

* * *

„Jubileusz, który swego czasu zgromadził w Rzymie 400 tysięcy pielgrzymów wszystkich warstw, w roku 1825 zgromadził tylko 400 żebraków.

Trzeba się pospieszyć zobaczyć ceremonje religji, która albo się zmieni, albo umrze"...

Tak pisał okrągło przed wiekiem Stendhal z okazji Roku Świętego, obchodzonego przez Leona XII.

To proroctwo zdało się spełnić z szybkością, niepodejrzewaną może nawet przez tego, który je wygłosił. Rzeczywiście w roku 1850 nie ogłoszono nawet Jubileuszu, również nie odbył się Jubileusz w roku 1875. Ruchy wolnościowe i zjednoczeniowe narodu włoskiego, które przypadały zwłaszcza podczas długiego pontyfikatu Piusa IX (1846—1878) i epilog, który za sobą przyniosły — obalenie władzy świeckiej papieżów — zdawało się, że na zawsze odebrały Kościołowi chęć i możność obchodzenia Jubiluszów. Rzym od r. 1870 był nietylko stolicą katolicyzmu, ale także nowego królestwa Włoch, uważanego za uzurpatora i wroga.

Ale nowe stosunki wprowadziły wkrótce nowy porządek rzeczy i ład, tak, że po burzliwej i niepewnej przerwie siedemdziesięciu pięciu lat, Papież Leon XIII ogłosił Jubileusz na rok 1900. Królem włoskim był wtedy Humbert I, a prezydentem ministrów Pelloux, zmarły dopiero przed kilku miesiącami. Jubileusz ten, w którym brało udział około miljon pielgrzymów z całego świata, swoim nadzwyczajnym sukcesem przyniósł satysfakcję Kościołowi, który w nim widział w ten sposób obalone proroctwa à la Stendhal, jak również i państwu włoskiemu, które mogło udowodnić niezliczonym świadkom z całej ziemi, że słynne **Prawo Gwarancyjne** nie jest tylko na papierze, że zatem rzeczywiście „Papież ma pełną wolność sprawiania wszystkich funkcyj swojego urzędu duchownego".

Upłynęło dwadzieścia pięć lat od zdarzenia tego, które nasza generacja zwykła liczyć do najbardziej pamiętnych w swojem życiu, a oto — po kataklizmie jednej z najbardziej nieludzkich wojen — jesteśmy u progu nowego Jubileuszu (XXII-go z rzędu), który Jego Świątobliwość Pius XI-ty będzie obchodził przy udziale niezliczonych tłumów wiernych, z całym aparatem solennych uroczystości, jakiemi Kościół mógł się poszczycić tylko w momentach swojego największego rozkwitu.

Prezydent rządu narodowego, Mussolini, na plenum parlamentu zwrócił uwagę wszystkich Włochów na owo zdarzenie pierwszorzędnej wagi i zarządził, ażeby wszystko dokonywało się z największą regularnością i z pełną satysfakcją Watykanu i wiernych całej ziemi.

Obecny Papież manifestuje coraz wyraźniejszymi znakami, że pragnie uczynić obchód Jubileuszu jedną z pereł swojego pontyfikatu; ogłosił go z niezwykłą uroczystością dnia 29 maja 1924 roku; zarządził i osobiście pilnuje jego przygotowania, nawet w szczegółach; on sam obmyślał program i jego inwencji należy zawdzięczać najbardziej obiecujące atrakcje. Między temi ostatniemi niewątpliwie dzierży prym Wystawa Misjonarska, która została zapowiedziana przez Papieża równocześnie z ogłoszeniem Jubileuszu następującemi słowami (wypowiedzianemi na tajnym konsystorzu 24 maja): „Zapowiadają się dwa zdarzenia, bardzo niedalekie, które według Naszego mniemania przekształcą **Urbi et Orbi** w dwie wielkie wizje wiary i miłości, dwie wspaniałe sceny braterstwa i pokoju powszechnego: Rok Święty i Watykańska Wystawa Misjonarska".

Ks. Prof. Fortunato Giannini.

... „Naród wypróbowywa się żydami. Tylko naród gnijący, pozbawiony bezinteresowności, charakteru, a co za tem idzie genjuszu, ulec może żydom na zawsze, — naród wielki, to jest naród zdolny do wielkich poświęceń dla celów, które sam sobie zakreślił, wyjdzie z zapasów z żydami zawsze zwycięzcą.

„Dwie drogi stoją przed nami: jedna od niepodległości nominalnej do niewoli żydowskiej, druga od niepodległości nominalnej do niepodległości rzeczywistej. Możemy być albo mówiącymi po polsku nowoczesnymi Chananejczykami, albo Polakami... Bądźmy Polakami".

(Z broszury **St. Kobyleńskiego**: „Sprawa polska i kwestja żydowska").

Nieznany list Kraszewskiego
z więzienia pruskiego.

W życiu Kraszewskiego okres lat ostatnich przysłonięto pewnem, jakby umówionem przemilczeniem. Po triumfalnem obchodzie krakowskim w październiku 1879, kiedy to w atmosferze gorącego zapału i uniesienia powstała Macierz Polska i Muzeum Narodowe, nastąpiło jak gdyby odprężenie i zapomnienie. Sterany i chorowity prawie siedmdziesięcioletni starzec cofnął się znów w zacisze pracowni drezdeńskiej, skąd bolesna sprawa polityczna zawiodła go najpierw przed trybunał Rzeszy w Lipsku, a stamtąd do... więzienia w Magdeburgu.

Ustępliwość i miękkość, a z drugiej strony sympatja dla Francji spowodowały, że w czasie pobytu w Paryżu w r. 1875 dał się Kraszewski namówić do pośredniczenia w sprawie dostarczania wiadomości o ruchach wojsk niemieckich pismom francuskim. Przy pomocy literata Adlera i kapitana Hentscha mógł Kraszewski zyskać dla emigracji paryskiej wiadomości o wojsku niemieckiem. Ale Adler szybko zaczął wyzyskiwać zgnębionego chorobą starca i wymuszać poważne kwoty za milczenie. Gdy wreszcie Kraszewski oparł się szantażyście, Adler doniósł rządowi pruskiemu i nastąpiło aresztowanie Kraszewskiego 13 czerwca 1883 r. Przez dwa miesiące więziony w Moabicie, znalazł się nasz pisarz chwilowo na wolności za wysoką kaucją 30.000 marek, ale znów w r. 1884 stanął przed Trybunałem Rzeszy w Lipsku. Bismarck postanowił wyzyskać sposobność zgniecenia i zelżenia w Kraszewskim całego narodu polskiego, który co dopiero z takim entuzjazmem obchodził jubileusz autora „Starej Baśni". Nie ugiął się przed wywarciem nacisku na trybunał lipski, w myśl swej znanej zasady, że czasem zapomina, ale nigdy nie przebacza. Proces trwał od 12 do 19 maja 1884 r.; zgnębiony chorobą siedmdziesięciodwuletni starzec i jego obrońca, adwokat Saul nie umieli przeciwstawić się nagonce pruskiej i obronić piętnowanej przez niemieckiego kanclerza polskości. Kraszewski za zdradę kraju został skazany na trzy i pół roku twierdzy i już w tydzień po wydaniu wyroku został zamknięty w Magdeburgu.

Zgnębiwszy starca, chciano też zakneblować usta pisarzowi. Wszystkie pisma, wychodzące z twierdzy, miały być tłumaczone na język niemiecki; dopuszczony był też język francuski, którym się Kraszewski częściej posługiwał. Chodziło tu przedewszystkiem o oderwanie najpopularniejszego pisarza od polskiej publiczności i literatury. Od ogromnego przygnębienia i rozstroju nerwów ratował się Kraszewski w kaźni magdeburskiej, jak zawsze, pracą. Chory na płuca, żołądek, artretyzm, pisał i malował, by nie ulec obłąkaniu.

Z tych smutnych czasów, z piątego miesiąca pobytu w więzieniu magdeburskiem, pochodzi list, przechowywany w rodzinie ś. p. Michała Bałuckiego, który poniżej ogłaszamy.

d. 3 October 1884.

Magdeburg.

Verehrter Herr Colege!

Ich will der erste sein um Sie für Ihren Jubileumsfest zu beklückwünschen (!) und begrüssen, leider in fremder Sprache, die (!) ich nicht mächtig bin. Ich kenne Sie besser als Sie es glauben und wissen. Schätze und liebe — will nicht viel schreiben, aber Sie werden von diesen wenigen Worten meine Gefühle für sich verstehen und an sie glauben. Möchte (!) Ihnen der liebe Gott Kräfte für Arbeit geben, und Glück und alles was Sie nur wünschen. Bei Jubileumfeste werde ich mit Geiste (!) sein... bei Sie (!).

Mit besonderer Hochachtung und Liebie
ergebenster
J. I. Kraszewski.

Skierował więzień magdeburski te serdeczne słowa do Michała Bałuckiego, obchodzącego właśnie w jesieni 1884 r. dwudziestoletni jubileusz pisarski. Zaczął od powieści „Przebudzeni", ale już w r. 1867 komedją „Radcy pana radcy" zdobył wielką wziętość jako pisarz sceniczny. W r. 1884 był już Bałucki znanym i lubianym komedjopisarzem jako autor „Grubych ryb", „Domu otwartego" i wielu innych.

List Kraszewskiego wygląda z tego względu ciekawie, że autor niewielu wyrazom, jasno zresztą świadczącym, zarówno o wielkich trudnościach w używaniu obcego języka, jakoteż o liczeniu się z cenzurą więzienną, że właśnie tym lakonicznym gratulacjom chce Kraszewski nadać ton i wartość szczególnej serdeczności.

Nie tłumaczy się to dostatecznie przysłowiową wprost życzliwością, jaką miał Kraszewski dla braci literackiej zawsze i wszędzie ani aktualną popularnością Bałuckiego. Autor „Morituri" „cenił i kochał" krakowskiego literata za jego przekonania liberalne, za tendencję społeczną, której sam tylekroć dawał wyraz w powieściach. Sam o sobie powiedział Kraszewski w r. 1879: „Przez pół wieku piekłem razowy chleb dni powszednich. Mogły się w nim znaleźć i oście i otręby — być może — ale zakalca nie było". W Bałuckim widział w pewnej mierze kontynuatora swej pracy i właśnie w tym bolesnym dla siebie okresie, gdy go przemocą zmuszono do milczenia, z tak serdecznemi zwrócił się słowami do młodego stosunkowo literata.

Dr. Franciszek Bielak.

Z cyklu: Moje rodzinne miasto.

Janowi Matyasikowi poświęcam.

I

INWOKACJA

Miasto moje rodzinne, święty, polski Rzymie
bijący antyfoną królewskich kościołów
od serc naszych otwartych do niebios przyczołów,
w słońcu i mgłach wiślanych, jak w kadzielnym [dymie...

Oto wielbię pacierzem co dnia twoje imię,
żem brał pokarm ducha u twych pańskich stołów...
kolebko snów płomiennych, skarbnico popiołów,
relikwio całowana przez usta pielgrzymie!...

Wieczność tobie znaczona pod strażą aniołów,
więc niech będzie na wieki wielbione twe imie
i żywot, co się rodzi ze twoich popiołów...

I niech co dnia na klęczkach te rzesze pielgrzymie
przyjmują pokarm ducha u twych pańskich stołów,
o nieśmiertelny, cichy, święty, polski Rzymie!...

II

WAWEL

Słońce zaszło — nad miastem pożarnica złota
i niebo płomieniami kłębi się i pali —
szemrotę jakąś słychać od wiślanej fali,
duszy cięży samotność, smutek i tęsknota...

Na zamku zegar bije — każdy udar młota
jest jak dziejów stąpanie coraz dalej... dalej...
cicho — czy już ostatnie straże obwołali
i mosty pozwodzili i zaparli wrota...

Zameczysko takie puste i takie spokojne
i tak nigdzie u okien światło nie migota,
jakby król z dworzanami jął się był na wojnę...

Duszy cięży samotność, smutek i tęsknota —
może jutro z wyprawy wrócą hufce zbrojne
i w sto surm znów uderzą na chwałę żywota!!...

III

RYNEK

Nie — nie trza mi poetów, nie trza mi malarzy,
kiedy serce się samo tu rwie i zachwyca —
we mgłach oto, w błękicie Marjacka strażnica
śpiewa duszom zaranie... bije dzwon zegarzy...

Przed arkadą Sukiennic przyjaciele starzy:
Święty Wojciech i wieża rajców — samotnica...
a co rano, nim słońce rozpogodni lica,
polskie łąki przychodzą tu i tłum kramarzy...

Zasię kiedy noc najdzie, duchów kochanica,
i w okolu już żadne z świateł się nie żarzy,
jeno ta nad Barbarą w niebie latarnica:

w on czas mury dostają krwi i żywych twarzy,
że za serce strach ima, czar duszę zachwyca —
czuję moc stu poetów i moc stu malarzy!!...

IV

KOŚCIÓŁ ŚW. PIOTRA

Jeszcze słońce nie wzeszło i czas na roraty
i jeszcze dzwony drzemią na szczytach kościołów —
przed fasadą dwunastu czeka apostołów
rychło klucznik nadejdzie i rozewrze kraty...

Gwiazdy gasną — dusz wielkich światy i zaświaty
rzucone między pierwszy świt a noc padołów...
dnieje! ktoś oto idzie na ich wielki połów
i jutrznie życia niesie, młody i skrzydlaty...

I zbudziły się dzwony ze wszystkich kościołów
i rozwarły się ścieżaj zardzewiałe kraty...
i jest tak, jakby prorok miał powstać z popiołów

i z rękoma nad głową, jak ongiś przed laty,
miał rzec słowo, co równe słowu apostołów —
dzwony biją i ludzie idą na roraty...

V

KOŚCIÓŁ ŚW. KRZYŻA W NOCY

Pustka i cisza zeszły w plac Świętego Ducha,
pustka i cisza — siostry tu i na błękicie...
on podobny do mnicha w wytartym habicie
kaptur wcisnął na oczy i wieczności słucha...

W prostocie wielkich mędrców i pokorze ducha
milczy... a tam noc sieje gwiazdy przeobficie,
łzy, co jako różaniec, stroją ludzkie życie,
a milczenia ktoś słucha — — nieskończoność [słucha...

On podobny do mnicha w wytartym habicie,
w prostocie wielkich mędrców i pokorze ducha,
oto wiarę spowiada wiekom na błękicie,

i choć cichy — wołaniem modlitwy wybucha,
i choć pusty — ogłasza nieśmiertelne życie
w imię Ojca i Syna i Świętego Ducha...

ANTONI WAŚKOWSKI.

W trakcie układów polsko-czeskich.

Czechizacja przez szkołę. — Obrona ludności polskiej.

W ostatnim artykule wskazaliśmy na to, że Czesi, objąwszy w swe posiadanie część Śląska Cieszyńskiego, natychmiast zniszczyli z małymi wyjątkami wysoko rozwinięte szkolnictwo polskie w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem. Dzisiaj chcemy wskazać na ich działalność na reszcie Śląska, oraz podnieść olbrzymie wysiłki ludności polskiej, celem obrony własnego szkolnictwa.

Władze czeskie nie zadowoliły się zwinięciem całego szeregu szkół w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem, lecz poszły dalej. W stosunkowo krótkim czasie założyły szkoły prawie we wszystkich gminach Śląska Cieszyńskiego i to nawet w takich, gdzie do chwili przewrotu po wojnie nigdy nie słyszano mowy czeskiej. Szkoły czeskie umieszczono albo w wynajętych budynkach, albo też w szkołach polskich. Niedość na tem. By ludności polskiej zaimponować i wykazać, że jej obrona szkoły polskiej musi się załamać, zaczęto w całym szeregu gmin i miast budować olbrzymie szkoły ludowe i wydziałowe. Ma taki gmach Karwina, Frysztat, Czeski Cieszyn, Jabłonków, Tczyniec, Bukowiec. W Karwinie wybudowano również średnią szkołę przemysłową, a w Czeskim Cieszynie założono gimnazjum. Cel jest jasny. Szkoły te mają skupić w sobie młodzież polską z danej gminy i okolicy, a równocześnie przy pomocy czeskiego nauczycielstwa utrwalić wpływy wśród ludności. Słabych zdołano już naturalnie pozyskać, na narodowo uświadomionych czeskie pałace nie robią żadnego wrażenia. W Karwinie w roku ubiegłym uczęszczało do czeskiej szkoły wydziałowej zaledwie 14 dzieci.

Zabiegi czeskie o rychłe zczechizowanie Śląska wywołują naturalnie mocną akcję obronną ze strony polskiej. W gminach, gdzie były szkoły polskie, ludność polska robi wszystko, co może, celem utrzymania tychże dla swoich dzieci. W reszcie gmin podejmuje pracę „Macierz szkolna". Towarzystwo to utrzymuje gimnazjum realne w Orłowej, sześć szkół wydziałowych, ośm szkół ludowych, dwanaście ochronek, szkołę szycia i kroju, oraz subwencjonuje dziewięć uzupełniających szkół przemysłowych i publiczną szkołę wydziałową we Frysztacie, gdzie z własnych funduszów utrzymuje czwartą klasę. Że Czesi na działalność „Macierzy szkolnej" patrzą niechętnem okiem, jest rzeczą jasną. Widać to choćby z tego, że dotychczas nie pozwolili na otwarcie prywatnej szkoły w Porębie i Wierzniowicach, oraz na otwarcie szkół wydziałowych w Błędowicach i Jabłonkowie. Dowodzą tego również bardzo małe subwencje na cele prywatnego szkolnictwa polskiego, którego utrzymanie pochłonęło w roku 1923 aż 1,440.000 koron czeskich. W roku bieżącym wydatki muszą być większe, ze względu na nowy rozwój szkolnictwa, a Czesi przyszli z pomocą tylko o tyle, że 13-tu siłom nauczycielskim dali płatne urlopy, a z budżetu państwowego na rok obecny udzielili subwencji 50.000 koron czeskich, a z budżetu krajowego na szkoły 14.000, na ochronki coś ponad 5000 koron czeskich. Ut aliquid fecisse videatur.

Lwia część kosztów utrzymania szkolnictwa prywatnego spada na społeczeństwo polskie w Czechosłowacji. Najlepszy to dowód uświadomienia narodowego i miłości mowy polskiej. Nasz minister spraw zagranicznych i poseł polski w Pradze mogą ofiarność tej ludności przytoczyć Czechom, jako dowód, że ona jest naprawdę polską i zasługuje na to, by jej godność narodową uszanowano. X.

To i owo.

Seanse G. Murraya i Lorda Balfoura. — Przyrząd telewizyjny. — Siły tkwiące w atomach. — Związek życia na ziemi z księżycem — Gość z tamtego świata. — Głos Marka Twaina z za grobu. — Żywa galerja obrazów.

Głośne są seanse medjumiczne a raczej telepatyczne, urządzane przez Society for Psychical Research, głośne w znacznej mierze dzięki nazwiskom profesora Gilberta Murraya jako jasnowidza i lorda Balfoura, gorliwego protektora badań. G. Murray pod ścisłą kontrolą odgaduje obmyślone w jego nieobecności zdania lub zdarzenia — co prawda tylko w przybliżeniu. Tak np. lord Balfour zapowiedział, że będzie myśleć o rozmowie łacińskiej Roberta Walpole'a z Jerzym I. Gdy zawołano Murray'a, zaczął zwolna mówić: „Nie wiem, czy poradzę — Dr. Johnson spotkał Jerzego III. w bibljotece. Jestem pewny, że mówią po łacinie... Ale nie wiem, czy to wydostanę. Zaraz. Ośmnasty wiek. Ktoś mówi z królem po łacinie". Eksperymentów w ciągu kilku lat zrobiono 236, z tego zupełnie udało się 85, częściowo 55, nie udało się 96.

Profesor Murray twierdzi, że doświadczenia te polegają na specjalnym wysiłku uwagi, do którego niezbędny jest zupełny spokój. Otrzymuje on wtedy wrażenia, które bywają różnego rodzaju, nietylko wzrokowe, ale też słuchowe i węchowe.

Niestety zdolności telepatyczne często zawodzą, a w każdym razie tylko niewielu wybranym są dostępne. Dlatego też szkocki wynalazca J. Baird pracuje nad przyrządem, służącym do „telewizji", który ma działać niezależnie od zdolności i nastroju właściciela. Przyrząd składa się z dwu odległych od siebie części, nadawczej i odbiorczej. Ta ostatnia posiada ekran, na którym występują „przesłane" obrazy. Korespondentowi „Daily News" wynalazca demonstrował przesłanie liter. Udało mu się jednak już przesłać zarysy ludzkiej twarzy, a spodziewa się rychło udoskonalić znacznie swój sposób, którym już interesuje się pewna firma radjo- i kinematograficzna. Oparty on jest na komorze, wypełnionej wrażliwym na światło płynem, który zapomocą prądów oddziaływuje na podobną komorę aparatu odbiorczego.

Wogóle prądy różnego rodzaju cieszą się teraz szczególnem uznaniem wynalazców. A szuka się ich nawet w tym mikrokosmie, jakim ma być atom — i na ich przypuszczeniu opierają się poszukiwacze „promieni śmierci" czy innych niszczących materję sposobów. Obecnie zajmuje się tem Dr. Wald, który zapewnia, że w razie „powodzenia" jego doświadczeń, cała kula ziemska może, jeżeli można się tak wyrazić, wylecieć w powietrze, albo też zaprzągnie się do użyteczniej pracy olbrzymie ilości ukrytej energji. Chodzi o budowę atomów według teorji Nielsa, która twierdzi, że atomy składają się z jąder naładowanych elektrycznie dodatnio, dokoła których krążą ujemne elektrony z zawrotną szybkością do 250.000 kilometrów na sekundę. Jest to równowartościowe z prądem elektrycznym o olbrzymiej sile, któryby musiał wytworzyć pole magnetyczne o ogromnem napięciu. Niezbadane są jednak prawa, które sprawiają, że te ogromne siły zachowują równowagę i badania dążą właśnie do zniszczenia tej równowagi i zużycia wyzwolonych w ten sposób mas energji. Przypuszczają, że uda się to osiągnąć znów zapomocą prądu elektrycznego, wytworzonego siłą przynajmniej 16.000 kilowatów, t. j. około 215.000 koni, a ponieważ taki prąd wskutek ogrzania, stopiłby wkrótce drut, uczony wymyślił automatyczny przerywacz, który momentalnie wyładowuje zasilający przewód kondensatów. W utrzymywane tak pole elektryczne o szalonem napięciu wprowadza się badany materjał. Zapomocą skomplikowanych przyrządów wykryto ciekawe różnice w budowie różnych ciał. Doświadczenia są ogromnie mozolne, wymagają bardzo długich przygotowań i kosztów — czy jednak uda się dzięki nim 1) zmie-

niać charakter ciał, 2) wyzwolić, — czego się z największem napięciem czeka — te tajemnicze materje, — przyszłość okaże. Bo na razie, główne doświadczenie, które według obaw trwożliwych znawców, mogło tak oddziałać na kulę ziemską — nie udało się i na razie bezpieczeństwo naszej planety nie jest zagrożone.

Jak widać, zagadnienie kamienia filozoficznego, zmieniającego pierwiastki, wróciło znów na widownię poważnej wiedzy, skąd je jako średniowieczne wygnano... A i w innych dziedzinach zarzucone przed wiekami twierdzenie odgrzebuje się dziś i uzasadnia. Tak np. jeszcze przez Arystotelesa i św. Augustyna przeczuwany wpływ księżyca na życie przynajmniej morskich stworzeń, wyrażony później zdaniem „luna alit ostrea en implet echinos" poddał badaniom p. Munro Fox z Cambridge. Rybacy od dawna twierdzili, że morskie jeżowce i kraby w Suezie są najtłuściejsze w czasie pełni, a najchudsze na nowiu, w Aleksandrji tosamo mówią o muszlach, w Tarencie o ostrygach. M. Fox stwierdził, że opowiadania te mają podstawy, ale że odnoszą się tylko do pewnych okolic, np. nieprawdziwe są w odniesieniu do Czerwonego Morza. Wiele żyjątek morskich rozwija się równocześnie z fazami księżyca, a pełnia jest czasem ich tarła. Zjawisko to było znane w starożytnym Egipcie — bo tylko w tych stronach występuje — stamtąd przedostało się niedawno do Grecji i innych krajów, a ponieważ tam nie można było zjawiska zaobserwować, uczeni odmówili mu wiarygodności. Fox starał się jeszcze stwierdzić, na czem polega ten wpływ księżyca i doszedł do wniosku na podstawie doświadczeń, że nie zależy od przypływów morza. Natomiast niektóre organizmy rozwijały się tylko przy dostępie światła księżycowego, przypuszcza więc, że tu światło to gra taką rolę, jak dla niektórych organizmów światło słońca. Podobne zjawisko udało się spostrzedz na Oceanie Spokojnym, mianowicie żyjątko „palolo" (Leodice viridis) rozmnaża się w październiku i listopadzie tylko w czasie ostatniej kwadry księżyca i odmiana jego na Atlantyku, w okolicach Samoe i Fiji (Leodice fucata) w ostatniej kwadrze w czerwcu i lipcu.

Tak wiedza przyrodnicza zwolna rozszerza swe badania na inne światy. Droga ta jednak jest zbyt mozolna dla spirytystów, którzy komunikują się z zaświatami w daleko prędszy sposób i też wiele przykładów opowiadają. Okultystyczny literat Harper usłyszał np. od swego przyjaciela pastora o takim wypadku: W niedzielę zawezwała go pewna dama do umierającego i zawiozła w tym celu autem do dużego domu czynszowego. Portjer oświadczył jednak, że Mr. X. jest zdrów, a na dowód wskazał go wychodzącego właśnie z domu. Pastor obrócił się, ale ani auta, ani damy nie było, musiał więc przeprosić za czyjś lichy dowcip Mr. X, który gościnnie zapraszał go do siebie, wobec odmowy jednak obiecał sam odwiedzić pastora. Ten nazajutrz daremnie oczekiwał gościa, a gdy wreszcie zatelefonował do portjera, dowiedział się, że przed 10 minutami Mr. X zmarł na udar serca. Pospieszywszy do niego do domu, ujrzał ze zdumieniem nad łóżkiem olejny portret tajemniczej damy! Objaśniono go, że jest to zmarła przed kilku laty żona nieboszczyka.

Również z za grobu miał zamiar przemówić do przyjaciół Mark Twain, który w tym celu napisał autografję, z zastrzeżeniem, że się ją opublikuje dopiero w piętnaście lat po jego śmierci, co właśnie teraz wypada. Życzenie spełniono ściśle, jakkolwiek sam humorysta nie lubiał ceremonij wobec swych bliźnich nawet najwyżej postawionych społecznie. Tak np., gdy był u prezydenta Stanów Zjedn. Clevelanda, w trakcie rozmowy usiadł na biurku. Nagle przez szesnaście drzwi, prowadzących do olbrzymiego gabinetu, wpadło szesnastu młodych ludzi, patrząc groźnie na Twaina. „Przepraszam panów — rzekł spokojnie prezydent — nie jesteście mi potrzebni, to tylko pan Twain usiadł przypadkiem na dzwonku alarmowym.

Gdyby Mark Twain żył, niezawodnie zająłby się jako osobliwością w typie tych bohaterów niejakim Sarthe, który bez przenośni może powiedzieć, że majątek nosi na sobie. Jest nim jego skóra. Wprawdzie już w średniowieczu używano ludzkiej skóry do oprawy książek, tu jednak wartość przedstawia skóra żywego człowieka. Jest on cały tatuowany obrazami współczesnych znakomitości. Jest tam portret Yvette Guilbert'a, Poincaré'go, boksera Dempsey'a i poety D'Annunzia. Z dumą nazywa się on wędrowną galerją obrazów. Galerja ta jednak pozostawała w ukryciu, gdyż p. Sarthe jest... złoczyńcą i dopiero jego aresztowanie „odkryło" jego skarby sztuki.

Zebr.

Z TEKI SOWIŻDŻAŁA.

Urywek z pamiętnika.

...Że miałem zadatki na wielkość, że byłem wprost predestynowany, aby zostać naprawdę „czemś" czy „kimś", to nie ulegało nigdy najmniejszej wątpliwości w pojęciu mojej poczciwej niańki, kochanej matki i zacnych ciotek, które od pierwszej chwili upatrywały we mnie jeden z cudów świata. Sam fakt, że w szkole nazywano mnie „nygusem" był przekonywujący. Matejce mówiono, że jest osłem, a został genjuszem. Ergo dedukcja łatwa, i mnie się to należało. Według pojęć moich ciotek miałem zostać artystą, moje szkice węglem po drzwiach, oknach i ścianach zdradzały niewątpliwie talent — a improwizacja na temat zarżniętego prosięcia, którego smaczne szczątki podawano do stołu — wzbudzała zachwyt. Wedle przekonania matki — o ile świat miał się na mnie poznać — powinienem był zostać co najmniej ministrem, wszak nawet Sienkiewicz, sam Sienkiewicz podówczas jeszcze żyjący, pisał, że co Polak — to genjusz bez teki.

Zanosiło się więc na wielkie rzeczy. Życie jednak płynęło raźno i... cóż się okazało? W europejskiej wojnie nie odegrałem większej roli. Takie zmechanizowanie człowieka i pochłonięcie jednostki! — zresztą tylu już było generałów i jakich generałów?! kolorowych, szarych. Nawet historja dotąd nie może ustalić, który z nich wygrał, a który ułożył plan. Nie! to nie było dla mnie! Musiałbym dziś co dzień stawać pojedynek, chcąc udowodnić, że mój adwersarz ma wodę w głowie. W konsekwencji nie dostałem oczywiście ani żadnej Restituty, ani Legji, bo nie mieszkam w Warszawie przy ołtarzu, ani w żadnej delikatnej misji nigdzie nie wyjeżdżałem.

A sztuka? — Ach ta sztuka! Odwróciła się odemnie bezwstydnie i okazała mi zgoła futurystyczną twarz — tembardziej zagadkową, iż jak wiadomo, Muza córa Feba nie nosi żadnej, nawet tak skąpej, jak współczesna — toalety.

Więc zacząłem rozmyślać! czy warto być wielkim człowiekiem, skoro nie jeden tak zwany „wielki człowiek" okazał się małym, malutkim, czasem aż zastraszająco bardzo małym człowieczkiem. Widziało się wielkości, które glorja swem rozhybotanem śmigłem legendy gnała w górę, jak niedościgły i cudowny samolot, a które pękały i spadały w kaskadzie brutalnej trywjalności na dół, jak zastrzelony Zeppelin. Widziało się polityków i mężów stanu, biednych jak szczury kościelne, a niedługo potem posesjonatów gdzieś w Poznańskiem, gdzieś jakaś kamieniczka, folwarczek! to nie mogło mi przemówić do serca ani ambicji.

Zresztą naco? poco te zabiegi. Jeśli umrę, to co najwyżej nazwą mojem imieniem jakąś krowią ścieżkę w Płaszowie czy Zakrzówku — a nawet gdybym ten padół płaczu pożegnał w Kocmyrzowie, to pozostawią tam niedbale moje prochy i popioły. Bo czyż to miasto dotrzymuje swych zobowiązań w stosunku do swych „Wielkich". Czy sprowadzono zwłoki Słowackiego, jak to jego szczątkom pośród szumu i ferworu przyrzekano i przysięgano? Czy wystawiono choćby skromne popiersie Wyspiańskiemu gdzieś między Fredrą a Bałuckim (a takie jest pyszne miejsce na plantach z boku teatru). Co zrobiono dla imienia Sienkiewicza i tylu, tylu innych?! Nic, tylko same obietnice, zobowiązania, podmuchy słomianego ognia, uroczyste uchwały rad, komitetów — niespełnione, niedotrzymane nigdy.

Nie! — to społeczeństwo jest niewdzięczne, to miasto niesłowne, chłodne, leniwe i bez zapału, przyjmujące obojętnie, że muzeum dla jego sztuki i kultury funduje mu znaturalizowany Włoch lub żyd.

Nie! tu nie warto być wielkim — zadecydowałem zesumowawszy plusy i minusy.

I odtąd zrezygnowałem z wszelkich niebosiężnych aspiracyj — gotów zostać jakimś użytecznym pracownikiem, n. p. wojewodą, czy dyrektorom kontroli doraźnej. Ale cóż? pokazało się, zwłaszcza na kresach, że i na wojewodę trzeba mieć trochę charakteru i głowę na karku, a taki doraźny kontrolor — to znowu wpada na kontrolę, ale wreszcie i sam „wpaść" może. Najwygodniejsza w Polsce byłaby karjera „bandyty", osoby dość dobrze sytuowanej i przez władzę stosunkowo dość tolerowanej — ale ostatnie zarządzenia p. Grabskiego nie zapowiadały różowej doli tym rycerzom krwawego przemysłu.

Pozostało tylko jedno — pracować cicho, w pokorze jak pionek, jako ten „nieznany żołnierz". A może właśnie kiedyś nad moją mogiłą położy jakiś figlarz tablicę marmurową i zmusi społeczeństwo do powiedzenia: ten sowiżdżał to był wcale niegłupi — gdyby był trochę mądrzejszy.

Sowiżdżał.

JERZY BRAUN.

Kiedy księżyc umiera.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

SAR-ASAR-ASARAS.

— Patrz!

Sar wskazał palcem. Oczy młodego awanturnika Nabu pobiegły w tym kierunku.

Różowy słup ognia gdzieś w ciemnogranatowej oddali trwał na horyzoncie, jak rózga oblewając złowieszczą, bladoczerwoną łuną niebo.

— Znowu Abra...

— Widzę, panie.

— To są ostrzegawcze znaki. Za rok, za dwa, może predzej, może za miesiąc nawet wybuch oczekiwany nastąpi. A wtedy...

Siwobrody Sar wsparł czoło na dłoniach i mówił dalej stłumionym głosem:

— Wtedy klęska i śmierć i zatrata... Wiesz przecie, synu, że Abra jest wielka. Krater Abry ma blisko 100.000 długości istoty ludzkiej *), a 70.000 szerokości. Siła wybuchu lawy i ognia, z wnętrza naszego księżyca przerywająca skorupę na takiej przestrzeni, musi być straszna. I to jest rzecz, która się nie da odwrócić...

— Czemuż nie ostrzegacie o tem mieszkańców naszego kraju, naszych miast i wiosek, naszej stolicy?

— Synu, nie odwrócisz już niczem zagłady. Powiedz mi, gdzie pójdziemy? Czy na wielką pustynię równikową, gdzie żar słoneczny w ostatnich latach przewyższa temperaturę wrzenia wody? Czy dalej, na południe, w straszliwy, ścinający krew w żyłach swoją grozą Kraj Kraterów, gdzie co dzień i co noc nowe potworne wstrząśnienia burzą skorupę księżycowej kuli? Czy może na wschód w obszary przeraźliwych puszcz, gdzie mróz i zawieje i złośliwa zaraza Dżas, pokrywająca skórę pękającymi wrzodami, wygubią nas doszczętnie?...

Wielki awanturnik Nabu, dowódca wojsk stołecznych trzasnął po rękojeści długiego, żelaznego noża u pasa.

— Mądry starcze Sar, naczelniku miasta Asar, stolicy ludu Asaras, powiedz, czy naprawdę nie masz nam gdzie już pójść z tej przeklętej, konającej połaci naszego globu? A czy nie pomyślałeś o innych jeszcze, dalszych, lepszych krajach?!

Ciemność robiła się kompletna. Zapadła noc księżycowa, straszna, smutna noc długa, jak wieczność *). Rzadkość atmosfery powodowała tak szybkie przelewanie się światła w mrok, że nie upłynęła 1/₃₀ część obrotu ziemi na niebie od chwili zajścia słońca za czarne, poszarpane zwały gór na zachodzie, a już zaledwie twarz ludzką obok swojej twarzy zdołało się rozpoznać. Ziemia tak wspaniale zastępująca światło słoneczne w noc księżycową, chyliła się ku swej najwęższej fazie nowiu i widoczna była na czarnem tle niebios tylko jako cienki, biały sierp o nikłym blasku.

W ciemnościach prawie namacalnych tem ostrzej, tem groźniej strzelał w niebo ponurym

*) 1 długość człowieka = 1 metr.

*) Doba księżycowa = 28 dni ziemskich (672 godzin ziemskich).

Z dnia politycznego.

Dlaczego do Ch. D., a nie do P. P. S.?

Centralny organ P. P. S. „Robotnik“ w przeciwieństwie do „Naprzodu“ ma od czasu do czasu odwagę uchylić rąbka zasłony okrywającej wewnętrzny krach polskiego socjalizmu. I tak w ostatnim numerze zamieszcza ciekawą korespondencję z Zagłębia. Dowiadujemy się z niej, że „gdy rozpoczął się kryzys w przemyśle, komuniści przypuścili generalny szturm do P. P. S. i Związków zawodowych“. „Sypali więc wiele bibuły i ujawniło się wielu agitatorów z Rosji, którzy... robili rewolucję... Skutek był bardzo smutny... Robotnicy zostali rozbici, opuścili szeregi związków i siedzą bardzo cicho. W ostatnich tygodniach działacze P. P. S. i Związków urządzili szereg wieców i konferencyj... Jest to jednak trudna praca, bo z gruzów trzeba dźwigać i budować organizację“.

Obraz zaiste nie wesoły! Robotnicy socjalistyczni dali się chwycić na lep bolszewickich obiecanek! Ale kto temu winien? Tylko P. P. S.! Wszak jeśli się robotnikowi deklamuje ciągle o „dyktaturze proletarjatu“, o „walce klas“ — to cóż w tem dziwnego, że robotnik wkońcu opuszcza deklamatorów, a idzie za tymi, którzy te hasła wprowadzają bezwzględnie w życie?

Równocześnie zaś tensam „Robotnik“ zamieszcza nie tyle może, co poprzednie, alarmujące, ile znamienne informacje — o odzyskaniu wpływów przez Ch. D. wśród robotników. „Robotnik“ temu się dziwi! Dla nas jest to rzecz naturalna! Gdzież bowiem ma iść robotnik, dla którego cały komunizm jest wstrętny? Do P. P. S.? Ależ ta stanowi tylko pomost do komunizmu! Staje więc pod tym sztandarem, który zabezpieczając mu ochronę zawodowych interesów, równocześnie konsekwentnie przeciwstawia się całym swoim programem komunizmowi i socjalizmowi!

S. p. Dr. Józef Englich.

Z Poznania donoszą o zgonie ś. p. Dra Józefa Englicha. Schodzi z nim do grobu jeden z najwybitniejszych pionierów wielkopolskiego życia gospodarczego, na którem to polu nazwisko jego związane jest ściśle z rozwojem najpotężniejszej w kraju instytucji bankowej, a mianowicie Banku Związku Spółek Zarobkowych. W instytucji tej zajmował on początkowo stanowisko dyrektora, potem członka Zarządu, a wreszcie prezesa rady nadzorczej. W okresie niewoli był jednym z tych, co pracowali usilnie nad podniesieniem dobrobytu szerokich warstw ludności, w celu utrzymania w społeczeństwie siły oporu wobec eksterminacyjnej polityki Niemiec. W niepodległej zaś Polsce, wybitne jego, wrodzone zdolności wysunęły go do rzędu tych, co gruntowali podstawy państwowości polskiej, a mianowicie dwukrotnie piastował on godność ministra skarbu: raz w gabinecie Świerzyńskiego, po raz wtóry zaś w gabinecie Paderewskiego. Na stanowisku tem ujawniły się jego wybitne zdolności organizacyjne. Świadczy o nich także świetny rozwój pod jego kierownictwem prowadzonego Banku Spółek Zarobkowych.

Z chrześc. ruchu zawodowego.

Przed wyborami do Kasy chorych w Andrychowie.

Z Andrychowa piszą nam: Dnia 28 b. m. odbyć się mają w naszym wadowickim powiecie wybory do Rady Kasy chorych. P. P. S. robi szaloną agitację, chcąc opanować Kasę, by w niej zrobić na dyrektorskiej stolicy miejsce dla osławionego towarzysza Sokołowskiego, którego bielscy włókniarze „wylali“ za strajk wiosenny, wobec czego znalazł się na bruku — z ramienia zaś chrześć. Związków zawodowych odbył się już szereg zgromadzeń w Kalwarji, Wadowicach i Andrychowie, na których zapadły rezolucje: „Głosować na Nr. 1 — listę Związków chrześcijańskich“. Oryginalne zebranie odbyło się dnia 21 b. m. w lokalu Związków chrześć. w Andrychowie. Referował, przy nabitej sali, były sekretarz Związków klasowych, a dziś kolega, Strojny z Krakowa. Po nim zabierali głos: były „towarzysz“ p. Szczygieł, były „towarzysz“ i były mener socjalistyczny Hojny, następnie zabrał głos były sekretarz klasowych Związków robotników rolnych ze Śląska L. Giergoń. Po nim przemawiał były „towarzysz“, kierownik piekarni socjalistycznej, Sordyl z Andrychowa. Były „towarzysz“ Pilch usiłował bronić „tow.“ Sokołowskiego, ale wkońcu oświadczył się za listą chrześcijańską. Na końcu zabrała głos była „towarzyszka“ i delegatka włókniarek od Czeczowiczki, panna Pustelnikówna. Mówcy w dosadnych słowach odmalowali zgniliznę moralną P. P. S. Bez litości zdzierali maskę z oblicza tych patentowanych obrońców klasy pracującej. „Towarzysze“ wobec tej druzgocącej krytyki nie usiłowali nawet oponować. Głupsi cichaczem opuścili salę, mądrzejsi jednogłośnie oświadczyli się za listą Nr. 1 i za rezolucją wzywającą do organizowania się w Związkach chrześcijańskich. Kolega Strojny święcił niebywały w Andrychowie trjumf.

Ze świata.

Choroba Papieża.

Z Rzymu donoszą, że Papież zachorował wczoraj. Lekarz przyboczny stwierdził influenzę i zalecił Papieżowi, by odwołał audjencje i nie opuszczał łóżka.

Katastrofalne mrozy w Ameryce.

Fala zimna, jaka nawiedziła północną i środkową część Ameryki Północnej, trwa wciąż jeszcze. W kilku miastach północnych ludność przemocą opanowała dobrze opalone hotele, które jej z polecenia władz otwarto. Dotąd urządzono 1000 sal dla ogrzewania ludności. Wiele pociągów stoi w drodze. Dotychczasowe szkody, wyrządzone mrozami, dochodzą do 50 miljonów dolarów. — Przypuszczają, że ta katastrofalna fala zimna przyjdzie wkrótce do Europy.

Dalsze uroczystości Sienkiewiczowskie w Sofji.

W niedzielę z inicjatywy Ministerstwa oświaty i Towarzystwa polsko-bułgarskiego odbyła się w klubie wojskowym uroczysta akademja ku czci Sienkiewicza. Obecny był król Borys, księżniczka Eugenja z całą świtą, rząd z ministrem Russilem na czele, personal poselstwa polskiego z posłem Grabowskim. Uroczystość otworzył rektor Molow. Przy dźwiękach hymnu polskiego składano pod biustem Sienkiewicza wieńce. Wszystkie przemówienia zrobiły silne wrażenie. Tłum zebrany na ulicy wznosił okrzyki na cześć Polski.

Cudowne ocalenie piętnastu Robinzonów.

Do Madras przypłynęło 15 rybaków, którzy płynęli na uszkodzonym statku bez steru i kotwicy przez 39 dni. Ostatnie ośm dni nie mieli oni żywności ani wody. Błąkając się po morzu, przepłynęli oni 1000 km.

---

słupem czerwieni olbrzymi wulkan Abra **), który po tysiącletniej przeszło drzemce zaczynał budzić się do życia. Niestety jego życie i jego praca sprowadzić musiała nieodwołalnie i nieubłaganie śmierć na ludny kraj Asaras nad Morzem Dżdżystem i owoce pracy ludzkiej z wielu tysięcy lat pogrześć w pękającej w drzazgi ziemi.

Wraz z zapadaniem ciemności ciepło ulatniało się z niebezpieczną szybkością z atmosfery i policzki ludzi począł szczypać jeszcze jeden srogi wróg życia na księżycu — mróz.

— Zimno — mruknął Sar.

— Trochę, ale to jeszcze drobnostka — uśmiechnął się Nabu.

Jego twarda, hartowna skóra żołnierza czyniła go obojętnym na tego rodzaju lekki „przymrozek“, który już teraz wyrażał się w cyfrze 2,5° poniżej zera. (Wahanie ciepłoty oznaczano jednostką 1° *). W temperaturze 10 takich jednostek powyżej zera wre woda).

— Mimo to wdziejemy maski — zawyrokował Sar.

Dotknął wskazującym palcem wypukłego punktu na małej stalowej płycie na stoliku. Na tarasie pałacu rozbłysło nagle dwanaście ogromnych lamp elektrycznych, olśniewających swym niesłychanie natężonym blaskiem. Równocześnie zjawił się, jak cień mały chłopiec służebny, niosąc dwa grube, futrzane płaszcze.

Mężczyźni szybko wdziali je i opięli się szczelnie. Na twarze nałożyli maski ze specjalnej masy stale ogrzewanej przepływającym przez nią elektrycznym prądem. Same płaszcze były też skonstruowane na wzór samoogrzewaczy, którym energji cieplnej udzielały elektryczne baterje, umieszczone na piersiach. Przez białą soczewkę małe lampki do tych baterji przymocowane, rzucały ostre smugi światła oświatlające dość znaczną przestrzeń wokoło. Na księżycu w epoce ulatniania się atmosfery światło rozpraszało się tak bardzo, że lampy niezliczonem mnóstwem oświetlające ulice miast, nie wystarczały. Każdy człowiek pomagał sobie w nocy ową lampką na piersiach, w której promieniu widział wszystko wyraźniej, niż w blasku ulicznych latarni.

Mróz wzmagał się.

Hermetycznie zamknięte mieszkania ludzi zużywały niezmierną ilość energji cieplnej w piecach elektrycznych i zwyczajnych, ogrzewanych płonącemi materjami palnemi. Z powodu jednak stale zmniejszającej się ilości cząsteczek tlenu w powietrzu, te drugie piece stawały się już bezużyteczne. Ludzie zamykali się w swoich domostwach przy dobroczynnych piecach i wegetowali nędznie, bojąc się wyjrzeć na pole, w otchłań szalejącego mrozu.

Nabu podszedł do balustrady i wsparty na niej, spojrzał w dół na miasto.

Miljonowa stolica Asar, perła północy, lśniła, jak cudna tęczowa fantasmagorja, nieprzeliczonem mnóstwem świateł i światełek, od największych nieruchomych lamp, aż do najmniejszych, drobniutkich punkcików świetlnych, poruszających się chyżo. Były to pojazdy i przechodnie uliczni.

Powierzchnia doliny, na której rozłożyło się miasto, przybrała pozór czystego usianego miljonem gwiazd sklepienia niebios. W górze nad miastem drugie niebiosa, te prawdziwe, skrzyły również cichym, mroźnym, surowym blaskiem pozbawionym prawie zupełnie migotania wskutek rzadkości atmosfery, przyczem omal, że rozróżniało się głębię firmamentu i rozmieszczenie gwoździ gwiezdnych w rozmaitych odległościach perspektywicznych. Było to zjawisko tak przejmujące dreszczem w swym majestacie, że nawet zuchwały, nieporuszony niczem Nabu wstrząsnął się i odwrócił oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**) Plato.
*) 10° ziemskich.

Z kraju.

SEZON ZIMOWY W ZAKOPANEM.

Ruch w Zakopanem jest obecnie znacznie mniejszy, niż w ubiegłym roku. Daje się odczuwać brak pieniędzy i zmniejszenie wydatków. Potem odstrasza od Zakopanego brak śniegu. Duże ożywienie panuje na dworcu kolejowym z chwilą przybycia przepełnionych pociągów. Podróżni skarżą się na przepełnienie, brak pociągów sezonowych, a przedewszystkiem na zupełny brak przedziałów dla niepalących. W takich warunkach podróż do Zakopanego, nie wspominając już o chorych i niepalących, ale nawet dla zupełnie zdrowych, do przyjemności nie należy.

Przyczyną ogólnego niezadowolenia jest brak śniegu, którego jak na złość, jak nie ma — tak nie ma. Już i starzy gazdowie potracili głowy, nie rezonują już na temat wydawanych przez stację meteorologiczną biuletynów i cierpliwie czekają śniegu. Pogoda sprzyja gorączkowej pracy nad ukończeniem odskoczni na Krokwi. Jeszcze kilka dni pracy, a odskocznia będzie gotową.

Gorzej przedstawia się budowa transformatora elektrycznego, którą podjęto w ostatniej dopiero chwili. O poprawie światła elektrycznego, które zbyt często gaśnie, napisze z pewnością Makuszyński, gdy przyjedzie do Zakopanego. Przyjazd ten jest już zapowiedziany przez Jerozolimę warszawską, dosyć pokaźnie już dzisiaj reprezentowana.

Że sprawę światła elektrycznego łączy się również sprawa wodociągu, poruszona przez Dra Gabryszewskiego na posiedzeniu Rady gminnej i Komisji uzdrowiskowej. Wskutek braku opadów zbiornik pod „Capkami“ jest prawie pusty, gdyż główne źródła wyschły od roku, a źródełka pomocnicze są niewystarczające. Sprawą tą winno się zająć niezwłocznie województwo.

Zajmująca rozprawa o obrazę czci.

W sądzie okręg., jako apelacyjnym w Nowym Sączu, odbyła się w ostatnich dniach ciekawa rozprawa o obrazę czci. Jako oskarżyciel prywatny stawał znany nowosądecki adwokat, Dr Stanisław Flis; jako oskarżeni figurowali: adwokat Dr Kalman Dawid, syn tegoż kandydat adwokatury Dr Ichele Dawid i dwaj spólnicy. Obraza polegała na tem, że wszyscy oskarżeni zarzucili Drowi Flisowi złamanie słowa honoru, popełnione jakoby przez to, że mimo, iż w pewnym sporze awizacyjnym przyrzekł pod słowem honoru, że ich z mieszkania nie wyrzuci, następnie wdrożył egzekucję sądową w tym kierunku.

Po kilkugodzinnej rozprawie sąd zatwierdził wyrok pierwszej instancji, uznający winnymi Dra Jehele Dawida i jego dwóch spólników i skazujący pierwszego na karę aresztu przez 20 dni, zamienioną na grzywnę 200 zł., zaś drugich na karę aresztu przez 10 dni, zamienioną na grzywnę po 100 zł. Odnośnie do adwokata Dra Kalmana Dawida sprawę umorzono, ponieważ ten w toku postępowania, przed kilku miesiącami, przeniósł się w zaświaty.

Tajny uniwersytet ukraiński w klasztorze.

Lwowska „Gazeta Codzienna“ pisze: Od szeregu już tygodni w klasztorze ruskim Bazylijanek przy ul. Potockiego odbywają się wykłady „tajnego uniwersytetu ukraińskiego“. Schodzi się tam cała masa „boryteli“ ukraińskich, akademików itp.

Wszyscy o tem wiedzą, z wyjątkiem lwowskiego urzędu śledczego, powołanego chyba do straży nad bezpieczeństwem miasta.

Konkurs na projekt katedry w Katowicach.

Administracja Apostolska Śląska Polskiego w Katowicach rozpisała konkurs na projekt katedry i gmachów kurjalnych (gmach biskupi, probostwo, seminarjum duchowne i dwa domy mieszkalne dla kanoników) w Katowicach.

Szczegółowe warunki konkursu i plan sytuacyjny otrzymać można (za opłatą 20 złotych) w Administracji Apostolskiej w Katowicach, ulica Francuska 1. Wyznaczono nagrody następujące: pierwsza 5000 zł., druga 3000 zł., dwie trzecie nagrody po 1500 zł. i dwie czwarte po 1000 zł.

Projekty nagrodzone i zakupione przechodzą z prawem ich opublikowania na własność Administracji Apostolskiej. Prace konkursowe powinny wpłynąć do dnia 25 marca 1925 r.

RESTAUROWANIE ZAMKU WARSZAWSKIEGO. W pokojach królewskich odrestaurowano pokoje t. zw. zielony, żółty i oficerski. Wykonano nadto wiele robót w sali królewskiej Stanisława Augusta. Ułożono strop żelazo-betonowy, przeprowadzane jest centralne ogrzewanie, wreszcie dokonywane są roboty remontowo-instalacyjne w różnych częściach zamku.

NOWY TYGODNIK LITERACKI p. t. „Rakieta“ zacznie wychodzić w najbliższych dniach w Warszawie.

BARAKI DLA BEZDOMNYCH W WARSZAWIE. Na Zoliborzu, przy szosie marymonckiej w Warszawie poświęcił w niedzielę ks. Klugier kamień węgielny pod nowy barak, oraz cztery wyremontowane świeżo baraki dla bezdomnych. Podczas uroczystości wygłoszono wiele przemówień.

GMINA M. JAWORZNA SUBWENCJONUJE CHEDERY. Z Jaworzna piszą nam: Nasza Rada miejska uchwaliła dnia 17 b. m. 25 głosami przeciw 14 (przeważnie głosami 3 i 4 koła) udzielić subwencji gminie wyznaniowej żydowskiej w wysokości 3.000 zł. na budowę — **chederu.** Że chedery są warsztatami, gdzie się produkuje przyszłych wrogów religji Chrystusowej i polskości, wszyscy wiemy. Że to nie są zakłady dobroczynne, coś jak ochronki, także wiadomo. Więc dlaczego subwencja? Gdyby komitet kościelny katolicki zwrócił się o subwencję na budowę szkoły, gdzie będzie się uczyć naszych chłopców języka łacińskiego, tak, jak tam hebrajskiego, śpiewu kościelnego i t. p. — toby mu świetna rada z pewnością takiej subwencji nie uchwaliła. Ale trudno: trzeba się... w jarmułce urodzić.

Kradzież wotów w kościele na Piasku.

Wczoraj rano rozeszły się po Krakowie pogłoski, jakoby w kościele OO. Karmelitów na Piasku dokonano świętokradztwa. Pogłoski te okazały się prawdziwe, gdyż jak stwierdzono, **okradziony został z wotów cudowny obraz Matki Boskiej w kaplicy.** Według wstępnych dochodzeń, świętokradztwo popełnione zostało przez niewyśledzonego dotąd sprawcę, w poniedziałek 22 b. m. w godzinach popołudniowych. Sprawca ukrył się prawdopodobnie w kościele na krótko przed zamknięciem wrót kościelnych i pod osłoną zmroku dokonał kradzieży wotów. Dotychczas stwierdzono, że **sprawca skradł 18 sznurów pereł, złotą branzoletę, złoty łańcuszek, wysadzany drogiemi kamieniami, oraz dwa korale bursztynowe.**

Wiadomość o dokonanem świętokradztwie wywołała w mieście **bolesne wrażenie, gdyż Krakowianie żywią szczególne nabożeństwo do cudownego obrazu Matki Boskiej na Piasku.** Przez cały wczorajszy dzień gromadziły się przy kościele tłumy wiernych, które w **przygnębieniu komentowały fakt ohydnej kradzieży.** Policja wszczęła energiczne śledztwo celem ujęcia sprawcy.

Nowe szczegóły.

Jak nas w ostatniej chwili informują, kradzieży dokonano w poniedziałek **między godz. 6 a 7 wieczorem,** w chwili, gdy Ojcowie **znajdują się na modlitwach wieczornych w refektarzu.** Kradzież zauważył jeden z Braciszków, gdy zapalał świecę na ołtarzu. Sprawca prawdopodobnie wyszedł na ołtarz i rękami pościągał wota, których na szczęście **nie było wiele, gdyż zawieszone są tylko te, których uwidocznienie ofiarodawcy sobie zastrzegli.** Poza wymienionemi powyżej wotami, **skradziono złoty krzyżyk, wysadzany drogiemi kamieniami oraz perły z obrazów Matki Boskiej i Pana Jezusa.**

Kronika krakowska.

Wielkie zadania T. S. L.

W okresie Świąt i Nowego Roku nie zapominajmy o Towarzystwie Szkoły Ludowej, które z olbrzymim trudem **kończy budowę 78 szkół na Kresach dla polskiej dziatwy,** które buduje obecnie **21 domów ludowych, 14 kościołów i kaplic — nowe twierdze polskości i ducha narodowego,** pamiętajmy **o Polakach zagranicą,** których ratuje przed wynarodowieniem. Pamiętajmy **o setkach dzieci polskich,** które wychowują się w bursach i internatach T. S. L. Nie **zapominajmy o wielu bibljotek,** czytelń i wypożyczalń T. S. L., rozrzuconych po całym kraju, które niejednokrotnie stanowią jedyny czynnik kulturalno-oświatowy w danych miejscowościach. Nie żałujmy grosza na T. S. L.! Wszelkie ofiary przyjmuje Zarząd główny w Krakowie, ul. św. Anny l. 5.

Rozwój operetki.

Zapowiedź występów gościnnych Messalki i Niewiarowskiej.

Od czasu, jak scena przy ul. Rajskiej otrzymała nowego gospodarza w osobie p. Pilarskiego, w Operetce krakowskiej zaznaczył się radykalny zwrot na lepsze. Imprezy p. Poleńskiego i Sempolińskiego zbladły w stosunku do wartości artystycznych, jakie zespół dyr. Pilarskiego wniósł na odnowioną scenę miejską. Wartości te ujawniły się nietylko w przeobrażonych urządzeniach technicznych, ale, co najważniejsze, w kunszcie reżyserskim i wykonaniu poszczególnych artystów. Przejęcie się rolą, pedantyczne opracowanie, drobiazgowe opanowanie każdej partji i dystyngowana forma odtwórcza cechowały niemal wszystkich wykonawców każdorazowych spektakli. Zespół artystyczny odpowiedział w pełni swoim zadaniom i zasłużył na gorące uznanie.

Dyr. Pilarski w rozmowie z naszym współpracownikiem wywnętrzył się ze swoich planów odnośnie do doboru repertuarowego. Najbliższą nowością będzie **„Tancerka w masce“,** znakomita operetka Wiktora Kolla, której premierę naznaczono na Noc Sylwestrową. Dalej pójdą: „Bachantka“, efektowna sztuka Wiktora Cypera, „Perły Kleopatry“ Oskara Straussa, osnute na tle Starego Egiptu, „Klo-Klo“ Lehara i t. d. Operetki te, stanowiące repertuar bieżącego sezonu europejskich teatrów, wystawione zostaną na scenie krakowskiej z przepychem, tak pod względem dekoracyjnym, jak i kostjumowym. Dyr. Pilarski podkre-

śla, że cały nacisk kładzie na to, aby każdą operetkę ująć w ramy jak najbogatsze i w tym kierunku nie szczędzi kosztów — jak to miało miejsce przy wystawieniu „Hrabiny Maricy“. Sprowadzone dla tej operetki pióra strusie z zagranicznych magazynów kosztowały bajońskie wprost sumy.

W niedalekiej przyszłości odwiedzą scenę przy ul. Rajskiej tej miary artystki, jak Messalka i Niewiarowska. Dyr. Pilarski rozpoczął już z niemi pertraktacje o angagement do Krakowa. Począwszy od otwarcia nowego sezonu przy ul. Rajskiej, t. j. od 4 września b. r., p. Pilarski wystawił 13 operetek. Tak pokaźna cyfra spektakli w okresie zaledwie 3-miesięcznym świadczy najlepiej o niezwykłej ruchliwości Teatru Operetka, który też zasługuje na pełne poparcie.

Bończak z Kościoła Narodowego.

wniósł skargę do Trybunału administracyjnego.

Jak się dowiadujemy, „biskup“ Bończak z kościoła narodowego czynił od dawna starania u czynników rządowych o uznanie swojej parafji w Krakowie za legalną. W ostatnim czasie otrzymał on odpowiedź z Warszawy, że **instytucja Kościoła narodowego w Polsce nie została dotąd zalegalizowaną, wobec czego i gmina krakowska nie może rościć pretensyj do specjalnych przywilejów.**

P. Bończak nie dał jednak za wygraną, gdyż — jak słychać — **wniósł skargę do trybunału administracyjnego** z powodu nieuwzględnienia jego prośby przez władze centralne. W skardze tej powołuje się na konstytucję, gwarantującą wolność wyznań, interpretuje w osobliwy sposób odnośne postanowienia Konstytucji i stara się wykazać, że Kościołowi narodowemu stała się krzywda (!), jeśli odmówiono mu praw legalnych instytucyj kościelnych. Równocześnie z wniesieniem skargi „biskup“ Bończak **zwrócił się do kilku posłów socjalistycznych, gorliwych protektorów Kościoła narodowego w Polsce, z prośbą o wstawienie się** w tej sprawie u władz centralnych **i wniesienie interpelacji sejmowej z powodu odrzucenia jego postulatów o legalizację. Posłowie P. P. S. przyrzekli p. Bończakowi poruszyć sprawę na forum sejmowem bezpośrednio po feriach świątecznych, t. j. w miesiącu styczniu 1925 r.**

Zaznaczyć należy, że gmina Kościoła narodowego w Krakowie, licząca około 260 zwolenników, przeniosła swoją siedzibę z Dębnik do domu górników, gdyż dotychczasowe pomieszczenie okazało się niebezpiecznem ze względu na stan budowlany.

Szkolnictwo żydowskie w okr. krakowskim

1 szkoła średnia, 5 powszechnych — wielka ilość żargonowych chederów.

Kuratorjum szkolne w Krakowie zorganizowało w swoim czasie urząd statystyczny, który dzięki niezwykle sprawnemu kierownictwu, spoczywającemu w rękach Dr Zazuli, rozporządza szczegółowemi a skrupulatnie opracowanemi danemi, odnośnie do stanu szkolnictwa w okręgu. Jak się w biurze statystycznem informujemy, sprawa szkolnictwa żydowskiego w okręgu Kuratorjum przedstawia isę następująco:w m. Krakowie **znajdują się trzy żydowskie zakłady szkolne, a to: 1) szkoła średnia, prywatna, koedukacyjna, o typie humanistycznym, 2) szkoła powszechna 4-klasowa mieszana, oraz 3) szkoła powszechna 5-klasowa mieszana.** Szkoły: pierwsza i trzecia są utrzymywane przez Towarzystwo „Cheder Iwri“, zaś szkoła druga przez t. zw. żydowskie Two szkoły ludowej i średniej. Zakład średni, żydowski w Krakowie **posiada 7 klas i liczy ogółem 239 uczniów i uczennic.** Nauczycieli, **łącznie z kierownikiem zakładu** jest 14-tu. W bieżącym roku szkolnym szkoła ta uzyskała w Ministerstwie Oświaty **niepełne prawa szkół publicznych z zastrzeżeniem.**

Na prowincji znajdują się następujące szkoły żydowskie: w **Tarnowie dwie szkoły powszechne:** męska 4-klasowa, utrzymywana z fundacji bar. Hirscha, oraz mieszana 4-klasowa, utrzymywana przez Tow. „Safa Borura“. **W Żywcu** prosperuje szkoła mieszana 1-klasowa gminy izraelickiej, a niedawno została zwinięta szkoła męska 1-klasowa **w Dąbrowie.** Językiem wykładowym wszystkich szkół żydowskich jest **język polski,** nie mówiąc o **wielkiej ilości pokątnych szkółek, t. zn. chederach,** gdzie **„nauczyciele“ żydowscy prowadzą** lekcje **w żargonie.** Szkoły żydowskie obowiązane są trzymać się ściśle planów naukowych, wydanych przez państwowe władze szkolne, które za pośrednictwem swoich wizytatorów **badają od czasu do czasu stan nauki w poszczególnych szkołach żydowskich.**

Powiększyć etat policyjny.

Załoga policyjna w okręgu krakowskim jest za szczupła wobec postępów zbrodniczości.

Deprawacja i rozluźnienie obyczajów, spowodowane wojną, wystąpiły w bardzo jaskrawej formie, szczególnie w bieżącym roku. Wzmagająca się ilość przestępstw oraz barbarzyńskie sposoby popełnianych zbrodni, obserwowane w licznych wypadkach, świadczą, że **zgnilizna moralna zatacza coraz szersze kręgi.** Rzecz zrozumiała, że najskuteczniejszym, doraźnym środkiem do powstrzymania fali masowych przestępstw jest **energiczna i bezwzględna interwencja represyjna ze strony powołanych do tego czynników, t. j. organów policji.** Podczas gdy zbrodniczość powojenna w stosunku do lat dawniejszych, uległa zatrważającemu wprost wzrostowi, to znamiennym jest objawem, że liczba posterunkowych w danych okręgach policyjnych jest w licznych wypadkach mniejsza, aniżeli przed wojną.

Komendant policji okręgowej w Krakowie **insp. Pilch,** w rozmowie z naszym współpracownikiem podał daty statystyczne, świadczące, że **stan załogi policyjnej w okręgu jest niewystarczający.** Na terytorjum województwa lwowskiego **pełni służbę bezpieczeństwa publicznego 2.200 policjantów,** z czego na m. Kraków wypada **730 ludzi. O ile bezpieczeństwo publiczne w mieście może być z wszelką gwarancją utrzymane,** przy tak znacznej liczbie posterunkowych, o tyle **porządek i spokój na prowincji musi niedomagać, z powodu stanowczo za szczupłej ochrony policyjnej.** Dodać przytem należy, że **zadania, jakie policja ma obecnie do spełniania, są znacznie szersze, aniżeli przed wojną.** Podczas gdy dawniej policjant był używany prawie że wyłącznie do służby bezpieczeństwa na ulicach, to obecnie powierzono mu nadto dozorowanie licznych objektów państwowych, oraz eskortowanie pociągów, co stanowi znaczny uszczerbek w ogólnej sile policyjnej.

Jak więc widać, organ policji w okręgu krakowskim jest stanowczo za słaby. W interesie państwowym jak również ludności, leży bezwzględne powiększenie etatu policjantów, o ile bezpieczeństwo osobiste, oraz własność prywatna obywateli mają być zapewnione.

Nierówna miara.

Na marginesie nadużyć Dra Weinsberga.

Ze sfer lekarskich naszego miasta otrzymujemy następujące uwagi: Jaką miarę stosuje Prezydjum magistratu w postępowaniu z swoimi urzędnikami, świadczy wymownie głośna w całym kraju sprawa nadużyć lekarza miejskiego Dra Jakóba Weinsberga. Gdy półtora roku temu **lekarz miejski Dr Z., katolik,** dopuścił się pewnych zaniedbań urzędowych, Prezydjum miasta oraz naczelny fizyk **wystąpił wobec niego z całym arsenałem najsurowszych przepisów, przesuwając go za karę o dwa stopnie wstecz, t. j. z VI stopnia płac do VII!** Pomimo tego, że zaniedbania Dr Z. natury zgoła nieprzestępnej, ujawniły się po raz pierwszy w jego zawodzie lekarskim, czynniki miejskie wdrażając postępowanie dyscyplinarne, nie zastosowały upomnienia względnie zagrożenia, ale wprost najsurowszy wymiar kary.

Inaczej postąpiono z Dr Weinsbergiem. Lekarz ten, będący wiceprezesem kahału, przyjacielem wiceprez. Sarego, zaufanym doradcą Dra Janiszewskiego, a w dodatku osobą mającą znaczne wpływy wśród posłów żydowskich, spotkał się **z dziwną tolerancją czynników miejskich.** Wydanie fałszywego świadectwa choroby umysłowej o zdrowym człowieku, przemysłowcu krakowskim, uznało Prezydjum miasta widocznie za czyn niekarny, bo nietylko **zatrzymało go na urzędzie lekarza miejskiego, ale nawet w czasie urlopu fizyka miejskiego zamianowało go zastępcą szefa urzędu zdrowia.** Wiceprez. m. Wielgus oświadcza, że dochodzenia dyscyplinarne wdrożone będą przeciw Dr Weinsbergowi dopiero po nadejściu aktów sądowych.

Interwencja sen. Adelmana w Warszawie w sprawie rozszerzenia cmentarza rakowickiego.

Niedawno temu donosiliśmy, że gmina m. Krakowa po bezowocnych staraniach w Ministerstwie robót publ. o rozszerzenie cmentarza rakowickiego na przyległe grunta wojskowe, zwróciła się do sen. Adelmana z prośbą o interwencję w tej sprawie u władz centralnych.

Jak się dowiadujemy, sen. Adelman odbył w ubiegłym tygodniu **konferencję z kierownikiem tegoż Ministerstwa, p. Rybczyńskim,** która dała pozytywny rezultat. Sen. Adelman zwrócił uwagę p. Rybczyńskiemu na konieczność jaknajrychlejszego **rozszerzenia cmentarza** na kilkumorgową przestrzeń, zaznaczając, że wolne miejsca na grzebanie zmarłych wystarczą zaledwie na przeciąg **kilkunastu miesięcy,** tem więcej, że przepisy sanitarne, określające ściśle odległość położenia poszczególnych grobów względem siebie, musiały być ominięte. Kierownik Ministerstwa uznał słuszność żądań i **przyrzekł sprawę przychylnie potraktować,** przyczem oświadczył, że wyda natychmiast polecenie okręgowej Dyrekcji robót publ. w Krakowie, aby ta nadesłała Ministerstwu bezzwłocznie plany rozszerzenia cmentarza rakowickiego.

Samobójstwo hr. Tustanowskiej.

Wczoraj o godz. 10.30 rano rozegrała się na ul. Sobieskiego straszna tragedja. Z okna II. piętra domu pod L. 16, rzuciła się na bruk starsza kobieta i poniosła śmierć na miejscu. Jak się okazało, **samobójstwa dokonała hr. N. Tustanowska** (lat 60), **cierpiąca od dłuższego czasu na silny rozstrój nerwowy.** Według krążących wersyj, hr. Tustanowska oczekiwała od kilku dni nadejścia przesyłki pieniężnej, co spotęgowało chorobę nerwową. Pieniądze nadeszły w godzinę po tragicznym zgonie nieszczęśliwej kobiety. Po skonstatowaniu zgonu przez lekarza miejskiego, zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Kraków, 24 grudnia.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia przesyłamy Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma serdeczne życzenia.

Następny numer „Głosu Narodu“ z powodu uroczystych Świąt ukaże się dopiero w niedzielę 28 b. r. z datą dnia następnego.

UDEKOROWANIE PROF. GRODZICKIEJ. W ubiegłą niedzielę odbyła się w kościele św. Piotra piękna uroczystość udekorowania zasłużonej prof. Grodzickiej wysokiem odznaczeniem papieskiem „Bene Merenti“. Akt dekoracji poprzedziło gorące przemówienie ks. dziekana Misia, proboszcza tej parafji, który podkreślił wielkie zasługi prof. Grodzickiej około zbierania funduszów na cele kulturalne oraz licznych towarzystw humanitarnych. W pięknej uroczystości wzięli udział liczni znajomi prof. Grodzickiej, przedstawiciele władz, delegacje związków muzycznych, których p. Grodzicka jest czynnym członkiem, delegacje stowarzyszeń kulturalno- oświatowych i t. d.

Prof. Grodzicka otrzymała szereg pism gratulacyjnych od związków muzycznych, między niemi od wszechświatowego Instytutu nauk i sztuk pięknych w Genewie, którego jest członkiem rzeczywistym.

WYBÓR ZARZĄDU TOW. LEKARSKIEGO. Krak. Towarzystwo Lekarskie odbyło dn. 17 b. m. Walne Zebranie członków, na którem wybrano prezesem Towarzystwa Prof. Kazimierza Majewskiego, wiceprezesem Doc. Szymanowicza, sekretarzem stałym Prof. Olbrychta, sekretarzem dorocznym Dra Pawlasa, bibljotekarzem Dra Spirę. Pozatem należą do Zarządu: Dr Ackermann jako skarbnik, Doc. Seńkowski jako gospodarz domu, Prof. Lenartowicz jako redaktor. Do komisji redakcyjnej zostali wybrani: Doc. Artwiński, Dr Blassberg, Doc. Kostrzewski, Dr Maciąg, Prof.

Rutkowski; do komisji rewizyjnej weszli: Dr Piotrowski i Dr Wachtel.

OSOBISTE. Na stanowisko dyrektora rzeźni miejskiej, opróżnione z powodu śmierci ś. p. Maksymiljana Papéego, powołało Prezydjum miasta naczelnika miejskiego Urzędu weterynaryjnego, st. insp. Röhrenschefa.

STACJA MIEJSKA KOLEI PAŃSTWOWYCH (Szpitalna 36) zawiadamia, że w dzień wilji będzie czynna do godz. 1-szej, w pierwszy dzień świąt, t. j. 25-go będzie całkiem zamknięta, zaś w drugi dzień świąt otwarta od godz. 9—12 w południe.

RUCH TRAMWAJOWY W ŚWIĘTA. Dyrekcja tramwaju komunikuje, że w dniu Bożego Narodzenia, t. j. we czwartek 25 b. m., będzie ruch tramwajowy na wszystkich linjach przez cały dzień wstrzymany.

Z TARGU. Na wczorajszym targu płacono następujące ceny: litr mleka zbieranego 25—30 gr., niezbieranego 35—40 gr., śmietany słodkiej 60—65 gr., kwaśnej 1.60—2 zł., 1 kg. masła 5—5.50 zł., sera 1.50—1.60 zł., jaja za kopę 14—14.50 zł., za sztukę 24—25 gr. Drób: kura 4—7 zł., kaczka 4—7 zł., bita 3—6 zł., gęś żywa 8—12 zł., bita 7—10 zł., indyk 10—16 zł.

WYSTAWA JUBILEUSZOWA PRAC JULJ. KOSSAKA. Celem uczczenia przypadającej w grudniu b. r. stuletniej rocznicy urodzin Juljusza Kossaka, przygotowuje Związek Artystów Jubileuszową Wystawę prac Jul. Kossaka. W związku z tem zwraca się Związek do wszystkich właścicieli obrazów, szkiców i notatek Jul. Kossaka, o ich zgłaszanie w Sekretarjacie Związku (codziennie od godz. 10—1 i od 4—7) względnie nadsyłanie prac samych na Wystawę, której otwarcie nastąpi z końcem grudnia b. r.

ZEBRANIE TWA KATOL. WŁAŚCICIELI REALNOŚCI m. Krakowa i gmin przyłączonych, odbędzie się w sobotę 27 b. m. w sali Domu Związkowego przy ul. Potockiego L. 11, I. p. Na porządku dziennym: referat sen. Adelmana o gospodarce gminnej, oraz ref. posła Holeksy na temat: Rozwiązanie Rady gminnej — Komisarz Rządu — Rada przyboczna. Następnie omawiane będą sprawy podatkowe, zniesienia rejonów pofortecznych i t. d.

NIECH KAŻDY PRZECZYTA!!!!

Pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, srebro stołowe, oraz wszelką biżuterję; Zegarki: „Patek", „Glashütte", „Nardin", „Schaffhausen"; „Longines", „Zenith", „Preciosa", „Movado", „Omega" i wiele innych — sprzedaje najtaniej Józef Cyankiewicz, Kraków, Sławkowska 1.

Kupuje: Brylanty, perły, złoto i srebro i płaci najwyższą wartość.

Zawiadomienia i komunikaty.

WYSTAWA PRAC JERZEGO WINIARZA W DOMU ARTYSTÓW otwartą będzie jeszcze przez tydzień świąteczny, t. j. do niedzieli 28 grudnia włącznie.

PRZEDSTAWIENIA SZOPKI KRAKOWSKIEJ, osnutej na motywach ludowych, rozpoczną się dnia 26 b. m. w Muzeum przemysłowem, ul. Smoleńsk 9. Na scenie ukażą się figurki jasełkowe przy akompanjamencie orkiestry i chóru kolendników. Nowe dekoracje, oryginalna inscenizacja. Szczegóły programu przedstawień podadzą afisze.

ŚWIĄTECZNE PRZEDSTAWIENIA DLA DZIECI pod kierunkiem baletmistrza Józefa Ciesielskiego, odbędą się w Operetce „Nowości" w piątek dnia 26 i w niedzielę 28 b. m. o godz. 11.30 przed południem. Program: „Żabi król", „Dziad i baba" i „Czerwony kapturek". Ceny miejsc całkiem zniżone.

IX. SYMFONJA BEETHOVENA z udziałem pierwszorzędnych naszych solistów, zwiększonego chóru Twa. Oratoryjnego i orkiestry Związku muzyków polskich wykonaną będzie w piątek 26 b. m. w drugie święto Bożego Narodzenia o godzinie 11 i pół przed południem w Starym Teatrze.

SŁYNNY CHÓR CZESKI „SMETANA" Z PRAGI, złożony z 60 osób, pod dyrekcją J. Cernego, wystąpi w Krakowie tylko raz jeden, a to w niedzielę dnia 28 b. m. o godz. 11 i pół przed południem w Starym Teatrze. Chór ten, który zagranicą ma ustaloną sławę, jako świetny zespół śpiewaczy, przyjeżdża do Krakowa z Warszawy, gdzie koncertować będzie w dniach 25 i 26 b. m. w warszawskiej Filharmonji.

SYLWESTER W STARYM TEATRZE. We środę, dnia 31 b. m. odbędą się w Starym Teatrze dwa Wieczory Sylwestrowe pod mianem „Cztery godziny bezustannego śmiechu". Jako wykonawcy wystąpią: Niuta Bolska, świetna piosenkarka warszawska, oraz ulubieńcy nasi, niezrównani humoryści: Ludwik Latajner-Lawiński, Marjan Rentgen, Marek Wildheim i in. I. wieczór rozpocznie się o godz. 7 i pół wieczór, II. wieczór zaś o godz. 10 w nocy.

WIELKA REDUTA SYLWESTROWA W SALACH STAREGO TEATRU pod kierownictwem baletmistrza Józefa Ciesielskiego rozpocznie się we środę 31 b. m. o godz. 12 i pół w nocy. Reduta ta, otwierająca karnawał tegoroczny, zapowiada się wspaniale i zgromadzi tłumy publiczności.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

MUZYKA KOŚCIELNA. W czasie sumy pontyfikalnej w kościele Marjackim w dzień Bożego Narodzenia, chóry Marjacki i uczniów Sem. naucz. wykonają kolendy pod kier. prof. Koniora z tow. organu i orkiestry.

Chorus Caecilianus odśpiewa we czwartek i piątek szereg kolend w kościele OO. Franciszkanów podczas cichej Mszy św. o godz. 12-tej.

W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA we czwartek dn. 25 b. m. (Dzień Bożego Nar.) podczas Mszy św. o godz. 12: pp. N. Jakubowska (śpiew), prof. Kopystyński (wiolonczela), prof. Fr. Konior (organy); w piątek (św. Szczepana) pp. M. Sobański (śpiew) i M. Maksymowicz (skrzypce); a w niedzielę dn. 28 b. m. pni A. Czunko (śpiew), A. Stanek (skrzypce), prof. T. Flasza (organy) wykonają utwory religijne i kolendy Z. Noskowskiego i Fr. Koniora.

Repertuar Teatru im. J. Słowackiego.

Środa: Teatr zamknięty.
Czwartek wieczór: „Betlejem Polskie".
Piątek popoł.: „Betlejem Polskie".
Piątek wieczór: „Spadkobierca".
Sobota popoł.: „Krzyżacy".
Sobota wieczór: „Hidalla".
Niedziela popoł.: „Betlejem Polskie".
Niedziela wieczór: „Zwiastowanie".
Poniedziałek: „Hidalla".

Repertuar Operetki.

Środa: Teatr zamknięty.
Czwartek: „Hrabina Marica".
Piątek popoł.: „Marjetta" (po cenach zniżonych)
Piątek wiecz.: „Dziewczę z Holandji".
Sobota popoł.: „Krysia Leśniczanka" (po cenach zniżonych).
Sobota wieczór: „Hrabina Marica".
Niedziela popoł.: „Tam, gdzie skowronek śpiewa". (po cenach zniżonych).
Niedziela wieczór: „Hrabina Marica".

Repertuar „Bagateli".

Środa: Teatr zamknięty.
Czwartek: Po poł. Występy Wyrwicza; wieczorem „Dzikus".
Piątek: Po poł. „Krowoderskie Zuchy"; wieczorem „Gdy kurtyna zapadnie".
Sobota: Po poł. „Pragnę potomka"; wieczorem „Wielka księżna".
Niedziela: Po poł. „Krowoderskie Zuchy"; wieczorem „Uciechany".

Repertuar koncertowy.

Piątek 26: IX. Symfonja Beethovena.

WANDA: „Królowa przedmieścia".
SZTUKA: „Ponęty życia", wzruszający dramat przeżyć awanturniczych.
PROMIEŃ: „Potasz i Perlmutter", komedja w 8 aktach.
UCIECHA I ZACHĘTA: „Szalone dziewczęta", Paramount, „Pięciu urwisów", komedja.

TELEGRAMY.

Pos. Lasocki u prez. Massaryka

Praga. (PAT) W czasie wczorajszej ceremonji wręczenia listów uwierzytelniających prezydentowi republiki czechosłowackiej przez nowego polskiego posła Dra Lasockiego wygłoszono następujące przemówienia. Poseł polski powiedział m. i.: Czuję się szczęśliwy i dumny, że prezydent Republiki Polskiej przeznaczył mnie do reprezentowania przed Waszą Ekscelencją. Uczucia te są tem silniejsze, że jestem w całej pełni świadom tego, że w momencie, w którym przypadło mi to zaszczytne zadanie, we wzajemnych stosunkach pomiędzy Polską a Czechosłowacją rozpoczyna się etap szczęśliwego i bardzo pożądanego rozwoju.

Ogólna polityka mojego rządu doprowadziła już przedtem do zbliżenia pomiędzy p. ministrem spraw zagranicznych Drem Beneszem i ministrem Drem Skrzyńskim, którzy spotkali się byli w Genewie i skierowali wzajemne wysiłki w celu zrealizowania wspólnych celów pacyfikacji i bezpieczeństwa. Wspólnota sąsiedzkich interesów i wspólnota rasowa, która ujawniła się tak ciepło i spontanicznie w odruchu czechosłowackiego narodu z okazji przewiezienia zwłok H. Sienkiewicza do Polski, odruchu, wobec którego naród polski nie może pozostać obojętny.

Prezydent Republiki odpowiedział w te słowa: Wysłanie Waszej Ekscelencji do Pragi jest dla mnie nowym dowodem, że przemijające trudności, jakie istniały pomiędzy naszymi krajami, zostały wyrównane i że następuje moment, w którym cenna i szczera współpraca naszych dwóch sąsiedzkich i przyjacielskich narodów ma być utrwalona na silnych podstawach. Mam niepłonną nadzieję, że przybycie Waszej Ekscelencji do Pragi stanowi nowy etap i doprowadzi do całkowitego wyjaśnienia i rozwiązania niezałatwionych dotąd kwestyj. Pan minister Benesz informował mnie o konferencjach, jakie odbył w Genewie z Jego Ekse. Drem Skrzyńskim, ministrem spraw zagranicznych Polski. Z zadowoleniem dowiedziałem się, że sprawa znajduje się na dobrej drodze do definitywnego rozwiązania. Poza tem uprawniają nas podjęte w tych dniach rokowania w tych sprawach do nadziei, że osiągniemy wkrótce rozwiązanie tych spraw. Nie wątpię, że wspólne nasze usiłowania doprowadzą do upragnionych rezultatów.

P. Piłsudski przeprasza.

Warszawa. (Telef. wł.) Sensacją dnia była wizyta marszałka Piłsudskiego, którą on złożył w południe premjerowi Grabskiemu. Wizyta ta pozostaje w związku z ostatnią konferencją i zachowaniem się na niej marszałka Piłsudskiego. Ze względów towarzyskich postanowił on wyrównać nieporozumienia, jakie wynikły na tle ostatniej konferencji.

Święta w życiu politycznem.

Warszawa. (Telef. wł.) We wtorek w życiu politycznem zapadły już święta. Premjer wyjechał wieczorem do Spały, gdzie zabawi do 27 b. m. Minister Kiedroń udaje się na kilkudniowy wypoczynek do Zakopanego. W Spale bawi minister Skrzyński i minister Janicki.

Warszawa. (Telef. wł.) Rada ministrów ustaliła termin świąt ministerjalnych w instytucjach rządowych. Trwać one będą od środy południa do soboty rano.

PODSTĘPNE UPROWADZENIE POLSKIEGO FUNKCJONARJUSZA.

Warszawa. (Telef. wł.) Dokonywujący inspekcji pasa granicznego w powiecie sarneńskim aspirant Roszkowski został podstępnie uprowadzony przez bolszewików straży granicznej. Na zapewnienie komendanta posterunku bolszewickiego Roszkowski przekroczył granicę, a wtedy otoczyli go żołnierze bolszewiccy i uprowadzili do strażnicy.

LIKWIDACJA STRAJKU TRAMWAJARZY W ŁODZI.

Warszawa. (Telef. wł.) We wtorek zlikwidowano po trzech tygodniach strajk tramwajarzy w Łodzi.

POMYŚLNY STAN SZKOLNICTWA ROLN.

Warszawa. (PAT.) Z inicjatywy departamentu szkolnictwa zawodowego ministerstwa oświaty odbył się w dniach 16—18 grudnia br. zjazd dyrektorów i delegatów rad pedagogicznych państwowych i prywatnych szkół średnich rolniczych w sprawach związanych z programem tych szkół. W obradach uczestniczyli przedstawiciele ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych, p. G. Pomianowski i centralnego towarzystwa rolniczego p. Dr Jan Lutosławski.

Zjazd uchwalił program wzorowy średnich szkół rolniczych. Szkoły te po wskrzeszeniu państwa polskiego intenzywnie się rozwijają, ilość ich z dwóch, t. j. Czernichowa i Sobieszyna, powiekszyła się o szkoły w Cieszynie, Białokrynicy, Bojanowie, Bydgoszczy i Żyrowicach (szkoła w Cieszynie o wyższym typie), a kilka następnych jest w stanie organizacji, realizowanej w miarę uzyskiwanych ze skarbu kredytów.

Manifestacje przeciw Ebertowi.

Berlin. (PAT.) Po przyjeździe do Berlina ułaskawionego komunisty Muhsama doszło na dworcu anhalckim do gwałtownej demonstracji urządzonych przez komunistów berlińskich. Policja zmuszona była do użycia pałek gumowych dla rozpędzenia tłumu. Demonstracje właściwie skierowane były przeciwko prezydentowi rzeszy Ebertowi, jakkolwiek ich punktem wyjścia było jedynie powitanie Muhsama. Muhsam oświadczył na dworcu, że nie został ułaskawiony, lecz tylko tymczasowo wypuszczony na wolność, a mianowicie dopóki będzie trwało badanie jego sprawy.

Raport komisji kontrolnej.

Paryż. (PAT.) Międzysojusznicza komisja wojskowa na posiedzeniu w Wersalu pod przewodnictwem marszałka Focha opracowała raport w sprawie Niemiec na podstawie sprawozdań międzysojuszniczej komisji kontrolnej. Raport będzie przedłożony konferencji ambasadorów, która zajmie się nim prawdopodobnie dziś, t. j. we środę.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Waluty: Dolary 5.18 i pół do 5.18, funty 24.94.

Czeki: Belgja 23.87 i pół do 25.93 i pół, Holandja 209.90, Londyn 24.46 i pół, Nowy Jork 5.18 i pół, Paryż 27.96 i pół do 27.85 do 27.96 i pół, Praga 15.73 i pół, Szwajcarja 100.67 i pół, Wiedeń 7.36, Włochy 22.40 do 24.45, Belgrad 7.82 i pół, Kopenhaga 91.28.

Papiery państwowe: Miljonówka 0.87—0.89—0.88, bony złote —, pożyczka złota 6.90, pożyczka dolarowa 3.48—3.50.

Papiery kredytowe: 4 i pół proc. listy zast. tow. kred. ziemsk. 22.15—23.25, pożyczka kolejowa 8.70—8.40—8 60, listy ziemskie dolarowe 4.50.

ZŁOTY W WIEDNIU.

Wiedeń. 23 grudnia. (PAT.). Giełda. Warszawa 13.590 do 13.690.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Zamknięcie giełdy: Paryż 27.75. Londyn 24.28, Nowy Jork 5.15. Belgja 25.10, Włochy 22.10, Hiszpanja 71.90, Berlin 1.22, Wiedeń 72.50, Sztokholm 139.25, Christiania 77.75, Kopenhaga 90.50, Sofia 3.80, Praga 15.62 i pół, Warszawa 99.50, Budapeszt 0.76 i trzy dziesiąte, Białogród 9.30, Konstantynopol 2.85, Bukareszt 2.65, Helsingfors 12.90. Buenos Aires 1.91.

POŚWIĘCENIE TRZECIEGO DZWONU PRZY KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA W ŻYWCU. W dniu 8 b. m., t. j. w dzień święta N. M. P. Niepokal. Poczęcia odbyło się w Żywcu uroczyste poświęcenie nowego, trzeciego z rzędu, największego dzwonu dla kościoła św. Krzyża. W uroczystości tej wzięli udział, prócz szerokich sfer tamtejszego obywatelstwa, także przedstawiciele władz miejscowych oraz straż ogniowa z Żywca i Zabłocia. Dzwon ten, ufundowany dzięki gorliwym zabiegom członków komitetu, odlany został z niezwykłą starannością w znanej odlewarni dzwonów p. Karola Schwabego w Białej (Małopolska), która to firma w każdym kierunku szła komitetowi na rękę i powierzoną sobie pracę wykonała zgodnie z życzeniami tegoż komitetu.

W pełni zasłużoną jest zatem serdeczna podzięka, którą komitet tą drogą składa przedewszystkiem ks. kanonikowi Michałowi Trzopowi, pp. Janowi Giercuszkiewiczowi i Janowi Rybarskiemu, oraz wszystkim tym, którzy nie szczędzili swej pracy koło ufundowania dzwonu — za ich pracę dotychczasową. Komitet zwraca się do nich z prośbą, by w dalszym ciągu otaczali opieką i staraniem kościół św. Krzyża, chroniąc go przed zaniedbaniem.

Szczególne podziękowanie składa komitet firmie Karol Schwabe w Białej za precyzyjne wykonanie dzwonu i dogodne warunki przy spłacie.

Dział NADESŁANE:

W SPRAWIE „KRÓLOWEJ PRZEDMIEŚCIA“.

Zawiadamia się, że film „Królowa Przedmieścia“, wyświetlany obecnie w Kinoteatrze „Wanda“, nie jest identycznym ze sztuką p. Krumłowskiego pod tymsamym tytułem.

Zarząd Kina Wandy.

K и C
BRACIA POPOW
TOWARZYSTWO HANDLU HERBATĄ

HERBATA
TOWARZYSTWA
„Bracia K и C. Popowy“
dawne uznane gatunki przedwojenne
Żądać wszędzie. Żądać wszędzie.
Reprezentacja na Małopolskę i kresy
T. Cieśliński i Ska
KRAKÓW, Florjańska 14. Telefon 117.
LWÓW, M. Magdaleny 3. Telefon 870.

Wytwórnia pieczywa
„POLAR“
Wiślna 5. 2223
Właśc. Tad. A. Kozłowski
otwarta i poleca:
PIECZYWO zwyczajne luksusowe lecznicze wiedeńskie
CHLEB żytni i pszenny

Wody kolońskie
Mydła do golenia
Pędzle do golenia
Mydelniczki na mydła
Lusterka toaletowe
TEOFIL BĘKNER
Sukiennice 20. 2111

Czekolada
A. Piasecki
Sp. Akc.
Kraków

Pierwsza małopolska fabryka
zwierciadeł i szlifiernia szkła
Spółka z ogr. odp.
poleca: lustra i szyby szlifowane do mebli, lustra w ramkach niklowanych i patentowe na deszczułkach, szyby i lustra w każdej wielkości na składzie.
Zamówienia przyjmuje biuro fabryki:
Kraków, ulica Grodzka L. 60 I. p.
Telefon Nr. 4078. Fabr. 4225. 408

KILIMY DYWANY, PRZĘDZĘ KILIMOWĄ I SMYRNEŃSKĄ OSNOWĘ I KANWĘ
poleca „KOBIERZEC“, Podwale 3. — Większym odbiorcom ceny fabryczne.

NA GWIAZDKĘ!
Kamizelki damskie wełniane
Pończochy ciepłe fild'ecosse
Skarpetki męskie
Rękawiczki zimowe i skórkowe
Kołnierze i krawaty męskie
Parasole damskie i męskie
Koloratki dla Księży
poleca firma
E. Ostaszewski & E. Mayer
Kraków, Rynek 5. 1692
Uwaga. Przy zakupach od 10 zł. zwyż — gratis doskonałe mydło toaletowe.

Na gwiazdkę! **Niżej cen fabrycznych!**
Koszule męskie wiedeńskie, pończochy, skarpetki, rękawiczki skórkowe ciepłe, wszelkie trykoty wełniane. 2229
Wielki wybór kamizelek wiedeńskich, damskich i męskich. Najlepsze towary.
„Au Bon Marche“, KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA L. 20.
Przecznica Florjańskiej, róg Szpitalnej.

Kapelusze męskie w wielkim wyborze krajowe i zagraniczne: Borsalino, Plessa Halbana, Hückla, Pichlera t t. d. — poleca 2171
Antoni Jarosz
Kraków, Sławkowska 24. Dom Księży Marków

Organista
potrzebny zaraz.
Zgłoszenia: Urząd parafjalny w Rudkach (woj. lwowskie).

ALBUM
MALARSTWA POLSKIEGO
50 plansz trójbarwnych reprodukcyj najwybitniejszych dzieł
MALARZY POLSKICH.
Wytworne album z tekstem objaśniającym polskim i francuskim in folio
Wydawnictwo luksusowe. Cena zł. 50·—
POLECA
Księgarnia Jagiellońska
w Krakowie, ul. Wiślna 3.
Wielki wybór książek na podarunki gwiazdkowe dla dzieci młodzieży i dorosłych. 2176
Ilustrowane katalogi bezpłatnie. Wysyłka na prowincję odwrotna.

ŚWIATOWEJ SŁAWY
PIANINA-FORTEPIANY
firm: Steinway & Sons, Stingl Original Petrof Lauberger & Gloss,
Fisharmonje
Mannborga nadeszły
Z. RABA NAST.
Kraków, ul. św. Anny 3.
Rok założenia 1880. – Tel. 465.
Na raty. Obsługa fachowa Gwarancja 10-letnia. Na raty 51

WIADOMOSCI GOSPODARCZE.

Co mówią znawcy o naszem położeniu gospodarczem

Chcąc dać ogólny pogląd na naszą sytuację finansową i przemysłową, pozwoliliśmy sobie zwrócić się do wybitnych znawców tych stosunków, których opinję niżej podajemy.

POGLĄDY DYR. MODRYCKIEGO.

W sprawie **naszego położenia finansowego i obrony złotego zagranicą**, udzielił nam p. Modrycki, dyrektor okręgowy Banku Handlowego następujących uwag:

Rok 1924 przyniósł nam wprowadzenie złotego polskiego, którego całe społeczeństwo oczekiwało z wielką niecierpliwością, pokładając w nim nadzieję sanacji stosunków gospodarczych. Nie wchodząc w ocenę, jakie korzyści przyniosło wprowadzenie złotego polskiego, muszę podnieść, że okres ten zamykamy **spadkiem wartości wewnętrznej złotego polskiego, który od dnia 1 czewca do dnia dzisiejszego stracił na sile kupna około 30%**, co jest wielką dewaluacją wewnętrzną, gdy się zważy, że mamy do czynienia z walutą stałą, wysoko wartościową. Nic dziwnego, że ten przejaw wywołuje stagnację tak w przemyśle jak handlu, zwłaszcza, że ani Bank Polski, ani banki prywatne **nie są zdolne nadążyć zapotrzebowaniu gotówkowemu**, zaś kredyty zagraniczne, o których od 3 lat się mówi, nie mogą przybrać realnych form.

Wprawdzie Ministerstwo skarbu spowodowało wydanie ustawy o lichwie, która w zasadzie byłaby bardzo korzystną, gdyby równocześnie z tą ustawą o lichwie potrafiło uzyskać kredyt zagraniczny, względnie gdyby Bank Polski, jako instytucja emisyjna, potrafił zaspokoić chociaż w znacznej części rynek pieniężny i żądania kredytowe. Lecz tutaj zaczyna się zjawisko zupełnie inne. Stopę procentową obniżono, a przez dalsze zarządzenie, które obowiązuje od 1 grudnia, posunięto się jeszcze z dodatkowem ograniczeniem tejże, jednak dotychczas nikt się nie znalazł, ktoby potrafił bądź to z kapitałem zagranicznym, bądź to w innej formie pójść z pomocą znaczną naszemu przemysłowi i handlowowi.

Wszystko, co się dotychczas robi, jest doryweze. Powinno się było stać odwrotnie, naprzód winny były miarodajne czynniki postarać się o dostateczne kredyty, później dopiero wprowadzić wszelkie ograniczenia, choćby najbardziej ostre.

Nie wchodząc w krytykę, dlaczego się to nie stało, stwierdzić należy, że powoduje to znaczny odpływ gotówki, względnie kredytów tych, które dotychczas miały instytucje prywatne na wyższy procent, **opłacając zagranicy razem z kosztami miesięcznie** około 2%, zwłaszcza mam tu na myśli pożyczki dolarowe, zaciągnięte via Wiedeń. Jak mogą instytucje prywatne, posiadające długoterminowe wkłady na 16 do 24%, po tymsamym procencie, ba, nawet niższym, udzielać kredytów? Bank Polski bowiem żąda, by instytucje prywatne finansowe pobierały tylko 20% w stosunku rocznym. Wprawdzie Bank Polski sam z dniem 1 grudnia obniżył stopę procentową, **jednak bankom w tejsamej proporcji nie podwyższył kredytu redyskontowego**, względnie uczynił to w niektórych wypadkach w tak znikomej wysokości, że nie wyrówna się to z żądaniem obniżenia stopy procentowej do 20%. P. K. O. liczy dziś 12% p. a. i 1 procent na koszta miesięcznie, co razem czyni 24% **rocznie**, oprócz 4% opłaty dla banku, obejmującego gwarancję. Skoro doliczy koszta związane z zapisami hipotecznymi etc., natenczas kredyt **w P. K. O. kosztuje ponad 30%**, i to kredyt prawie pupilatnie zabezpie zony. I tu zaczyna się właśnie tragedja braku pieniądza. Gdy do tego dodamy strajki na Górnym Śląsku i w centrach przemysłowych, jak Łódź, poza tem nieurodzaj, kończymy obecny okres roczny nie bardzo korzystnie, a horoskopy na przyszłość nie są również pocieszające.

Wprawdzie czytaliśmy niedawno w dziennikach, że delegaci B. P. zrobili ekskursję zagraniczną, a podobno nawet w Banku Angielskim mieli uzyskać korzystne kondycje, jednak takie ekskursje już od trzech lat się odbywają i zawsze tylko na pięknych wzmiankach dziennikarskich się kończą. Pesymizm ten uzasadnia fakt, **że sytuacja najbliższego naszego sąsiada**, z którym dotychczas staliśmy w najbliższych stosunkach pod względem finansowym, t. j. Austrji, nie przedstawia się korzystnie, z Czechosłowacją nie mamy dotychczas zawartej umowy handlowej, a co się tyczy rynku francuskiego, to do dziś dnia, chociaż Francja jest złączona z nami sojuszem, **realnych wyników pod względem finansowym, ani poparcia znacznego z ich strony nie doznajemy.**

Pod uwagę możnaby brać obecnie dwa rynki: **angielski i amerykański.** Oba te rynki pieniężne dotychczas wprost były dla nas prawie zamknięte. Przyjeżdżali dotychczas wprawdzie eksperci tak z Ameryki, jak i z Anglji, jednak kończyło się to na konferencjach, powitaniach, etc. Miejmy jednak nadzieję, że wkońcu uda się nam z poważnymi rynkami obcymi, przy poparciu naszych placówek politycznych, nawiązać realny kontakt, który przyniósłby dla nas realne korzyści, zwłaszcza, że obecnie będąca w stadjum pertraktacji pożyczka z Ameryki dla miast i przemysłu określa się na kwotę 15 miljonów. Jest to kwota nader szczupła, gdy się zważy, że średni bank czeski: Centralny Bank czeskich kas oszczędności r. 1913 potrafił z własnych funduszów, przy pomocy wypuszczenia 4% obligacyj, udzielić pożyczek komunalnych na łączną kwotę ponad 50 miljonów koron.

Pozatem słyszeliśmy, że banki pobrały z powyższej pożyczki jeden miljon, a na resztę nie mogą się znaźć amatorzy, co się da łatwo wyjaśnić niedogodnych warunków, jakie Ameryka nam postawiła. **Tylko dogodne warunki siłaty i niski procent od pożyczek zagranicznych może mieć wpływ na nasz rynek pieniężny. A takich pożyczek, niestety, do dziś jeszcze nie posiadamy!**

Tymczasem oświadczenie zagranicy z naszymi eksporterami nie było korzystne (zawód co do **punktualności i solidności dostawców), co jest największą przeszkodą** w rozszerzeniu stosunków również pod względem finansowym.

Niemniej jednak nasze instytucje finansowe winny mieć **bezpośredni kontakt przez założenie bogato wyposażonych** filij w ośrodkach życia finansowego zagranicą. Byłoby wskazanem, jeżeli sam Bank Polski takich filij, względnie zastępstw, do życia powołać nie może, aby poparciał takiego udzielił poważnym bankom prywatnym. Placówka taka **i w Zurychu miałaby dla życia gospodarczego naszego państwa niemałe korzyści**, zwłaszcza, że w Zurychu **niema giełdy** i czasem małe pozycje złotego kupione telefonem lub na kantorze, **decydują o jego obniżce.** Tymczasem nikt się dotychczas o kurs waluty polskiej w Zurychu nie starał, względnie przeprowadzano to dość niezręcznie. **Kurs złotego polskiego obecnie jest zdany na łaskę i niełaskę kilku banków tamtejszych,** które stwarzają kurs oficjalny, podawany następnie do wiadomości całemu światu.

Do poprawy stosunków finansowych niemało przyczyniłoby się to, **by na czoło instytucyj finansowych** wysuwano ludzi odpowiednich, a nie decydowała wszechwładna protekcja lub stronnictwo polityczne, lub też względy innej natury, szkodliwe samej sprawie.

Wiadomym jest cały szereg faktów, **że wielkie instytucje niejednokrotnie nie są w stanie wypłacić swoich zobowiązań na czas,** albowiem nikt nie troszczy się o dyspozycje pieniężne, jest wielu gospodarzy, którzy pobierają pensje wysokie, pozostają na stanowiskach tak długo, jak długo ich protektorzy żyją, względnie ich popierają. Jest to wielkim błędem w organizacji naszych instytucyj finansowych i to mści się również w opinji zagranicą. **Mamy wielkich ludzi do małych interesów w ramach Rzeczypospolitej,** którzy jednak nie potrafią i nie są zdolni do szerszych interesów, które wchodzą już na rynek międzynarodowy.

Byłoby śmiesznem, gdyby kto chciał z tych kilku słów wyczytać chęć walki z dotychczasową praktyką, niemniej jednak jest obowiązkiem społecznym poruszać ciągle te sprawy, albowiem może z czasem Sejm, Senat, albo czynniki ustawodawcze lub rządzące zwrócą na to uwagę, względnie przyjdą do tego przekonania, że tam, gdzie mają odgrywać rolę kwalifikacje fachowe, nie może decydować protekcja lub partja.

Mam nadzieję, że z czasem przyjdą do głosu fachowcy bankowi, a nie profesorowie-teoretycy, dawniejsi radcowie ministerjalni, lekarze, adwokaci, urzędnicy i t. p., którzy z techniką i organizacją bankową tyle mieli do czynienia, ile przedtem **podejmowali swoje wkłady lub depozyty w odnośnych bankach i kasach,** a obecnie kosztem i stratami danej instytucji robią różne początkowe praktyczne doświadczenia!

OPINJA DRA N. SALPERTA.

O sytuacji w przemyśle i sposobie naprawy panujących stosunków wypowiedział się następująco p. Dr Norbert Salperter, sekretarz Związku przemysłowców Zachodniej Małopolski.

Przesilenie, jakie w następstwie sanacji przechodzi nasz przemysł, **nie było dla niego niespodzianką.** Liczono się bowiem z tem, że popyt doby inflacyjnej musi zniknąć z chwilą sanacji, skoro ustanie zasadnicza jego przyczyna, t. j. ucieczka od marki. Oczekiwano więc uregulowania się popytu, względnie jego powrotu do norm przedwojennych. Z tego powodu akcja sanacyjna spotkała się naogół z życzliwem przyjęciem i poparciem ze strony przemysłu, którego przejmowały coraz to silniejsze obawy, wobec powolnego, lecz stałego kurczenia się kapitałów.

Ponadto przeświadczenie, że na inflacji zarabia jedynie państwo, a nie ludność, przyczyniło się do życzliwej oceny wysiłków sanacyjnych.

Wprowadzenie złotego wywołało z jednej **pewną ulgę** w całem gospodarstwie, gdyż umożliwiło oparcie kalkulacji na pieniądzu mającym walor międzynarodowy, z drugiej jednak strony taktyka emisyjna uczyniła ten doniosły moment wprost iluzorycznym. Przemysł bowiem stanął nagle przed faktem ogromnego braku kapitałów i przed zagadnieniem, w jaki sposób ma w dalszym ciągu produkować. Bank emisyjny w obawie przed ewentualną możliwością inflacji dał warsztatom gospodarczym nadzwyczajnie małą ilość środków obiegowych.

Wytworzyła się więc wprost paradoksalna sytuacja. Z jednej strony siłą faktu poczęła się w przemyśle ujawniać **dążność do postawienia swej produkcji na stopie przedwojennej**, a z drugiej zaznaczył się w sposób rażący **brak tego właśnie przedwojennego „spiritus movens", t. j. dostatecznych kredytów gotówkowych.** Ani państwo (odpowiednia do potrzeb suma emisji), ani społeczeństwo — brak zupełny oszczędności — ani zagranica — wydatne kredyty — nie pospieszyły z pomocą i przemysł znieruchomiał.

W ocenie obecnego przesilenia gospodarczego uderza fakt, że te działy przemysłu, które wytwarzają artykuły luksusowe — czy to spożywcze, czy codziennego użytku — **pracnją pełną parą.** Natomiast gałęzie przemysłu, od których właściwie zależy rozwój naszego bogactwa, jak górnictwo, hutnictwo i t. d., te przechodzą największe przesilenie. **Tego rodzaju przesilenia przemysł nie przewidywał.**

Dlaczego ten objaw wystąpił?

Winy dopatrywać się należy z jednej strony **w psychologji społeczeństwa**, które przyzwyczaiło się do wyższej stopy życiowej — żyjemy absolutnie nad stan — a z drugiej **w samej polityce sanacyjnej.** Jej punkt ciężkości oparto bowiem na podatkach bezpośrednich, nie obciążając równocześnie odpowiednio silnie konsumpcji podatkami pośrednimi. Nie znaczy to jednak, bym wypowiadał się — podkreśla p. Salpeter — za silnem opodatkowaniem artykułów żywnościowych pierwszej potrzeby, jak np. mąka, lecz idzie o konsumpcję takich artykułów, jak czekolada i innych charakteru luksusowego.

Ponadto t. zw. przymusowe wysprzedaże wskutek konieczności zdobycia gotówki na opłatę podatków wpływają na utrzymanie konsumpcji tych rzeczy na wyższym poziomie, niżby to w obecnym czasie życzyć należało, bo zmuszają kupców do szybszego pozbywania się towarów nawet po niższej cenie. Ten na pozór niedostrzegalny fakt posiada niesłychanie szkodliwy wpływ pedagogiczny na społeczeństwo. Ono bowiem nie przyzwyczajane do ograniczania się, **nie myśli o gromadzeniu kapitału społecznego drogą oszczędności.**

Cała rzecz w tem właśnie leży, że zdolność nabywcza naszego społeczeństwa jest mimo wszystko ograniczona. Z chwilą gdy jej punkt ciężkości **przechylił się zbytnio w jedną stronę, musi druga pozostać w zaniedbaniu.**

Dalsza przyczyna osłabienia przemysłu **leży w polityce emisyjnej Banku Polskiego**, nie mówiąc już o braku dopływu kapitałów zagranicznych. **Taktyka Banku emisyjnego wychodzi, zdaniem mojem, z niesłusznego założenia. Opiera się**

bowiem na teorji ilościowej, w myśl której im mniej środków obiegowych, tem większą posiadają one wartość, a w konsekwencji tem niższe ceny towarów. Teorja ta w zasadzie słuszna, nie jest racjonalna w naszych stosunkach.

W dodatku tearja ta znajduje całkiem fałszywe zastosowanie. — Bank Polski nie stosuje zupełnie swego obiegu do zapotrzebowania. Należy bowiem wziąć pod uwagę, że przed wojną prócz olbrzymich oszczędności w bankach, znajdowało się w obiegu na ziemiach polskich około półtora miljarda środków pieniężnych. Dziś zaś obieg przekracza zaledwie pół miljarda złotych. Bank Polski powinien raczej dostosować złote i inne składniki pokrycia do rozmiarów potrzeb, a nie obieg banknotów do zapasu złota i dewiz.

Przeciw taktyce emisyjnej Banku Polskiego przemawia jeszcze i ta okoliczność, że powiększenia obiegu nie należy zawdzięczać zaspokojeniu kredytowemu przemysłu, lecz wyłącznie emisji monet zdawkowych. Jakkolwiek od chwili uruchomienia Banku Polskiego obieg złotych zwiększył się wydatnie, to równocześnie o tensam stopień spadł obieg marek. Przeciwwagę temu stanowi emisja monet zdawkowych. W rezultacie więc obieg ściśle złotowy z końcem listopada nie był wcale większy, aniżeli obieg w maju złotych wraz z markami.

W dniu 31 maja było w obiegu 440 miljonów złotych i marek, prócz drobnej ilości monet zdawkowych, w listopadzie zaś w obiegu było tylko 443 miljonów złotych. Za to wzrosła silnie emisja monet zdawkowych. Wobec tego, że monety zdawkowe przeznaczone dla konsumpcji drobnej, są tylko środkiem pomocniczym, nie posiadają większego znaczenia dla przemysłu.

Pozostawiony własnym siłom przemysł, radzi sobie jak może i to w sposób niebardzo bezpieczny. Mianowicie używa rymes, jako środka obiegowego. Tymczasem weksli tych nie można nigdzie reeskontować. Temu wszystkiemu przypatrują się dość biernie czynniki miarodajne, odsyłając przemysł do własnej inicjatywy w kierunku ściągnięcia pożyczki zagranicznej. Grozi to dużem niebezpieczeństwem dla stanu naszego posiadania wogóle. Na skutek prywatnej inicjatywy wpływa wprawdzie cienkim strumykiem kapitał zagraniczny, lecz wykorzystując ciężkie położenie, żąda nadmiernych procentów. Najlepszym przykładem tego są warunki 5-milj. dol. pożyczki, zaciągniętej przez nasz przemysł u amerykańskiej grupy Klopstocka. Na jej pokrycie emitowano listy zastawne po niesłychanym kursie 72 (parytet jest 100).

Reasumując więc te uwagi stwierdzam, że z obecnej sytuacji są tylko trzy wyjścia: 1) reforma akcji sanacyjnej w kierunku silnego ograniczenia konsumpcji luksusowej. — 2) Wydatne do potrzeb gospodarczych zwiększenie emisji banknotów złotowych (nie monet zdawkowych). — 3) Zaciągnięcie pożyczki zagranicznej pod gwarancją rządu przy współdziałaniu wszystkich grup gospodarczych.

Jakkolwiek nie zgadzamy się w niektórych szczegółach z poglądami szanownego autora, pozwalamy sobie jednak zamieścić jego uwagi jako wyraz opinji sfer przemysłowych. **m.**

Upadłości w Polsce.

Wbrew przewidywaniom, trzechkwartalny okres sanacyjny nie przyniósł większej fali bankructw. Można powiedzieć nawet, że odnośna statystyka wykazuje wprost zadziwiająco małe cyfry. Ogółem w pierwszym kwartale zanotowano tylko pięć upadłości. W drugim kwartale cyfra ta podnosi się do 28, by w trzecim spaść do 20. Co się tyczy rodzaju firm, które ogłosiły niewypłacalność, to największy kontyngent w trzecim kwartale przypada na firmy handlowe (11 na ogólną cyfrę 20), a następnie na przemysłowe — 8.

Ta znikoma cyfra upadłości nie jest bynajmniej już oznaką ozdrowienia naszego organizmu gospodarczego. Należy bowiem zwrócić uwagę, że to są cyfry oficjalnie zgłoszonych bankructw, które nie dają pełnego obrazu o sytuacji. A ile firm zbankrutowanych trzyma się jedynie nad wodą tylko wskutek łaskawości ich wierzycieli? Należy wziąć pod uwagę jeszcze i tę okoliczność, że dopiero z dniem 31 b. m. upływa ostateczny termin przewalutowania kapitałów przedsiębiorstw na walutę złotą, tak, że dopiero wówczas ujawni się w całej pełni racjonalność egzystencji tej lub owej firmy. Stąd też poważniejszej fali bankructw oczekiwać należy dopiero w pierwszej połowie roku przyszłego. Mówię o poważniejszej fali bankructw, gdyż nie sądzę, aby Polska była wyjątkiem i aby sanacja stosunków gospodarczych u nas dokonywała się według względniejszych prawideł, jak n. p. w Czechosłowacji, gdzie przez długi, czas dzień po dniu, figurowały w dziennikach sążniste listy upadłych firm, dochodzące nieraz do 80 i 90 nazwisk. **m.**

Produkcja górniczo-hutnicza w Polsce.

W ostatnim numerze „Wiadomości Statystycznych znajdujemy następujące dane o naszej produkcji górniczej:

Produkcja węgla kamiennego wyniosła w październiku 3,235.000 ton. Jest to wyższa norma produkcji miesięcznej, niż w r. 1923. Wówczas bowiem wydobycie miesięczne wyniosło 3,008.000 ton. Produkcja koksu osiągnęła w październiku cyfrę 66 tys. ton.

Ropy naftowej wydobyto w tym miesiącu 66 tys. ton. Produkcja gazów ziemnych wyraża się w cyfrze 43.401 tys. m.

Soli kamiennej wyprodukowano ogółem 36.2 tys. ton, soli potasowej 9.7 tys. ton.

O ile produkcja górnicza wykazuje w październiku stały wzrost, uwidaczniający się w większej cyfrze wydobycia od przeciętnej miesięcznej w r. 1923. to wręcz odwrotnie ma się sprawa z produkcją hutniczą. I tak: wydobycie rudy żelaznej spadło w październiku do 12.6 tys. ton. W porównaniu z cyfrą 37.5 tys. ton przeciętnej produkcji w r. 1923, jest to spadek więcej, niż o połowę. Produkcja surowca żelaznego wykazuje jeszcze większy procent spadku. W październiku wyniosła ona 17.1 tys. ton (w 1923 r. 43.4 tys. ton.). Ta cyfra 17 tys. ton przedstawia właściwie tylko produkcję G. Śląska. Wielkich pieców było czynnych w październiku tylko 6 (w 1923 r. 20). Produkcja stali wyniosła 61.000 ton, a cynku surowego 8.5 tys. ton.

Jak widzimy, jest to wcale niepocieszająca statystyka.

GIEŁDA KRAKOWSKA.

AKCJE:

Akcje bankowe:	w złotych: Oflarow.	żądano	transakc.	tranenk z 20 12
Polski B. Przemysłowy	0·30	0·35	0·34	0·32
Bank Małopolski . .	0·30	0·35		
Ziemski Bank Kredyt.	0·17	0·18		0·17
Pow. Bank Kredytowy	0·05	0·10	0·09	0·09
Bank Komercjalny . .	0·18	0·23		
Bank Zw Sp. Zarob. .	5·75	6·25	6·00	0·60
Tow. handlowe.				
Pol. Tow. Handlowe .	0·25	0·35	0·31	0·32
„Impex"				
„Pharma"	0·55	0.65	0·60	0·60
„Polski Glob"	0·25	0·35		0·30
Żegluga Polska . . .	0·10	0·15	0·12	
Tow. Przemysł.				
Zieleniewski	9·00	9·25	9.10	9·05
H. Cegielski	0·45	0·55	0·51	0·50
Parowozy	0.30	0·35	0·22	
„Automotor"				
Trzebinia żelazna . .	0·70	0·80	0·77	0·72
„Pocisk" zak. amunicyj.	0·80	0·90	0.90	0·80
„Górka" cement, . .	14·00	14·50	14·30	14·50
Sierszańskie Górnicze	4·00	4·50	4·40	4·30
„Tepege"	2·00	2·25	2·15	2·20
Gazy ziemne				
Polska Nafta	0·55	0·60	0·60	0·62
„Pokucie"	0·35	0·40		0·22
„Oikos"				
„Pezet"				
„Strug"	0·70	0·80		
Syndykat Koszykarski	0·08	0·12		
„Ryngraf"				
Trzebinia tłuszcze . .	7·25	7·75		
„Teropol"				
„Krakus". . . .	0·65	0·70	0·66	0·66
Chodorów.	4·50	5·00	4·60	4·70
A. Piasecki	1·20	1·50	1·40	
Ćmielów	0·55	0·65		
Elektrownia Siersza .	0·15	0·20	0.16	0·15
S. W. Niemojowski .	0·46	0·50		
P. Zakłady Garbarskie	9·50	10·50		

WPŁYWY SKARBOWE W GRUDNIU.

Gospodarka skarbowa wydaje — według oficjalnych komunikatów — coraz to lepsze rezultaty. W pierwszej dekadzie grudnia wpłynęło do kas państwowych z ważniejszych danin i monopoli 30.5 milj. zł. Kwota ta ma przewyższać wszystkie dotąd uzyskiwane wpływy poprzednich miesięcy.

Ze sportu.

Walne zgromadzenie K. S. Cracovia odbyło się 22 b. m. Ze sprawozdania złożonego z działalności klubu dowiadujemy się, że Cracovia stała się towarzystwem uprawiającem niemal wszystkie sporty. Największe sukcesy zdobyła sekcja cyklistyczna (na terenie Olimpjady reprezentował ją mistrz polski w kolarstwie Łazarski). Z innych sekcyj wymienić należy pływacką (dwudniowy meeting w pływalni w Parku Krak. w b. r.), tennisową (własne korty czynne od dawna w parku „Cracovii"), bokserską, narciarską i sportów zimowych. Sekcja lekkoatletyczna zdobyła pierwsze miejsce w zawodach państwowych w Warszawie (w skoku w dal). Sekcja footb. urządziła 120 zawodów i spotkała się z najlepszemi drużynami Europy, uzyskując tak zaszczytne wyniki, jak np. ostatnio ze Spartą 0:0. Ze względu na rozszerzające się przekonanie wśród opinji publicznej o zadostwie w polskim footballu, stwierdziło walne zgromadzenie jednogłośnie, że Cracovia stoi **na gruncie czystego amatorstwa, że członkowie jej uprawiają sport dla sportu, a nie dla ubocznych korzyści.** Ponieważ niektóre towarzystwa sportowe wysuwają z okazji niezdrowej rywalizacji sportowej hasła polityczne, przeto zebrani oświadczyli, że Cracovia stoi **na gruncie zupełnie wolnym od wszelkiej polityki i uznania wszelkiej klasowości.** Zarząd zamknął rok 1924 poważnym deficytem, gdyż dochody z zawodów sportowych wpłynęły o kas magistrackich w formie podatku od widowisk w kwocie 14 miljardów marek i około 12 tysięcy złotych. Cracovia z przyszłym rokiem rozpocznie rozbudowę swego parku, celem urządzenia: 1) **toru betonowego** dla kolarzy z bieżnią lekkoatletyczną, 2) **dwóch nowych boisk footbalowych, 3) kilku kortów tennisowych, 4) basenu** pływalni, **5) szatni z natryskami.** Jak widać z projektu, nie będzie to park — lecz stadjon sportowy na dużą skalę.

Po ożywionej dyskusji nad sprawozdaniem, wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: **poseł Marjan Dąbrowski jako protektor klubu, Dr Cetnarowski jako prezes (ponownie), dyr. Kowalski, Dr Hladij i red. Woyczyński (wiceprezesi).** Członkami zarządu wybrano: **Dr Jędrzejewskiego, Wiśniewskiego, Dr Merza, Dr Winiarza, B.; sekretarzem został Dr Wojakowski, wicesekretarzem Bincer Stefan.**

Nowym mistrzem świata w boksie został Edie Lartni, pokonawszy niedawno w Nowym Jorku Abo Goldsteina.

21 lat minęło dnia 17 grudnia od chwili, gdy pierwszy aeroplan 12 HP Orville'a Wright'a przeleciał kilkadziesiąt metrów z Kitty Hawk w Północnej Karolinie, w 12 sekundach. Pierwszy ten aeroplan ważył 375 kg. Ciekawie przedstawia się następujące porównanie: Orwille Wright przeleciał 250 m. — najdłuższy zaś nieprzerwany lot w roku obecnym wynosił 5.927 klm. Orwille Wright utrzymał w powietrzu swój aparat zaledwie 12 sekund — ostatni najdłuższy lot zaś trwał 39 godzin. Aparat Wrighta wzniósł się na 9 m., a teraz... aeroplan jest w stanie osiągnąć wysokość 10.900 m.

1.495 piłkarzy posiada dziś Warsz. okr. Związek Piłki nożnej, w tem 464 A-klasowych, 475 B-klasowych, 556 C-klasowych.

Ostatnie zawody footbalowe na G. Śląsku. Czarni (Chropaczów II mł.) — **Naprzód II mł.** 0:3 (0:1), Unja mł. I **Naprzód mł. I. 0:0.** („Naprzód" góruje taktycznie i technicznie nad „Unją"). **Amatorski K. S.—Zjedn. Gracze 7:1e** (3:1). (Match w Królewskie Hucie był zasłużonem zwycięstwem Amatorskiego K. S. nad kilkuletnim miejscowym rywalem). K. S. „06" Mysłowice — K. S. „20" **Bogucice 9:0** (3:0. (Fatalna klęska dla K. S. „20" na terenie własnym). **Pogoń Katowice I mł.** — Naprzód Załęże I mł. 7:0.

Rowerem 120 klm. w przeciągu godziny przebył Jean Brunier na aerodromie w Mont Clery we Francji. Jest to najnowszy rekord światowy. Bieg odbył się w ten sposób, że Brunier jechał na rowerze za motocyklem, specjalnie urządzonym, w celu wzmożenia szybkości roweru i przeciwdziałania prądowi wiatru.

Angielski bieg na przełaj „Cross Contry", w którym od szeregu lat biorą udział, oprócz Anglików, także Francuzi, Belgowie, Szkoci i Irlandczycy, ma według obecnej propozycji, stać się konkurencją ogólno-europejską, coby ze względu na wyeliminowanie tego biegu z programu igrzysk olimpijskich, było nawet pożądane.

Ceny ogłoszeń

Zwykłe . . . . 10 gr.
Nekrologi . . . . . . 20 „
Nadesłane . . . . . 25 „

za 1 wiersz milimetrowy
Układ tabelaryczny 50 % droże
zamiejscowe . . . 30 % „
1 zł. = 1,800.000 Mp.

Po kronice . . . . . . 30 gr.
Na 1 stronie . . . . . 40 „
Drobne od słowa . . . 7 „

Ceny ogłoszeń

Ceny powyższe obowiązują od dnia zmiany w nagłówku. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Jedyne chrześcijańskie
bezkonkurencyjne źródło zakupu

bielizny, pończoch, rękawiczek, krawatów, artykułów wełnianych oraz towarów modnych

Firma „POOL"

Kraków, Plac Marjacki 1. i ulica Wielopole L. 14.
vis a vis P. K. O. 49

poleca swoje towary
w wielkim wyborze, 60
w najlepszych gatunkach
po cenach konkurencyjnie niskich.

„Elektryczność"

Koncesjonowane przedsiębiorstwo

urządza w miejscu i na prowincji wszelkie instalacje dla oświetlenia elektrycznego, motorów i Dynamo maszyn.
Przyjmuje również instalacje dzwonków i telefonów, oraz wszelkie roboty wchodzące w zakres elektrotechniki.
Wszelkie naprawy uskutecznia się zaraz.
Wojciech TRZASKALSKI i Edmund ALBIN
Kraków-Podgórze, ul. Parkowa 1. (obok kościoła).

Zakład ślusarsko-mechaniczny

W. RUTKOWSKI

Kraków, ul. Smoleńsk 17
telefon 3046.

Wykonuje wszystkie roboty wchodzące w zakres ślusarstwa budowlanego i artystycznego. — Podejmuje się naprawy maszyn do szycia.

W wielkim wyborze

INSTRUMENTA CHIRURGICZNE

pasy brzuszne i rupturowe, suspensorja, bindy menstruacyjne, półgorsety gumowe, napierśniki, pończochy gumowe na żylaki, moczniki, mydła, perfumy i wody kolońskie krajowe i zagraniczne 2167

POLECA
W. W. ORNATOWSKI KRAKOW ulica Mikołajska 10.

!! Rzadka okazja !!

Tylko 10 Zł.

Sortymenta na Gwiazdkę perfum, woda kolońska duża, mydła do golenia, szczoteczki do rąk i zębów, pasta, woda i proszek do zębów. Krem i wazelina do rąk, rozpylacz, z mydeł toal. fh. Gliceryny, Szampon Elida, duży puder, 200 st. papieru hygjenicznego poleca
Lazarowic Wojciech
Kraków, Garbarska 4.

!! Rzadka okazja !!

Brzytwy, scyzoryki nożyczki, maszynki do włosów i samogolenia w dużym wyborze i najlepszej stali po cenach konkurencyjnych. — J. Zubikowski, Kraków, plac Marjacki 9. Obok kościoła św. Barbary. 2193

Oszczędność dla Pań

Gwarantowane formy bez „poprawy" poleca „Antonina" Krupnicza 22 oficyny C parter. Na prowincję wysyłka odwrotną pocztą. 2083

Kalendarze tygodniowe, blokowe i portfelowe na rok 1925, wyroby skórkowe i metalowe, lustra, karty do gry. M. Słomiany, Sławkowska L. 24. 2169

Do sprzedania sypialnie, szafy, łóżka, kredensy pokojowe i kuchenne, komody, otomany, szafki nocne, spiżarnie, stoły, stoliki, stołki po niskich cenach, również przyjmuje się do reperacji i do wyplatania krzesła, fotele, bujanki. Sklep katolicki Józef Szczurek, Stolarska, w kramach OO. Dominikanów, pod „Bocianem". 2017

Najtańsze źródło zakupu

dla P. T. Kółek rolniczych i Składnic oraz Droguerji poleca na Sezon zimowy Vaselinę w pudełkach i w tubach. Glicerynę we flaszeczkach i w tubach. Lanolin Crem, Bor Vasel. na odmrożenie znakomita maść. Mydła toaletowe od 2, 4 do 6 zł. Farby do włosów, wyroby Dra Lustra. — Wody kolońskie Crem Czeremchowy. Tanatol na szwaby trucizna Orwin na szczury trucizna Mogil na pluskwy trucizna Pasty do obuwia i podłóg. Lep na muchy. Perfumy czysto francuskie i krajowe po cenach konkurencyjnych. Żądajcie cennika.
Lazarowic Wojciech
Kraków, Garbarska 4.

Na raty! **WITRAŻE** Na raty!

artystyczne do kościołów wykonuje solidnie i taniej, niż wszędzie, bo z małym zyskiem

Zakład witrażowo-szklarski

T. ZAJDZIKOWSKIEGO, św. Jana 30.

Witraże już od 25 zł. za 1 m.² Obecnie najstosowniejsza pora do zamówień! Zdolnego malarza i szklarza witrażowego oraz chłopców do praktyki przyjmę.

Kraków Florjańska 26. **ADAM BŁAŻEK** Filja Tarnów Wałowa 13.

Pracownia blacharska. - Koncesjon. Zakład Instalacji wodociągów

Urządza wodociągi, łaźnie, klozety, muszle etc. — Pokrywa dachy, wieże, sygnaturki, wszelkiemi materjałami. Komitetom kościelnym ulgi w spłatach, dotychczas pokryłem kilkadziesiąt kościołów, wież, sygnatur, za które posiadam jak najlepsze świadectwa. 2133

Najtańsze źródło zakupu
za gotówkę i na raty
Szkła, porcelany, lamp, figurek, kryształów, luster galanteryjnych
u firmy 2105
W. Bazes
Kraków, Rynek główny l. 35. — Telefon 4582.
Oglądajcie wystawę w Rynku, oświetloną do 10 wieczór

„Berliet" „Buick"

Typy samochodów osobowych:
2087 **7 HP — 12 HP — 16 HP 18 HP — 22 HP**

4-cylindrowe, 6-cylindrowe, o wyłożeniu luksusowem i normalnem, ciężarowe 1½ i 3-tonowe, omnibusy. — Opony, dętki, masywy i gumy powozowe „Semperit" posiada stale na składzie oraz wykonuje naprawy wszystkich samochodów szybko i dokładnie po cenach konkurencyjnych.

Generalne zastępstwo na Małopolskę i zach. Małopolskę

Stanisław Szybowicz
Kraków, ul Arjańska 1. — Telefon 3477.

Polski Bank Handlowy w Poznaniu

Istnieje 51 lat. **Jedna z najstarszych instytucyj w Polsce.**

Adres telegraficzny **„POLHANBANK"**

Oddział w Krakowie, ul. Florjańska 55.

Dyrekcja tel. 453.
wydz. kredytowy tel. 4290. 2129
kantor i kasa nr. tel. 2113.
wydz. zagr. giełd. tel. 4290.

Udziela kredytów w złotych, dolarach, funtach szterlingach, frankach szwajcarskich oraz innych zagranicznych walutach **Firmom handlowym i przemysłowym.**

Przyjmuje wkłady

na książeczki oszczędności i rachunki bieżące w złotych polskich i we wszystkich zagranicznych walutach, oprocentowując je jak najkorzystniej.

Bank posiada 33 filij pozatem licznych korespondentów w kraju i zagranicą.

Kantor i Kasa otwarte dla klienteli od godz. 9—3, w soboty od godz. 9—1-szej.
Dla dogodności Klienteli w grudniu i styczniu Kantor i Kasa otwarte od godziny 5—7-ej wieczór prócz sobót.

OBRAZKI
NA KOLĘDĘ
oraz wyroby skórkowe i papierowe,
kupują P. T. Księża najtaniej w firmie:
STANISŁAW RĄB
KRAKOW, ULICA SŁAWKOWSKA L. 4.
2236

Marja KULINOWSKA
w Krakowie, ulica Sławkowska l. 13
SKŁAD PŁÓCIEN, BIELIZNY
męskiej, damskiej i dla młodzieży szkolnej.
KOŁDRY W WIELKIM WYBORZE.
Pończochy męskie, damskie, dziecinne i skarpetki.
Hafty i koronki. Przybory do szycia. Artykuły D. M. C.

Orzechy kokosowe

mielone na ciastka, makaroniki i t. p.
poleca hurtownie i częściowo
Handel kolonialny delikatesów wódek i win
Kazimierz Ogorzały
Kraków, Szczepańska L. 11. 1651

Istniejący od roku 1902, wielokrotnie odznaczony na wystawach krajowych i zagranicznych
KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAZOW I MOZAJKI
S. G. Zeleński
1610
KRAKOW, Aleja Krasińskiego 23. Tel. 137.
Wykonuje wszelkiego rodzaju oszklenia artystyczne, witraże, mozajki etc. pg. projektów wybitnych artystów — na warunkach nader dogodnych.
Prospekty i porada zawodowa bezpłatnie.

AKCYJNY BANK ZWIĄZKOWY
S. A. WE LWOWIE
ODDZIAŁ W KRAKOWIE
Nr. tel. 1191. 4312. **BASZTOWA 25.** Nr. tel. 1191. 4312.

z Oddziałami: Warszawa, Krosno, Przemyśl, Tarnopol, Śniatyn, Zakopane.

Przyjmuje wkłady na rachunki bieżące w walucie krajowej i w walutach obcych na najkorzystniejszych warunkach i załatwią wszelkie czynności bankowe.
2178

WINA WĘGIERSKIE, mszalne, tokajskie,
francuskie, austryjackie, hiszpańskie, włoskie, reńskie, koniaki francuskie, likiery krajowe i zagraniczne
poleca
WOJCIECH OLSZOWSKI KRAKOW
Jednorazowa próba przekona każdego o jakości!!! 1580

BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH
Kraków, Rynek gł. 19. | **ODDZIAŁ KRAKOWSKI** | Kraków, Rynek gł. 19.
INSTYTUCJA CENTRALNA W POZNANIU.
Załatwia wszelkie czynności bankowe, przyjmuje wkłady na książeczki i na rachunki bieżące w złotych i w walutach zagranicznych, oprocentowuje je pod najkorzystniejszymi warunkami.
Godziny kasowe od 9—2 w poł. 2145 Telefon 1530, 4285, 3349.

Jedyny skład sukna firmy Ł. KIRSCHNERA

Kraków, Karmelicka L. 10. Tel. 32. — Założony w r. 1892. 2131

Poleca na każdy sezon wielki wybór materjałów w najlepszych gatunkach. — Ceny umiarkowane.

STEFAN IGLICKI

w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej l. 10

(naprzeciw Grand Hotelu). Telefon Nr. 1251 i 4111

Magazyn mebli stolarskich i tapicerskich

poleca 2075

jadalnie, sypialnie, gabinety męskie, meble klubowe, salony, szafy, łóżka, biurka, stoły etc.

:: **z własnej, parowej fabryki.** ::

Wykonanie solidne. — Ceny bardzo przystępne.

Urządza hotele, banki, wille i t. p.
według własnych lub dostarczonych projektów.

Firma istnieje od roku 1885.

ZAKŁAD
GALANTERYJNO-INTROLIGATORSKI
PIOTRA GRZYWY

w Krakowie, ul. Rajska 10. Tel. Nr 3043.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące

Dla P. T. Nakładców, Księgarń i Bibljotek
ceny zniżone.

POLSKIE TOWARZYSTWO HANDLOWE
S. A.

Centrala: **KRAKOW, SŁAWKOWSKA 1.**

ODDZIAŁY: Warszawa, Gdańsk, Lwów.
EKSPOZYTURY: Łódź, Białystok, Poznań, Wilno.
KAPITAŁ AKCYJNY: 528,500.000 Mkp.
FUNDUSZE REZERWOWE: 65,000.000 Mkp.
Adres te egraficzny: „TOHAN"

DZIAŁY:

a) **budowlany:** cegła, dachówki z własnych cegielni w Trzebini i Wieliczce, cement papa, szkło;
b) **drzewny:** meteryały budowlane, kopalniane z własnych tartaków w Krakowie, i Synowódzku Wyżnem, parkiety dębowe, wełna drzewna;
c) **spożywczy:** tłuszcze techniczne (tłuszcze dla przemysłu mydlarskiego, garbarskiego i tekstylnego), kalafonia, olej rycynowy, klej stolarski, żelatyna, zapałki, nawozy sztuczne, — towary kolonialne (kawa marmelada);
d) **żelaza i narzędzi:** wszelkie narzędzia rzemieślnicze, rolnicze, różne łańcuchy, sierpy, łopaty, widły do nawozu i siana, gwoździe, żelazo osie, **stal,** maszyny rolnicze, maszyny do obróbki drzewa i metali;
e) **węglowy:** koks, węgiel krajowy i górnośląski. 2099

Dyrekcja

Sp. Akc. A. Piasecki

Fabryka czekolady w Krakowie

zawiadamia

że od dn. 27 grudnia b. r. są do odebrania

Akcje IV. Emisji

za okazaniem kwitów kasowych w tym banku, w którym została subskrypcja wykonana.

Akcje nie odebrane do dni 30-tu od powyższego terminu, będą złożone do dedozytu bankowego na koszt właściciela tych akcji. 2225

Telefony:
30, 435, 3243,
4296

A. HOLZER
Dombankowy, Kraków

Rok założenia 1863

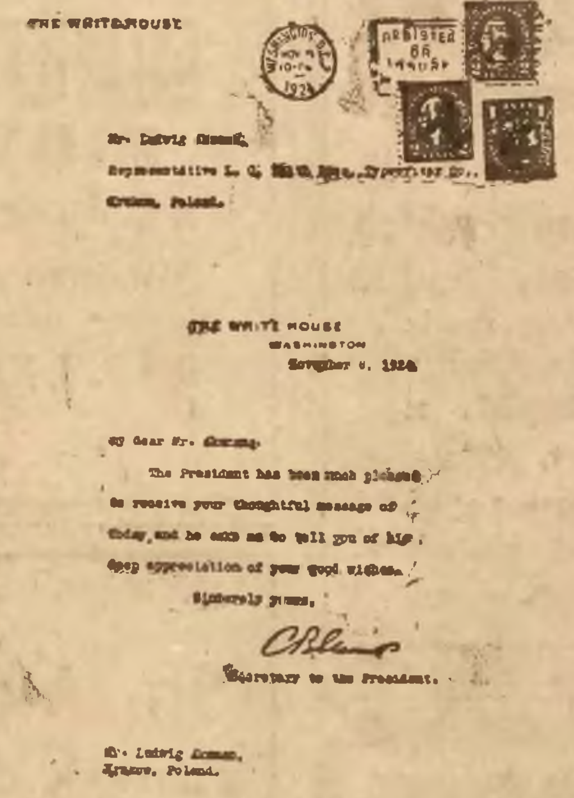
BANK DEWIZOWY

KANTOR WYMIANY

Kraków, Sukiennice 9. Telefon 4206

Adres telegraficzny:
„Holzerabank"

2165



THE WHITE HOUSE
WASHINGTON
November 8, 1924

My dear Mr. ...

The President has been much pleased to receive your thoughtful message of today, and he asks me to tell you of his deep appreciation of your good wishes.

Sincerely yours,

Secretary to the President.

Mr. Ludwig ...,
Krakow, Poland.

Biały Dom Washington. listopad 8 1924.

Mój kochany Panie Akmanie ,Pan Prezydent , był bardzo ucieszony życzliwą wiadomością WPana i prosi mnie abym wyraził WPanu podziękowanie za dobre życzenia. Szczerze oddany, Sekretarz p-Prezydenta.

Wydawca: za „Głos Narodu" Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpow. Jan Matyasik.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.